«Dziś jeśli głos Jego usłyszycie,
nie zatwardzajcie serc waszych!» (Hbr 4,7)

Vox Domini

„GŁOS PANA" Pismo ewangelizacyjne nr 3 (134) 2013 ISSN 1232-7492

http://www.voxdomini.pl e-mail: biuro@voxdomini.com.pl

SPIS TREŚCI:

- Drogi Boże są wspaniałe – str. 2
- Orędzia Matki Bożej – str. 3
- Matka Boża rozumie chorobę – str. 4
- Medziugorje to moja ojczyzna – str. 4
- Medziugorje w kontekście pontyfikatów trzech papieży – str. 6
- Nie ma to jak w domu... – str. 11-12
- Medziugorje promienieje pełnią łask – str. 13
- O najważniejszych zasadach rozeznawania treści objawień – str. 15
- Ojciec Mateo Crawley-Boevey Potrzeba wiary – str. 19
- Trwa zmowa milczenia wokół zabijania ludzi – str. 24
- Światowy Dzień Misyjny – str. 26
- Dajmy jeszcze trochę czasu młodej latorośli w Czadzie – str. 27
- Cuda wielkich świętych – str. 28
- Pochyleni z Ojcem Świętym nad codzienną Ewangelią – str. 30
- Z naszej wydawniczej półki polecamy książki ojca Mateo Crawley-Boevey, promotora światowej intronizacji Najświętszego Serca Jezusa – str. 47
- Gietrzwałd i jego nadprzyrodzona historia – str. 48-49
- Barbara Samulowska (1865-1950) „Jestem bardzo szczęśliwa z powołania..." - str. 50
- Z Vassulą nie mówi się o ekumenizmie, lecz żyje się jednością – str. 51
- Katecheza Ojca Świętego Franciszka z 25.09.2013: „To, co nas łączy jest prawdziwym bogactwem" – str. 52-53
- Orędzie Jezusa dane Vassuli 17 września 2013 – str. 53
- Przemówienie Vassuli w Ziemi Świętej. „Pragnę, by Mój cały Kościół zjednoczył się!" - str. 54
- 13.10.2013. Mobilizacja katolickiego świata u stóp Matki Bożej – str. 59
- Powołanie Franciszka z Asyżu: „Idź, odbuduj Mój Kościół"! – str. 60
- Zachęta do pielgrzymowania na Jasną Górę - 16.11.2013 – str. 64

Już wyruszyłam z zastępem Moich małych dzieci. Nic nie zdoła Mnie zatrzymać i odniosę Moje całkowite zwycięstwo. Tak więc w chwili, w której wszystko wyda się stracone, Opatrzność spowoduje tryumf Mojego Niepokalanego Serca w świecie.

Z książki ks. Stefano Gobbiego
Do Kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej, 127u

DROGI BOŻE
SĄ WSPANIAŁE I PRZEDZIWNE!

„Wszystkie ścieżki Pana - to łaskawość i wierność.” Ps 25,10

Ojciec Bernhard Kofod doświadczył prawdy tych słów we własnym życiu, co wyraził w znaczących słowach: *„Kręte ścieżki człowieka, pełne kamieni i dołów, Bóg prostuje, czyniąc je gładkimi. Z całego serca dziękuję za to Bogu i Maryi.”*

Te pełne radości słowa skierował jako neoprezbiter, przybywając do Insbruka, aby sprawować mszę świętą prymicyjną i udzielić prymicyjnego błogosławieństwa. To w Medziugorju otrzymał łaskę pogłębionego nabożeństwa do Matki Bożej. Dlatego w prezencie otrzymał od parafian w Austrii stułę z maryjnymi emblematami. Poświęcił ją osobiście tuż przed Eucharystią. W uroczystym geście została mu nałożona na ramiona przez o. Wolfganga. Piękna była symbolika świętych obrzędów: o. Bernhard otrzymał stułę u stóp figury Matki Bożej Królowej Pokoju w bazylice w Insbruku, stułę z Medziugorja, miejsc objawień Królowej Pokoju, która go ochraniała i poprowadziła na drogę powołania kapłańskiego.

Bernhard należy do osób, które późno odkryły wezwanie do pójścia za Panem drogą życia konsekrowanego. Najpierw doświadczył jasnych i ciemnych stron życia.

Urodził się w Kopenhadze. Wychowywał się w prostej, wielodzietnej rodzinie, jako trzecie spośród najmłodszych dzieci w gromadce jedenaściorga. Już jako dziecko tęsknił za tym, co nadprzyrodzone. W ten sposób wzrastało w nim pragnienie służenia Bogu w kapłaństwie. Częste odwiedziny u ojców redemptorystów w Kopenhadze pogłębiały tę tęsknotę. Pewnego razu jego ojciec powiedział z wyrzutem: „On już prawie nie bywa w domu! Niedługo zamieszka z zakonnikami!” Jako siedmiolatek pomagał w klasztorze przy drobnych pracach, a szczególną radość przynosiła mu służba ministrancka.

Pragnienie wejścia na drogę powołania kapłańskiego nie znikało, lecz wydawało mu się nieosiągalne i dalekie. Zdobył zawód pielęgniarza. Poznał dziewczynę, którą później poślubił. W jego życiu zaczęły pojawiać się wielkie trudności. Pomimo wszystko przyjął ten czas jako dar z ręki kochającego Boga i powierzał się Matce Bożej. Z perspektywy czasu widzi przeżyte cierpienia jako znak, że Bóg pisze prosto na krzywych liniach ludzkiego życia.

Jego małżeństwo się rozpadło. Musiał samotnie wychowywać córeczkę, która miała wówczas dwa lata. Było to dla niej bardzo trudne doświadczenie. Starał się jak mógł spełniać rolę nie tylko ojca, ale i matki. Na szczęście mógł liczyć na pomoc swojej matki, która opiekowała się dzieckiem podczas nocnych dyżurów w pracy. „Tina jest moim dwunastym dzieckiem”, lubiła z radością powtarzać babcia (na zdjęciu u stóp o. Bernharda).

Na pytanie o to, jak dał sobie radę z opieką nad tak małym dzieckiem, ojciec Bernhard odpowiada: *„Gdy człowiek wychowuje się w wielodzietnej rodzinie, pewne umiejętności po prostu nabywa się naturalnie, poprzez konieczność troszczenia się o siebie nawzajem jako rodzeństwo... Moja tęsknota za kapłaństwem ciągle była w moim sercu, a nawet mogę powiedzieć, że wzrastała”* – dodaje o. Bernhard.

Jeden z zakonników wspierał go i dodawał mu otuchy, aby nie zaniechał tego pragnienia. Poradził mi, aby zrobił wszystko co może w kierunku spełnienia pragnienia serca. Szczególną zachętę skierowała do niego 15- letnia córka, która wiedziała o marzeniach ojca: *„Tato, weź sprawę w swoje ręce i zacznij studiować. Dasz radę! Skoro tak długo już chodzisz z tym pragnieniem, to spróbuj wreszcie coś z nim zrobić!”*

Bernhard był bardzo szczęśliwy z takiego nastawienia córki, ale odczekał jeszcze kilka lat, aż zdała maturę. Ojcowie redemptoryści zaangażowali się w pomoc, otwierając przed nim wiele możliwości i pomagając pokonać trudności prawne. Po tym, jak jego małżeństwo zostało unieważnione, nic już nie stało na przeszkodzie. Studiował w Niemczech, Austrii i w Szwecji. Droga nie była łatwa, szczególnie studiowanie teologii w języku niemieckim.

„Każdego dnia przypominałem sobie o celu, tak że dodawało mi to sił, aby przezwyciężać trudności.”

W Insbruku, w Kolegium Redemptorystów, ukończył nowicjat, związał się ze wspólnotą parafialną. Śpiewał w chórze. Wiele dowiedział się o Medziugorju. Wzrastało w nim pragnienie udania się tam z pielgrzymką. W Danii słyszał o tym miejscu, lecz nie były to pochlebne słowa. Przedstawiono mu Medziugorje jako miejsce ciągłego śpiewania

„Alleluja!" i przesadnego kultu maryjnego. Jego świadectwo po osobistym odwiedzeniu Medziugorja było inne:

„Nie widziałem tam sztucznej pobożności maryjnej. Natomiast spotkałem Maryję, która poprowadziła mnie do swojego Syna, Jezusa. Czas spędzony w Medziugorju był dla mnie wyjątkową łaską. Otrzymałem dar głębokiego wewnętrznego pokoju oraz siłę do kontynuacji drogi powołania kapłańskiego. Wzrosła moja miłość do Matki Bożej. Teraz, jeśli tylko jestem w potrzebie, zwracam się do Tej, która zawsze jest gotowa pomóc mi jak matka."

W ten sposób cel coraz bardziej nabierał realnych kształtów, aż stał się rzeczywistością. O.Bernhard przyjął święcenia kapłańskie 10 listopada 2012 r. w kościele św. Anny w Kopenhadze. Wydaje się, że cała wcześniejsza droga życia, pełna cierpienia i trudu, prowadząca przez pracę z chorymi, a więc doświadczenia ludzkiej słabości, bólu i śmierci, była wpisana w całość Bożego planu. Była to szkoła życia, dzięki której nauczył się miłosierdzia i czułej troski o cierpiących i potrzebujących. Słowa Jezusa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią." (Mt 5,7) stara się wypełniać w swoim życiu.

Radosną służbę i gotowość pomocy, którymi promieniuje życie o. Bernharda, odzwierciedlają słowa wybrane przez niego jako zawołanie prymicyjne. Jego życiowe motto brzmi: „Radość z wiary!" – przekazywać wszystkim, zarówno tym, którzy są radośni, jak i tym, których radość została przysypana cierpieniem i trudem codzienności. Tak więc zawołanie prymicyjne ma następującą treść: „Nie żeby okazać nasze władztwo nad wiarą waszą, bo przecież jesteśmy współtwórcami radości waszej; wiarą bowiem stoicie." (2 Kor 1,24)

Niech ta radość nieustannie towarzyszy o. Berhardowi, tak by mógł powtórzyć za Nehemiaszem: „Radość w Panu jest waszą ostoją!" (Neh 8,10). Tego życzymy ojcu z całego serca. Matka Boża, „przyczyna naszej radości", niech będzie wzorem i wsparciem na drodze jego powołania, które umocniło się w Medziugorju.

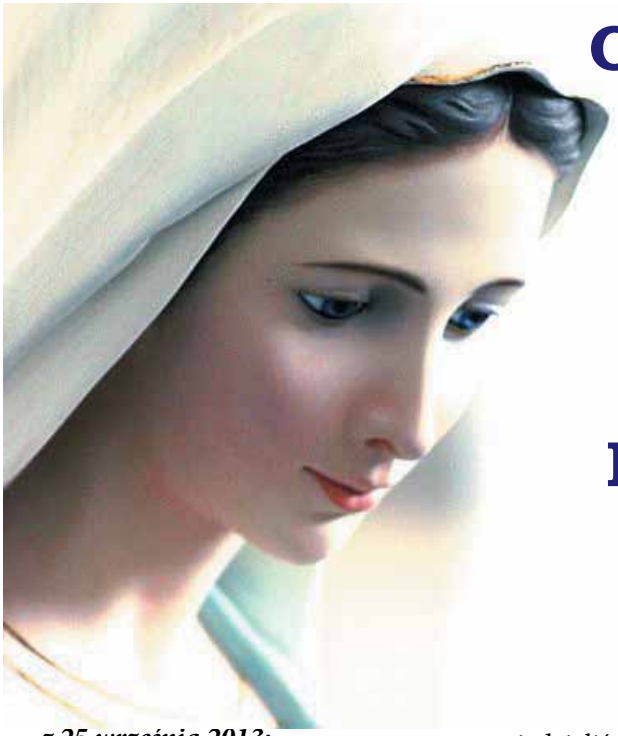

ORĘDZIA MATKI BOŻEJ DLA PARAFII W MEDZIUGORJU I DLA ŚWIATA

z 25 września 2013:

Drogie dzieci, dziś znowu zachęcam was do modlitwy. Niechaj modlitwa towarzyszy wam codziennie. Modlitwa dokonuje cudów w was i poprzez was. Zatem niech modlitwa, drogie dzieci, będzie dla was radością! Wtedy głębsze i bardziej otwarte będzie wasze odniesienie do życia i zrozumiecie, że życie jest darem dla każdego z was. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

z 25 sierpnia 2013:

Drogie dzieci, dziś znowu Najwyższy udziela mi łaski bycia z wami i prowadzenia was do nawrócenia. Każdego dnia sieję i wzywam was do nawrócenia, abyście się stali modlitwą, pokojem, miłością – ziarnem, które obumierając przynosi stukrotny plon. Nie chcę, drogie dzieci, abyście musieli żałować wszystkiego, co mogliście byli uczynić, a czego nie chcieliście zrobić. Oto dlaczego, drogie dzieci, powiedzcie na nowo z entuzjazmem: *„Pragnę być znakiem dla innych."* Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

z 25 lipca 2013:

Drogie dzieci, z radością w sercu wzywam was wszystkich do życia waszą wiarą i do dawania świadectwa waszym przykładem i na wszelkie sposoby. Zdecydujcie się, drogie dzieci, na oddalenie się od grzechu i pokus i niech w waszym sercu będzie radość i umiłowanie świętości. Kocham was, drogie dzieci, i towarzyszę wam moim wstawiennictwem przed Wszechmogącym. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

dane Mirjanie
2 września 2013:

Drogie dzieci, kocham was wszystkie. Wy wszyscy, wszystkie moje dzieci, jesteście w moim sercu. Wszystkich was darzę moją macierzyńską miłością i wszystkich was pragnę doprowadzić do poznania Bożej radości. Dlatego was przyzywam. Potrzebuję pokornych apostołów, którzy otwartym sercem będą przyjmować słowo Boże i pomagać innym, aby przez słowo Boże pojęli sens swojego życia. Abyście jednak, moje dzieci, mogli to czynić musicie przez modlitwę i post nauczyć się słuchać sercem i nauczyć się uniżać. Musicie nauczyć się odrzucać od siebie wszystko to, co was oddala od słowa Bożego i tęsknić jedynie za tym co was do niego przybliża. Nie lękajcie się. Ja jestem tu. Nie jesteście sami. Proszę Ducha Świętego, aby was odnowił i umocnił. Proszę Ducha Świętego, abyście i wy zdrowieli, kiedy pomagacie zdrowieć innym. Proszę Go, abyście przez Ducha byli dziećmi Bożymi i moimi apostołami.

Przez wzgląd na Jezusa, przez wzgląd na mojego Syna, kochajcie tych, których On powołał i pragnijcie błogosławieństwa tylko z tych rąk, które On poświęcił. Nie pozwólcie, aby zapanowało zło. Ponownie powtarzam: moje Serce zatryumfuje tylko przy udziale waszych pasterzy. Nie pozwólcie, aby zło oddzieliło was od waszych pasterzy.

Dziękuję wam.

Przekład z niem.: Alicja B. Tekst pochodzi z austriackiego kwartalnika *Medjugorje. Gebetsaktion... nr 2/2013.*

Matka Boża rozumie chorobę i cierpienie, daje siłę do życia

„Gorąco pragnąłem przyjechać do Medziugorja, aby osobiście w tym miejscu podziękować Matce Bożej za wszystkie łaski, które dzięki Jej wstawiennictwu otrzymałem”, mówi przewodniczący Fundacji „Słyszę, wierzę, widzę”, mającej swą siedzibę w Zagrzebiu. Dodaje: *„Medziugorje to miejsce wyjątkowe w mojej historii życia. Treści orędzi staram się wypełniać w codziennym życiu. Przed 10 – 12 laty obiecałem Matce Bożej, że orędzia przez Nią przekazywane każdego miesiąca parafii i światu, będę dalej rozpowszechniał wśród swoich znajomych. A więc przesyłam je do ponad 300 miejsc. Fundacja oraz jej dzieła, spośród których najważniejszym jest Pismo Święte dla niewidzących w wersji audio, jest owocem orędzi Matki Bożej, a konkretnie przesłania z 18 października 1984 r., podczas którego Maryja powiedziała, aby Biblia była w naszych rodzinnych domach umieszczona w widocznym miejscu, tak by móc po nią sięgać, czytać i modlić się.”*

Mirko Hrkac stracił wzrok dziesięć lat temu.

„Było mi bardzo ciężko, lecz pomogła mi modlitwa różańcowa. Wcześniej pracowałem na budowie, prowadziłem normalne życie. Później przybyłem do Medziugorja. Tu otrzymałem wewnętrzne światło, aby studiować teologię. W ramach działalności fundacji „Słyszę, wierzę, widzę” wydajemy audiobooki, m.in. serię książek o. Slavko Barbaricia.”

„Bez wiary byłoby mi jeszcze trudniej znieść utratę wzroku. Matka Boża daje mi siłę, szczególnie do trwania razem z Nią pod krzyżem. Dzięki Jej obecności mogę podnosić się z przygniatającego cierpienia. Ona rozumie chorobę i cierpienie. Ona daje siłę, aby móc dalej żyć.”

MEDZIUGORJE TO MOJA DUCHOWA OJCZYZNA

Wywiad z siostrą Ivanką Vasilj

Siostra Ivanka urodziła się i wychowywała w Medziugorju. Od młodości znała osoby widzące. Uczyła się w duchowej szkole Matki Bożej, uczestnicząc w grupie modlitewnej. Dzisiaj jest siostrą zakonną we Wspólnocie *„Maryja, Królowa Pokoju”* w Austrii *(foto: pierwsza od prawej)*.

Wywiad przeprowadziliśmy na nietypowym miejscu: na placu budowy w Medziugorju, tu bowiem wznoszony jest nowy dom wspólnoty.

– Urodziła się siostra w Medziugorju, tak jak siostry rodzice. Obecne miejsce zamieszkania to Austria. Jak wspomina siostra czasy, gdy Matka Boża zaczęła się ukazywać?

Miałam wówczas 13 lat i kończyłam szóstą klasę szkoły podstawowej. Objawienia były wielkim wydarzeniem. W szybkim tempie rozeszła się wiadomość o pierwszym objawieniu.

Bardzo poruszył mnie fakt, że Maryja w ogóle może przyjść na ziemię. Trudno mi było to zrozumieć. Takie były moje pierwsze reakcje, gdy usłyszałam o tym, co się dzieje. Później dotarło do mojej świadomości, że Matka Boża wybrała na miejsce objawień moją ojczyznę, wtedy poczułam dumę i wzruszenie.

Jakie znaczenie mają dla siostry orędzia?

Żyłam w katolickiej rodzinie, regularnie uczestniczyłam we mszy świętej. Modliliśmy się razem, ale nie różańcem. Bardzo dobrze pamiętam środę, w którą Matka Boża objawiła się na górze niedaleko Bijakovici. W najbliższą niedzielę cała nasza rodzina wybrała się na górę Podbrdo. Wydaje mi się, jakby to było wczoraj. Stałam bardzo blisko osób widzących, gdy Matka Boża się ukazała. Dzieci, które wybrała do tej misji były w moim wieku. To było wyjątkowe doświadczenie, które głęboko zapisało się w mojej pamięci. Gdy patrzyłam na ich twarze, byłam przekonania, że nie mogły sobie tego wymyślić. Ich widok był wystarczająco przekonywujący, abym uwierzyła, że Matka Boża rzeczywiście do nas przychodzi.

Jak wpłynęły objawienia na dalsze siostry życie?

We wrześniu poszłam do następnej klasy. Jednak doświadczenie bycia tak blisko objawień ożywiło moją wiarę. Na Górze Objawień zrozumiałam, że tu dzieje się coś naprawdę wy-

jątkowego. W naszej rodzinie zaczęliśmy się razem modlić, tak jak prosiła o to Matka Boża. Chętnie uczestniczyliśmy w programie wieczornych modlitw, dołączaliśmy się wtedy do różańca i mszy świętej.

Byłam nastolatką, a więc – tak jak wielu młodych w tym okresie życia – stawiałam sobie pytanie o to, czy w ogóle Bóg istnieje. Objawienia nie tylko rozwiały wątpliwości, ale także pogłębiły i umocniły moją osobistą relację z Bogiem. Te wydarzenia przyniosły mi odpowiedzi na wiele pytań.

Wkrótce dołączyłam do grupy modlitewnej. Mogę stwierdzić, że czas tam spędzony wprowadził mnie w proces duchowego dojrzewania. W wolności pytałam siebie, jakie jest moje powołanie, co jest dla mnie najważniejsze? Jaka jest wola Boża wobec mnie?

Czy te doświadczenia spowodowały, że zdecydowała się siostra wstąpić do zgromadzenia?

Chyba najtrudniejsze było właśnie podjęcie decyzji. Wszystko inne było łatwiejsze. Miałam własne plany i wyobrażenia o przyszłości. Moi rodzice także mieli swoje wizje względem mnie. Osiągałam bardzo dobre wyniki w szkole pielęgniarskiej w Mostarze. Po tym wstępnym przygotowaniu chciałam studiować medycynę w Sarajewie i Zagrzebiu. Tak więc trud podjęcia decyzji dotyczył wyboru między studiami a wstąpieniem do zakonu.

Gdy zauważyłam, że tęsknota za życiem zakonnym wzrasta w moim sercu, zastanawiałam się, jak mam wyjaśnić rodzicom, że nie idę na studia. Ku mojemu zdziwieniu, rodzice przyjęli moją decyzję bardzo spokojnie. Dla nich najważniejsze było i jest, abym była szczęśliwa, abym szła drogą powołania.

Wstąpiła siostra do wspólnoty zakonnej, która powstała w Medziugorju. Może nam siostra powiedzieć coś więcej o swoim zakonie?

Jesteśmy wspólnotą, która powstała właśnie na bazie wydarzeń w Medziugorju i której duchowość opiera się na treści objawień. Początków zakonu należy upatrywać w grupach modlitewnych, które rozwijały się w tym miejscu. Z czasem kształtowały się coraz to inne formy istnienia wspólnot, aż doszło do powstania wspólnoty w obecnym kształcie. Obecnie jedna wspólnota znajduje się w Gnas w Austrii w rejonie Południowego Steiermark, a druga – niedaleko Wiednia.

Wspólnota *„Maryja, Królowa Pokoju”* została oficjalnie zaaprobowana przez kardynała Schönborna w 2001 roku. Jej członkami są kapłani, bracia zakonni i siostry zakonne, którzy żyją duchowością franciszkańską i maryjną. Nasze życie zakonne opiera się na regule św. Franciszka i św. Klary. W codziennym życiu staramy się wypełniać pragnienia, które przekazuje Matka Boża w orędziach z Medziugorja.

Nazwa wspólnoty *„Maryja, Królowa Pokoju”* jasno wyraża to, co nosimy w sercu i co pragniemy innym przekazywać słowem i świadectwem życia.

Wspólnota ma swoją siedzibę w Austrii. Ostatnio rozpoczęliście budowę domu w Medziugorju. Czy jest to krok w kierunku powrotu do korzeni wspólnoty?

Jest ziarno prawdy w stwierdzeniu, że chcemy powrócić do korzeni. Przez minione lata nosiliśmy w naszych sercach marzenie o domu w Medziugorju. Chcielibyśmy, by czas tu spędzany służył budowaniu wspólnoty, umacnianiu powołania, odnawianiu się w życiu charyzmatem, którego początki są właśnie tutaj. Pragniemy brać słowa Matki Bożej i nieść je światu.

Modliliśmy się do Boga, prosząc o światło rozeznania, który moment będzie najwłaściwszy na rozpoczęcie budowy. Oczywiście istotną sprawą było znalezienie odpowiedniego terenu. Wspólnota żyje z tego, co otrzymujemy dzięki Bożej Opatrzności, a więc braliśmy pod uwagę możliwości finansowe. Moi rodzice oddali nam działkę budowlaną do dyspozycji. Dzięki Bożej pomocy otrzymaliśmy także wsparcie finansowe. Były to dla nas znaki, że teraz mamy zaczynać budowę domu.

Kolejnym znakiem był fakt, że nasza zmarła siostra – Danica została pochowana na pobliskim cmentarzu, tuż za kościołem, a więc niedaleko naszego przyszłego domu, tam gdzie spoczywa śp. o. Slavko. Wszystkie te znaki skłoniły nas do rozpoczęcia budowy.

Pierwsza część pracy została ukończona, ściany są w stanie surowym. Zostaje jeszcze dużo pracy wykończeniowej.

Dzięki Bogu przed zimą budynek będzie już zadaszony. Ale oczywiście jest jeszcze dużo do zrobienia, zanim będzie można tu zamieszkać. Nie martwimy się na zapas, po prostu ufamy Bożej Opatrzności. Bóg mówi nam o swojej opiece przez małe i duże cuda w codzienności.

Jak będzie się nazywał ten dom?

Zastanawiamy się nad przeznaczeniem domu, lecz jesteśmy otwarci na światło Ducha Świętego. Będzie nosił nazwę *„Dom Spotkania”* i będzie służył modlitwie i wyciszeniu. Nie będzie to ani hotel, ani pensjonat. Takich domów nie brakuje w Medziugorju. Dom złożony jest z dwóch części – oddzielnie dla zakonnic i zakonników. W ten sposób przybywając do Medziugorja, mamy miejsce, w którym mieszkamy w naszej wspólnocie.

Część domu jest przewidziana dla osób, które szukają miejsca na modlitwę w ciszy. Naszą szczególną troską i opieką duszpasterską pragniemy ogarnąć młodzież, z którą dużo pracujemy w Austrii. Widzimy, że wielu młodych ludzi poszukuje Boga i swojej drogi życia. Niektórzy tęsknią za poświęceniem życia Bogu. Jednak często brakuje kogoś, kto by im towarzyszył, dodał odwagi i wsparł w podjęciu decyzji. Myślę, że Medziugorje jest idealnym miejscem, aby wspierać młodzież. Jeśli tu przyjeżdżają, mogą otrzymać pomoc w swoich poszukiwaniach. Jako wspólnota chcemy pomagać młodzieży w rozeznawaniu i podejmowaniu decyzji. Ponadto myślimy także o tym, by pielgrzymi, przybywający do Medziugorja, mogli odwiedzić wspólnotę, uczestniczyć we wspólnej modlitwie, skorzystać z rozmowy.

Przekład z niem.: Alicja B.

Medjugorje. Gebetskation...
2/2013, str. 36-37

Medziugorje w kontekście pontyfikatów trzech papieży

Rozmowa z o. Ivanem Dugandziciem

– Jak określiłby ojciec pontyfikat papieża Benedykta XVI oraz jego charyzmat jako następcy Piotra?

– Myślę, że należałoby podkreślić pewną ciągłość widoczną w odniesieniu do jego poprzednika, bł. Jana Pawła II. Po jego śmierci pojawiło się pytanie, kto powinien go zastąpić, ponieważ pozostawił po sobie wyraźny ślad w historii Kościoła i świata. Wyróżniała go silna osobowość. Ceniony był nie tylko przez wiernych – zdobył serca milionów prostych ludzi, ale także poza Kościołem, ceniony był przez przedstawicieli władz wielu państw. Był także człowiekiem medialnym. A więc w tym kontekście, gdy następcą Jana Pawła II został tak różniący się od niego charakterem kardynał Ratzinger, wielokrotnie stawiano pytanie o przyszły sposób sprawowania przez niego urzędu i posługi papieża.

Zaskakujący był fakt, że Benedyktowi XVI tak znakomicie powiodła się kontynuacja sposobu zarządzania i prowadzenia duszpasterstwa Jana Pawła II. Nie zaniedbał żadnego z wielkich wydarzeń w Kościele, takich jak Światowe Dni Młodzieży oraz spotkania z ludźmi kultury i polityki. Jednakże trzeba zaznaczyć, że papież Benedykt XVI nadał swojemu pontyfikatowi nowy i niepowtarzalny charakter. Po pierwsze, jako wybitny i doświadczony teolog odznaczył się w dziedzinie pisania książek. Jeśli weźmiemy pod uwagę działalność publiczną, widoczne były przede wszystkim skromność, pokora i prostota – ewangeliczne wartości, którymi zdobywał sobie uznanie chrześcijan i taki pozostanie w ich pamięci.

– Jak odczytał ojciec decyzję Benedykta XVI o odejściu?

– Wszystkie wydarzenia, które w ostatnim czasie mają miejsce w Kościele, zatem także decyzja Benedykta oraz wybór nowego papieża, postrzegam jako pewną sensowną całość. Obie wspomniane sytuacje wydają mi się zaskakującym nowym dziełem Bożego Ducha. Posunięcie Benedykta XVI widzę jako krok z jednej strony bardzo odważny i przemyślany, z drugiej strony jako czyn człowieka wiary, świadczący o ewangelicznej wolności. Jego decyzja wydaje się mówić o głębokim przekonaniu, że Kościół nie należy do niego, lecz kierowany jest przede wszystkim przez Boga, który stoi ponad papieżem i ponad Kościołem. Benedykt XVI uczynił wszystko w duchu posłuszeństwa Ewangelii, nie był przez nic ograniczany, postawił wielki krok bardzo świadomie i w wolności.

Oczywiście od razu pojawiły się różne opinie i wypowiedzi. Media wykorzystały ten czas, aby poprzez medialne dyskusje publicznie głosować na jakiegoś kandydata jako na potencjalnego następcę. Ostatecznie było oczywiste, że wygrał każdy, kto zaufał Duchowi Świętemu.

W konklawe uczestniczyli kardynałowie, którzy pamiętali doskonale ducha pontyfikatu Jana Pawła II i tym bardziej Benedykta XVI, to znaczy ludzi odważnego czynu, mających wizję przyszłości. Kardynałowie świadomi byli także zgorszenia, szerzącego się w następstwie licznych afer dotyczących hierarchii kościelnej. W tym kontekście mogli się lękać o przyszłość Kościoła. Myślę, że nowego papieża wybrali ci kardynałowie, którzy patrzą w przyszłość w duchu Ewangelii i pragną, aby Kościół zrobił wielki krok wyjścia ze skandali. Wybór papieża Franciszka wydaje się skutkiem ewangelicznego sposobu patrzenia na rzeczywistość obecną i przyszłą.

– Nie chcę powtarzać wielu wypowiedzi dziennikarzy, które do tej pory ukazały się w prasie. Jednak już po pierwszym wystąpieniu nowego papieża można było odnieść wrażenie, że jest całkiem inny od swojego poprzednika.

– Osobiście bardzo się ucieszyłem, gdy usłyszałem i zobaczyłem, że właśnie kardynał Jorge Mario Bergoglio został wybrany przez kolegium kardynalskie. Moją radość powiększa fakt, że pochodzi on z kraju, w którym hierarchia kościelna jest bliska ludowi bożemu, kapłani żyją pośród ludzi, a więc oddychają tym samym powietrzem, przeżywają te same problemy i troski. Wszystko to można było odczuć już przy pierwszym wystąpieniu nowo wybranego papieża, gdy stanął przed tłumem ludzi zebranych na placu św. Piotra w Rzymie. Na jego twarzy można było wyczytać pokój, zobaczyć jakąś pewność, w którym kierunku mamy dalej jako Kościół podążać. W tej poruszającej chwili zachował się jak człowiek Ewangelii: z prostotą, skromnością i wielką pokorą. Przez to zaskarbił sobie nie tylko uwagę, ale przede wszystkim sympatię zgromadzonych ludzi. Jego zachowanie było czymś nowym, powiewem świeżego wiatru prostoty, naturalności i autentyczności.

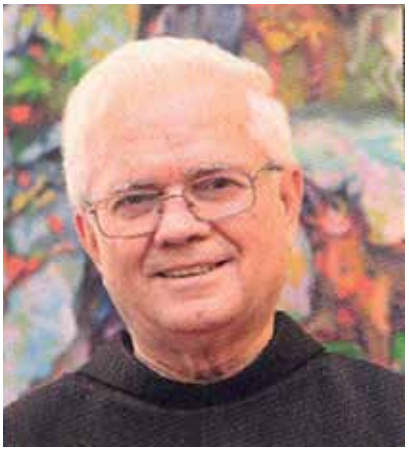

Nie obawiał się opinii niektórych ludzi zaszokowanych tym, że postanowił nosić swój żelazny krzyż zamiast złotego oraz pozostał przy prostej papieskiej sutannie, odmówiwszy noszenia papieskiej peleryny. Owszem, w pierwszych chwilach wielu mogło się czuć zdezorientowanych, lecz on pozostał sobą, wierny stylowi życia, który wcielał przed objęciem stolicy piotrowej. Wszystkie tego typu decyzje jeszcze bardziej przyczyniły się do wzrostu sympatii tysięcy ludzi wobec Franciszka.

– Papież pierwszy raz zdecydował się przyjąć imię Franciszek.

– To wiele mówi o nim jako o człowieku. Z tego, co słyszałem, jeszcze jako arcybiskup żył bardzo skromnie, można powiedzieć - w duchu świętego Franciszka. Dla nas jako franciszkanów jest to ogromny zaszczyt, ale także wyzwanie, ponieważ w sytuacji, gdy kardynał jako nowo wybrany papież widzi swój ideał życia w św. Franciszku, wówczas każdy jego współbrat powinien sobie postawić pytanie: jak spełniam ideał życia według charyzmatu św. Franciszka, w czym powinienem się jeszcze udoskonalać i poprawiać?

Jeśli chodzi o imię św. Franciszka, przypomniał mi się francuski pisarz, Julien Grin, który stworzył według mnie jedną z najpiękniejszych książek o tym świętym. Tłumaczenie w języku niemieckim ukazało się pod tytułem „Brat Franciszek". [Pod tym samym tytułem również w Polsce. Przyp. tłum.]

Autor wspomina na końcu książki kilka wydarzeń z własnej biografii. Wychował się w liberalnej, protestanckiej rodzinie. Nie został ochrzczony. Jednakże jego matka była tak zafascynowana św. Franciszkiem, tak że on jako mały chłopiec był przekonany, że musiała go osobiście spotkać, skoro tak dużo o nim opowiadała. Wówczas nie zdawał sobie sprawy, w którym stuleciu żył święty. Skończywszy 20 rok życia, Julien zdecydował się na przystąpienie do sakramentu chrztu, do którego przygotowywał go ojciec jezuita. Gdy zakonnik zapytał o imię świętego, którego chce przyjąć jako patrona, on odpowiedział: Franciszka z Asyżu. Jezuita starał się zachęcić go, aby zmienił zdanie i przyjął imię św. Franciszka Ksawerego. Julien był zaskoczony, że ktoś może nie kochać św. Franciszka z Asyżu tak bardzo jak jego matka i pozostał przy wcześniej wybranym imieniu.

Jest to interesujące zdarzenie w kontekście imienia św. Franciszka oraz faktu, że mamy papieża, który jako pierwszy wybrał właśnie to imię. To pokazuje, że św. Franciszek należy do całego Kościoła, do wszystkich, a nie jest przypisany jedynie franciszkańskim zakonom.

Jesteśmy świadomi, że św. Franciszek w swoim życiu żył Ewangelią, wcielał jej chrystusowego Ducha. A więc także dziś jesteśmy zaproszeni, aby ten święty był inspiracją dla naszego życia i naszych czasów.

Widzimy obecnego papieża,

który wybierając to imię, nakreśla przed nami program, według którego pragnie prowadzić Kościół w duchu Ewangelii. Powiedział przecież, że chce Kościoła ubogiego i dla ubogich, to znaczy, że pragnie z jednej strony uwolnienia ze zbędnego balastu, gonienia za zaszczytami i władzą, a z drugiej strony bardziej wyraźnego zwrócenia się w kierunku ludzi, szczególnie ubogich, ponieważ Jezus właśnie z nimi dzielił swoje życie.

– Kontaktowałem się przed konklawe i podczas wyboru papieża z Ivanem Dragicevicem, który powiedział mi wówczas, że właśnie przebywa w Buenos Aires, w Argentynie. Powiedział mi też, że poznał osobiście kardynała Bergoglio i mógł dać świadectwo w jego archidiecezji.

– Także o tym słyszałem. Kilka lat temu miało miejsce takie zdarzenie: nasz kapelan, o. Danko Perutina, przebywając w Buenos Aires, spotkał na lotnisku obecnego papieża, wówczas kardynała Bergoglio, który miał przed sobą długą podróż. Kardynał przywitał go bardzo serdecznie i udzielił mu wszystkich pełnomocnictw, których potrzebował ojciec, aby być w jego diecezji z orędziami z Medziugorja. Stąd znamy jego nastawienie do kwestii Medziugorja.

– Ojciec jest świadkiem objawień od 31 lat. Zatem można powiedzieć, że rozpoczęły się one dwa lata po wyborze bł. Jana Pawła II. Następny papież został wybrany w roku 2005. A teraz mamy papieża Franciszka. Medziugorje trwa w ciągu trzech pontyfikatów.

– To fakt, że objawienia trwają, choć zmieniają się papieże, ale faktem jest również to, że wszyscy trzej bardzo uważnie obserwują dziejące się tutaj wydarzenia.

Wiemy, że papież Jan Paweł II zachęcił wiele osób do odwiedzenia Medziugorje. Z kolei Benedykt XVI jeszcze jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary interesował się fenomenem Medziugorja. Wiemy również, że nie zaakceptował negatywnej oceny wydanej przez biskupa Mostaru, Ratko Perica, lecz zdecydował o pozostaniu otwartym na dalszy ciąg wydarzeń w tym miejscu. Ustanowił watykańską komisję, która zajęła się objawieniami, a przez to pozbawił miejscowego biskupa mocy decyzyjnej nad Medziugorjem, pozostawiając mu jedynie nadzór duszpasterski. Wszystkie kompetencje w odniesieniu do Medziugorja zostały przekazane i są spełniane przez wspomnianą komisję. Założeniem jest, że po przedstawieniu rezultatów swojej pracy Kongregacji Nauki Wiary, komisja przekaże swoje kompetencje nowo wybranemu papieżowi.

– Wiemy, że wszystkie osoby widzące były przesłuchane przez komisję, która przedstawiła rezultaty swojej pracy pod koniec zeszłego roku.

– Wszystkie wypowiedzi są zawarte w dokumentach, a więc możemy oczekiwać od nowego papieża wygłoszenia oficjalnego stanowiska Magisterium Kościoła w tej kwestii.

Z doniesień mediów i osobistych rozmów wiem, że komisja zakończyła pracę, to znaczy zostały przeprowadzone i spisane rozmowy z widzącymi oraz z innymi osobami, które miały związek z Medziugorjem. Zbadane zostały orędzia, ich treść, szczególnie pod kątem dogmatycznym. Wydaje mi się, że teraz główny akcent zostanie położony na część duszpasterską, a więc udzielanie sakramentów i głoszenie Słowa Bożego. Myślę, że tym zajmie się Kongregacja, wydając uprzednio odpowiednie dyrektywy.

– Wspomniał ojciec o pracy duszpasterskiej. Sugeruje ojciec, że Rzym doda lub zabierze coś z programu proponowanego pielgrzymom w Medziugorju?

– Myślę, że ogólny zarys dotychczasowego programu pozostanie, lecz niektóre propozycje mogą zostać zmienione, aby były realizowane lepiej. Z pewnością trzeba pozwolić pokierować się odwiecznej Mądrości, aby właści-

wie ocenić, co należy zachować, a co zmienić. W każdym razie jestem przekonany, że Kościół, który obserwował dziejące się tu wydarzenia przez długi okres ponad 31 lat, także w tej sprawie nie będzie działał zbyt pośpiesznie, lecz z roztropnością i mądrością. Główną wyczerpującą pracą i troską serca zakonników oraz przyjeżdżających księży są spowiedzi. W czasie Wielkiego Postu, szczególnie w Niedzielę Palmową, do konfesjonałów ustawiały się długie kolejki wiernych. Po prostu nie jest tak łatwo znaleźć więcej kapłanów, którzy mogliby nam pomóc, spowiadających w języku chorwackim, a tym trudniej posługujących w innych językach. Przykładowo, w Niedzielę Palmową przybyło tutaj wielu pielgrzymów z Włoch. Nie było żadnego kapłana z tego kraju oprócz naszych franciszkanów. To jest jedna z kwestii, które muszą zostać dopracowane.

– Jeżeli opinia międzynarodowej komisji byłaby pozytywna i Medziugorje stałoby się narodowym sanktuarium, mogliby ojcowie liczyć na wsparcie z Rzymu w postaci dodatkowych spowiedników?

– Chciałbym ukazać tę sprawę realnie, biorąc pod uwagę sytuację współczesnego Kościoła, w którym żadna diecezja ani rodzina zakonna nie narzekają na zbyt dużą ilość kapłanów. Mam świadomość, że trudno będzie o takie osoby, które będzie można tutaj przysłać. Franciszkanie z Medziugorja starali się o spowiedników, posługujących się językiem włoskim, którzy mogliby zamieszkać tu na stałe. Faktem jest, że wcześniej udawało im się zdobyć księży, którzy byli 2–3 miesiące, ale którzy później byli wzywani przez swoich przełożonych ze względu na potrzeby duszpasterskie w parafiach. Tak więc czynione są nieustannie wysiłki i prowadzone rozmowy, aby znaleźć najlepsze rozwiązania.

– Wiemy wszyscy, że w Watykanie i innych miejscach pielgrzymkowych są obecni kapłani, u których można się wyspowiadać. Podobną sytuację widzimy tutaj. Jakie jest ojca osobiste zdanie w kwestii tego problemu?

– Jeśli Rzym przysłałby spowiedników do Medziugorja, nie chciałbym, by byli to kapłani nie znający duchowości i orędzi z Medziugorja. Uważam, że taki kapłan powinien być obeznany z wydarzeniami i przesłaniem tego miejsca. Ponadto powinien być przygotowany na spotkania z osobami, które nie przystępowały do sakramentu pojednania 20-30 lat. Jest pewna specyfika takich spowiedzi, a zdarzają się one codziennie. Są to penitenci, którzy na nowo odkrywają osobistą relację z Bogiem albo pragną powrócić do korzeni wiary. Przy takich spowiedziach potrzeba wiele mądrości i cierpliwości. Poza tym wiemy, jak trudno jest znaleźć księdza, który byłby gotowy siedzieć w konfesjonale przez 7-10 godzin.

– Przy tej okazji chciałbym zapytać ojca o orędzie, które otrzymała Marija 25 grudnia 2012, w czasie którego po raz pierwszy od 31 lat Jezus coś powiedział. Jezus rozpoczął publiczne nauczanie, gdy miał 31 lat, a gdy miał 33 – został ukrzyżowany. Czy to orędzie było dla ojca źródłem przemyśleń i refleksji oraz czy widzi w nim ojciec jakąś symbolikę?

– Z pewnością orędzie to należy do znaczących wydarzeń. Jednakże trzeba zobaczyć cały okres 31 lat objawień, aby dostrzec wagę nie tylko objawień i ich treści, lecz dostrzec fakt, iż widzący otrzymywali pewne szczególne objawienia. Na przykład stan Matki Bożej – czy miała smutny czy radosny wyraz twarzy. Moim zdaniem już to jest pewnym przesłaniem samo w sobie. Albo rodzaj sukni, jaki na sobie miała, itd.

Wymienione istotne szczegóły przekazywały nam osoby widzące na równi z treścią orędzia. Niezwykłość tego, co wydarzyło się w święta Bożego Narodzenia, wydaje się bardzo mocna jako

przesłanie dla nas, ponieważ po raz pierwszy Matka Boża nie powiedziała słowa, lecz głos zabrał Jezus i oznajmił to, co mówi nam Ewangelia. Jego słowa są tak naprawdę sednem Nowego Testamentu. Szczególnie List do Efezjan mówi o Jezusie: On jest naszym pokojem. A to właśnie słowa, które od Niego w orędziu otrzymaliśmy.

– Czy odczytuje ojciec głębsze znaczenie słów Jezusa: „Ja Jestem waszym pokojem, żyjcie według Moich przykazań."?

– Nie umiem jednoznacznie powiedzieć i też nie chciałbym za dużo analizować. Wszystko, co bym powiedział, byłoby jedynie moimi przypuszczeniami. Zawsze uznawałem za słuszne uważne słuchanie orędzi i trzymanie się wiernie całości przesłań. Gdy byłem członkiem pierwszych komisji, wielokrotnie próbowałem dowiedzieć się od osób widzących czegoś więcej o tym, jak oni widzą przyszłość, lecz byli bardzo konsekwentni i opowiadali tylko to, co widzieli i słyszeli. Tak więc nie spekulowali na temat przyszłości, lecz świadczyli jedynie o tym, co widzieli, słyszeli, czego doświadczyli.

O wszystkich innych przepowiedniach nigdy nie chcieli rozmawiać. Myślę, że w orędziach mamy wystarczająco dużo treści, którą powinniśmy się zająć. Inne sprawy zostawmy przyszłości, czas pokaże inne znaczenia orędzia z Bożego Narodzenia.

– Ojcze Ivanie, wrócił ojciec akurat z Citluk. Tam pomagał ojciec swoim współbraciom przy spowiedzi wielkanocnej, tak by jak najwięcej osób było przygotowanych duchowo na przeżywanie w pełni świąt Wielkanocy.

– Cały okres Wielkiego Postu przygotowuje nas chrześcijan na najważniejsze dla nas święto – Wielkanoc. Jako franciszkanie, posługujący w Medziugorju, mamy okazję widzieć, jak wiele znaczą słowa Matki Bożej dla pielgrzymów. Dostrzegamy, że wiele osób jest gotowych zmienić swoje życie. Coraz więcej osób zaczyna rozumieć iluzję „świecidełek", którymi próbują omamić człowieka telewizja i inne media. Wielkanoc przynosi radosną nowinę o zwycięstwie Chrystusa nad śmiercią, a zatem jest to triumf życia nad cywilizacją śmierci. To pojęcie pochodzi od bł. Jana Pawła II i wyraża stan współczesnego świata, w którym śmierć wchodzi w każdą warstwę społeczną i sferę ludzkiego życia. W tym kontekście uważam, że Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest wielkim znakiem nadziei, życia oraz zaproszeniem ludzi do uwolnienia się z sideł cywilizacji śmierci i wyjścia na spotkanie z Życiem.

– Na koniec mam jeszcze jedno pytanie o śp. o. Petara Vlasicia. Jak zapisał się on w ojca pamięci jako proboszcz tej parafii? Cicho i łagodnie kierował parafią i tak cicho też odszedł do Boga.

– O. Petar Vlasic był rzeczywiście człowiekiem cichym, prostym, skromnym. Przez wiele lat posługiwał w Medziugroju jako wikary, a następnie został proboszczem. Krótko po powołaniu go na ten urząd zachorował i jego stan coraz bardziej się pogarszał, a więc tym bardziej nie było mu łatwo sprawować tę funkcję.

Starał się dwukrotnie przed zarządem Prowincji o zwolnienie go z tej funkcji. Przedstawiał biskupowi konkretne rozwiązania sytuacji, lecz z jakichś powodów biskup nie chciał go zastąpić, tak więc nasz kochany ojciec musiał dźwigać ten krzyż do śmierci.

Pozostanie w pamięci zarówno naszej, jego współbraci zakonnych, jak i ludu bożego jako cichy i pełen pokoju serca kapłan, który działał w ramach swoich możliwości, na ile pozwalało mu zdrowie.

Przekład z niem. Alicja B.
Gebetsaktion... 2/2013, str. 4-11.

Vox Domini 43-190 Mikołów
skr. poczt. 72 Tel.: 32 2584228
(8.00 do 14.00).
e-mail: biuro@voxdomini.com.pl
http://www.voxdomini.pl
http://www.voxdomini.pl/sklep
Druk: Progresjadruk Łódź
Redakcja: Ewa Bromboszcz.
Nakład: 2 tys. egz.
Nie zwracamy materiałów nie zamówionych.
Przedruk i wykorzystanie tekstów możliwe wyłącznie po otrzymaniu pisemnej zgody.
Nr konta do wpłat na prenumeratę:
BRE Bank (35 zł rocznie)
16 1140 2004 0000
3602 3422 2480

„NIE MA TO JAK W DOMU…”

ROZMOWA Z O. ANDREASEM SCHÖFFBERGEREM W MEDZIUGORJU

– Przyjechał ojciec autobusem, towarzysząc grupie wiernych. Jak doszło do tej pielgrzymki?

– Pielgrzymkę zorganizowali wierni z terenów: Oberprinzgau i Wschodni Tyrol. Z tą grupą jestem tu po raz trzeci: drugi raz w Niedzielę Palmową, raz byłem we wrześniu zeszłego roku.

Kilka lat wcześniej odwiedziłem Medziugorje z parafianami z Wiednia. Wówczas, swoim zwyczajem, zaprasząłem do wspólnego odprawienia drogi krzyżowej. Na propozycję odpowiedzieli wierni z Salzburga i tak się poznaliśmy. Wtedy zapytali mnie, czy nie chciałbym towarzyszyć im w drodze do Medziugorja. Jak tylko skończyłem pracę na parafii w Wiedniu, towarzyszyłem tej grupie kilkakrotnie.

– W każdą Niedzielę Palmową w Medziugorju odbywa się tradycyjna procesja. Dlaczego tak wiele młodych rodzin bierze w niej udział?

– Myślę, że procesje z palmami mają swoją długą tradycję – we wszystkich parafiach zajmują one istotne miejsce w ramach uroczystości rozpoczynających Wielki Tydzień. W Austrii jest tak, że dzieci mają dni wolne od piątku przed Niedzielą Palmową do wtorku po pierwszym dniu Wielkanocy, dlatego tak wiele osób całymi rodzinami przybywa w tym czasie do Medziugorja. Obserwuję ten fenomen już od kilku lat. Wcześniej przyjeżdżałem tutaj w dniu święta niepodległości, 26 października, jednak w ciągu ostatnich dziesięciu lat – zawsze w Niedzielę Palmową.

– Jakie miejsca odwiedza ojciec szczególnie chętnie podczas pobytu w Medziugorju?

– Zawsze wspinam się z grupą na Górę Krzyża i Górę Objawień. Uważam, że Maryja wybrała piękne miejsce, dwa wzgórza i po drodze jeden kościół. W ten sposób program pielgrzymowania jest ustalony. Jeśli mam możliwość, idę sam na Górę Objawień, a później do pizzerii, tam odpoczywam i cieszę się widokiem kościoła.

– Odprawiał ojciec dziś mszę św., podczas której, jak słyszałem od wielu ludzi, wygłosił ojciec bardzo treściwe kazanie. Czy może się ojciec podzielić nim z czytelnikami?

– W internecie przeczytałem, że we wtorek odbył się mecz champion ligi między paryską drużyną Saint Germain, a hiszpańskim FC Barcelona. Na stadionie zgromadziło się 45 tysięcy osób. Natomiast liczba chętnych na mecz wynosiła milion. Zastanawiałem się, dlaczego tak wiele osób chce tam pójść. Moim zdaniem, oczekują oni jakiegoś „boskiego widowiska”. Tę myśl wplotłem w swoje kazanie. Także na tym terenie możliwość zamieszkania ma ograniczona liczba osób, lecz pragną tu być miliony. Na meczu ludzie oczekują przeżycia czegoś nadzwyczajnego, a tu otrzymują dar bycia w Bożej obecności, razem z Jezusem i Matką Bożą.

Następnie odwołałem się do czytań z liturgii dnia, wyjaśniając ów termin: „Coś boskiego”. Izajasz pisze: *„Oto mój Sługa, którego podtrzymuję, wybrany mój, w którym mam upodobanie. Sprawiłem, że Duch mój na Nim spoczął; On przyniesie narodom Prawo. Nie będzie wołał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze. Nie złamie trzciny nadłamanej, nie zagasi knotka o nikłym płomyku. On niezachwianie przyniesie Prawo” (Iz 42,1-3).*

Myślę, że te same słowa odnoszą się do Matki Bożej, która nie potrzebuje używać przemocy. Ona zawsze z delikatnością i troską zaprasza do udziału, do zaangażowania się w wolności serca. Tak samo jak Jezus, nie spocznie dopóki nie zaniesie zbawienia wszystkim narodom.

Na podstawie Ewangelii próbowałem odpowiedzieć na pytanie, skąd czerpie siłę do takiej wytrwałości. Ewangelia stawia nam do rozważenia fragment, w którym kobieta namaszcza stopy Jezusa bardzo drogim olejkiem. Judasz myśli, że to marnotrawstwo, gdyż można olejek sprzedać, a pieniądze rozdać ubogim. Jednak Jezusowi gest namaszczenia sprawił ogromną radość i ulgę. Umiał docenić chwile odpoczynku i troski innych o Niego. Wybawił nas przez swoje cierpienie i krzyż. Lecz błędem jest skupianie się na samym cierpieniu i przyjmowanie postawy rezygnacji, które nie są zbawienne. Jezus podjął cierpienie bardzo świadomie i nawet podczas drogi krzyżowej pocieszał płaczące kobiety. Wisząc na krzyżu, rozmawiał z łotrem i miał siłę, aby przebaczać. Później rozmawia ze swoją Matką.

Nie jest łatwo w ten sposób znosić cierpienie, aby się nie izolować, lecz cierpiący Jezus jest właśnie taki – otwarty, ciągle wspierający. Chcę przez to powiedzieć, że musimy tak jak Maryja i Jezus, w chwilach naszego cierpienia, z zapałem poświęcać się innym, ponieważ tylko wtedy otwieramy się na uwalniające i zbawienne działanie łaski. Jeśli fani piłki nożnej widzą piłkarzy, grających bez pasji, po prostu odchodzą. My mamy Jezusa, Boga i człowieka, który pokazuje nam, jak bardzo nas kocha, ile pasji i serca włożył, by nam to udowodnić.

– Matka Boża, ukazując się przez ponad 31 lat, z wielką cierpliwością stara się prowadzić każdego człowieka do Boga.

– Właśnie słowo „pasja" doskonale tutaj pasuje. W Księdze Izajasza jest taki fragment: *„Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie." (Iz 49,15)*

Każda matka troszczy się o swoje dzieci, a tym bardziej Matka Boża nosi w sercu nieustającą, żarliwą miłość do każdego. Czasem gani nas, jak mama, abyśmy się poprawili. Lecz jeszcze częściej podkreśla, jak bardzo jesteśmy dla Niej ważni i jak bardzo nas kocha. Ona pielgrzymuje razem z nami przez życie i pragnie, abyśmy byli szczęśliwi i kierowali się ku wiecznemu szczęściu. Nie mówi tego tonem agresywnym ani moralizatorskim, lecz z serca, tak jak prawdziwa matka.

– Co jest szczególnego w orędziach z Medziugorja?

– Przypominam sobie moją babcię, która mówiła do nas: „Dzieci kochane, módlcie się!". A mówiła to w taki sposób, że jej słowa trafiały nam do serca i łatwo je przyjmowaliśmy. W ciągu minionych 31 lat Matka Boża w trzech objawieniach zawarła jedynie te słowa: „Módlcie się, módlcie się, módlcie się!". Mają one inny wydźwięk niż często słyszane przez nas słowa o jakichś powinnościach, które musimy spełnić. Wyczuwamy, że Ona pragnie dla nas czegoś najlepszego.

Chętnie posługuję się językiem komputerowym: jeśli nie jesteśmy *online* połączeni z niebem przez modlitewną obecność, wtedy nie możemy być w kontakcie i komunii z Bogiem. Gdy rozmawiam na temat modlitwy z młodzieżą, mówię im, żeby popatrzyli na swoje telefony komórkowe. Jaka widnieje tam litera? G, E czy 3G? Zazwyczaj nie znają ich znaczenia. Jeśli widnieje literka G, można telefonować i wysyłać smsy. Ale do oglądania filmów video i odbierania internetu potrzebne jest 3G, czyli połączenie HSDPA.

Matka Boża nie chce, abyśmy zatrzymali się na minimalnej łączności z Bogiem. Pragnie naszego otwarcia się na taką relację, by od Niego czerpać pełną moc miłości i życia. Jezus po zmartwychwstaniu powiedział uczniom, aby oczekiwali Ducha Świętego, mocy z Nieba, ponieważ dopiero z Jego pomocą zrozumieją dotychczasowe wydarzenia i będą mogli z silnym wewnętrznym przekonaniem głosić innym to, w co i w Kogo wierzą.

W języku współczesnej komunikacji można mówić o „podłączeniu się" do źródła Chrystusowej mocy. Młodzi bardzo dobrze rozumieją ten żargon.

Matka Boża jest świadoma, że nie wystarczy kilka słów. Potrzeba pogłębionej relacji z Bogiem, tak jak staramy się o relacje z ludźmi. Jeśli pragniemy, by łączyła nas przyjaźń i miłość, potrzebujemy zadbać o większą ilość wspólnie spędzonego czasu, bycia razem w chwilach radosnych i trudnych, po prostu obecności, aby zrodziła się autentycznie głęboka relacja. Tak jest także w relacji z Bogiem. Jeśli trwamy w taki sposób w bliskości z Nim, otwieramy się na pełnię Jego łaski. Bóg nie chce dać nam odrobinę, lecz tak jak Jezus mówi: *Przyszedłem, aby dać życie i dać je w obfitości!* Z niektórych rzeczy możemy rezygnować, nie musimy nosić najdroższych ubrań ani jeść jakichś specjałów, lecz naszemu sercu serwujmy to, co najlepsze. Jeśli stajemy się skąpi, wtedy zaczyna się grzech małoduszności i izolacji, egoistycznego myślenia. Matka Boża pragnie dać nam odczuć, że zarówno Jezus, jak i Ona pragną nam udzielać swej pełni.

– Chętnie wraca ojciec do Medziugorja. Jeśli zdarza się rozmawiać z kimś o tym miejscu, co mówi ojciec innym o znaczeniu objawień?

– Gdy autobus znajduje się u celu i dojeżdżamy do Medziugorja, lubię westchnąć: *„Nie ma to jak w domu"*. W pewien sposób czuję się w każdym miejscu na świecie jak u siebie, gdyż mam wewnętrzną pewność, że Bóg jest ze mną. Jednak w Medziugorju poczucie, że jestem w domu staje się jeszcze mocniejszym doświadczeniem, nie tylko w moim przypadku – spotkałem wiele osób, które twierdziły podobnie.

Medziugorje przekazuje nam słowa orędzi, lecz nie tylko słowa. Jest coś ważniejszego. Wiele osób uczestniczy wieczorem we mszy świętej, choć jest sprawowana w języku chorwackim. Nie dla wszystkich starcza słuchawek, a więc wielu nie rozumie treści wypowiadanych słów. Jest coś poza słowami, atmosfera działająca ponad granicami rozumienia języka. Tutaj można być jak u mamy w domu, człowiek czuje się przyjęty taki, jaki jest.

Jako ksiądz spędzam sporo godzin, posługując sakramentem pojednania, na przykład wczoraj od godz. 17 do 23. Często widzę oczy i twarze ludzi pełne trosk, niepokojów, rezygnacji. Wcale nie mieli zamiaru przystępować do spowiedzi. Ale przechodząc obok, coś ich zachęciło, że może jednak... Gdy po spowiedzi odchodzą od konfesjonału, mam wrażenie, że się unoszą. To jest część tutejszej atmosfery, jakby Bożego zapachu. Nie można tego ująć w słowach. Po prostu tajemnica Ducha Jezusa – skoro ludzie się do Niego zbliżają, stają się na Jego podobieństwo. Czasem spotykam ludzi, którzy przystępując do spowiedzi, nie wiedzą, od czego mają zacząć. Pomagam im wtedy, zachęcam, tak by mogli nabrać trochę śmiałości i wyznać to, co pragną zawierzyć Bożemu Miłosierdziu.

MEDZIUGORJE
PROMIENIEJE PEŁNIĄ ŁASK

Pamięci Maji Zalar, 12.04.1926 – 01.03.2013

Młodzi i starsi z całego świata pielgrzymują do Medziugorja, które jest obecnie najczęściej odwiedzanym sanktuarium na świecie. W ciągu roku przybywa tu około miliona pielgrzymów.

Do prawie stutysięcznej grupy ze Słowenii należała Maja Zalar, która w wywiadzie nam udzielonym ukazuje zarys swojego spojrzenia na objawienia Matki Bożej. Przez długie lata bardzo aktywnie działała w słoweńskiej gałęzi wspólnoty Medziugorje.

– Kiedy ostatnio odwiedziła pani Medziugorje?

– Byłam tu 1 maja 2012 r. Czternaście dni wcześniej wybrałam się z synem na pielgrzymkę, ponieważ lekarskie ustalenia wykazywały, że mam niezłośliwy nowotwór. Czternastego dnia terapii zniknęły wszystkie ślady raka tarczycy. W późniejszym czasie z powodu narośli na szyi udałam się do mojej lekarki. Diagnozę ustalono, gdy uczestniczyłam w Dniach Młodzieży w ostatnim dniu sierpnia, dlatego musiałam natychmiast wracać z Medziugroja do domu.

– Czy to była pierwsza wizyta w Medziugorju?

– W roku 1983 zmarł mój mąż. Był bardzo dobrym człowiekiem i nasze małżeństwo było udane – razem spędziliśmy prawie 58 lat, dlatego jego odejście było dla mnie końcem świata. Byłam wściekła. Moje dzieci były już dorosłe, ale nie mogłam pogodzić się z perspektywą życia w samotności.

Kilkoro moich przyjaciół akurat wróciło z Medziugorja, o którym dużo opowiadali i pisali. To oni namówili mnie na pielgrzymkę, chociaż wydawało mi się to bezsensowne...

Do dziś wspominam błogosławiony poranek, zimny, zaśnieżony, gdy wsiadałam do autobusu. Z pierwszej pielgrzymki pamiętam także zachwyt nad złotymi ścianami kościoła. Pamiętam, że długo zastanawiałam się, jak to jest… czy ci wszyscy ludzie tak kochają Matkę Bożą, że są w stanie zbudować dla Niej kościół ze złota?

Podczas następnej pielgrzymki, kilka miesięcy później, pytałam mieszkańców, dlaczego całe złoto ze ścian zostało zdjęte. Patrzyli na mnie wielkimi oczami, odpowiadając z zadziwieniem, że ściany kościoła nigdy nie były złote.

– Wielu ludzi widzi nadzwyczajne zjawiska. Czy poza widzeniem złoconych ścian, które wydawały się pani tak prawdziwe, pojawiły się inne znaki?

– Tak, widziałam pewne znaki. Jednak chciałabym naszą uwagę skierować na fakt, że Bóg czyni cuda przede wszystkim we wnętrzu świątyń naszych serc, a nie – na zewnątrz. Charakter Medziugorja nie polega na cudach w kolorach natury, obrotach słońca ani krzyża. Jego istotą jest wołanie Matki Bożej do nawrócenia, modlitwy, postu i przebaczenia. Gdy przychodzimy do Maryi z otwartym sercem, nie potrzebujemy wyobraźni ani specjalnych znaków, aby odczuć Jej bliską obecność. Oczywiście, jeśli ktoś przyjeżdża tu jako turysta, będzie miał trudność z takim doświadczeniem.

– Jakie są pani przekonania w kwestii autentyczności zjawisk w Medziugorju?

– Początkowo byłam nastawiona bardzo sceptycznie. Później, i tak zostało do dziś, nigdy nie wątpiłam w autentyczność objawień. Czy to może być przypadek, że Maryja objawiła się dokładnie dziesięć lat przed wojną na Bałkanach i przedstawiła się jako Królowa Pokoju już pierwszego dnia objawień 25 czerwca 1981?

Podobnie jak – według mnie – nie była przypadkiem zbieżność dat *13 maja*: gdy dokonano zamachu na papieża, a przecież był to dzień objawień Matki Bożej w Fatimie. Tak jak powiedział kardynał Schönborn, Medziugorje jest czymś w rodzaju placówki misyjnej Maryi. Tak jak w czasie I wojny światowej były nimi Lourdes i Fatima, tak w naszych czasach Maryja przyszła do centrum Bałkanów.

– Co pragnie nam przekazać Matka Boża?

– Ona całym swym kochającym sercem zaprasza nas do nawrócenia, którego częścią jest czytanie ze zrozumieniem Pisma Świętego, tak abyśmy mogli wcielać je w życie. Zawiera ono często słowa wymagające, trudne do zrozumienia, dlatego potrzebujemy orędzi, które nam je wyjaśniają. Matka Boża przybliża nam Jezusa. Jej miłość uczy nas stawiać pierwsze kroki na drodze nawrócenia i życia z Bogiem.

– Przesłania z Medziugorje nie zawierają słów groźby, a przed katastrofami Maryja ostrzega delikatnie. Dlaczego wydaje się przy ich czytaniu, że są prawie identyczne?

– Owszem, w swej istocie są do

siebie podobne. W ciągu minionych 31 lat osoby widzące otrzymywały orędzia, które się powtarzały. Ale nigdy tego nie wyjaśniano. Każde orędzie ma znaczenie i chociaż są do siebie podobne, to zwierają inne zaproszenie do konkretnego czynu. Dlatego młodzi tak chętnie przybywają do Medziugorja. Otrzymują przesłania z Pisma Świętego bez teologicznego i filozoficznego balastu. Maryja zaprasza nas z matczyną miłością i daje nam wskazówki, jak możemy osiągać dobre rezultaty.

– Co się kryje pod słowem „wskazówki"?

– Post, modlitwa szczególnie różańcowa, sakrament pojednania i Eucharystia. Post wydaje się najbardziej „pod ręką". Możemy podejmować post na różne sposoby. Maryja mówi o jakimś rodzaju wyrzeczenia, o odmówieniu sobie jakiejś małej rzeczy, aby stawać się lepszym, umacniać wolną wolę. Można śmiało powiedzieć: Medziugorje nie jest znane z wygodnych foteli ani dobrych miejsc pracy. To miejsce głosi Dobrą Nowinę, zaprasza do cierpienia, ofiary i zadośćuczynienia za brak wiary tych, którzy nie chcą Boga w swoim życiu. Boże rady przekazywane przez pośrednictwo Maryi są konieczne pomimo milionów egzemplarzy Biblii. Na świecie tysiące ludzi cierpi ucisk i prześladowania. Jeśli by tak nie było, Maryja nie musiałaby przychodzić i nawoływać przez osoby widzące do nawrócenia.

– Zna pani wszystkie osoby widzące. Jak je pani ocenia?

– Dla porównania przytoczę pewne wydarzenie sprzed piętnastu lat. Przechodziłam przez przejście dla pieszych i nagle wyjechał samochód, głośno trąbiąc na mnie klaksonem. Przez okno kiwał do mnie Ivan, wówczas miał 30 lat. Chodzi mi o to, że wszyscy są jak najbardziej normalnymi ludźmi. Mają własne rodziny, chociaż Jakov jako dziecko powiedział kiedyś, że zostanie biskupem. Oni tak samo jak i my, mają troski codziennego życia rodzinnego i zawodowego.

– Wielokrotnie była pani świadkiem objawień. Jak je pani wspomina?

– Dla mnie osobiście ważne jest, że objawienia nie są halucynacjami ani zaburzeniami psychicznymi. Jeśli ktoś choć raz widział osoby widzące w trakcie otrzymywania objawień, wie, że nie są to pozory ani gra. Podczas objawień po prostu zmienia się twarz tych osób. Pewnego razu byłam przy objawieniach Ivanki. Poprosiłam ją o szczególne wstawiennictwo u Matki Bożej w pewnej sprawie. Gdy podczas objawienia jej twarz promieniała szczęściem, spontanicznie wypowiedziałam szeptem słowa: *„Ivanka, jaka ty jesteś piękna!"*. Ona nigdy nie wyglądała tak młodo i pięknie jak w tamtej chwili. Nie można opisać słowami tej szczególnej miłości, malującej się na jej twarzy i w oczach. Po objawieniach jej twarz była taka jak zwykle.

Autentyczność objawień potwierdziło wiele małych zdarzeń, które są moim osobistym doświadczeniem.

Byłam przy objawieniach Vicki, gdy moja córka musiała się poddać skomplikowanej operacji. Vicka odpowiedziała mi wtedy: *„Troszczysz się o córkę. To dobrze. Ale uważaj też na siebie."* Moja córka szczęśliwie przeszła zabieg, lecz kilka miesięcy później zdiagnozowano u mnie nowotwór.

– Faktem jest, że w Medziugorju wielu doświadcza głębokiego nawrócenia. Jak by pani opisała ten fenomen?

– Medziugorje promienieje pełnią łask. Matka Boża nie ustaje w prośbie o naszą modlitwę. A przecież różaniec jest najsilniejszą bronią przeciw szatanowi. Każde „Zdrowaś Mario" jest sobie równe i żadne nie jest takie samo – gdy mówimy te słowa z sercem, nadajemy każdemu pozdrowieniu Maryi tak jakby kolor naszego wnętrza. Tak jak liście na drzewie wydają się być takie same, a przecież każdy jest na swój sposób inny, odrębny.

Różaniec jest prezentem Boga dla nas. Modlitwy nigdy nie muszą być odnawiane, ponieważ one są zawsze nowe, zawsze zanurzone w obecnej chwili.

Modlitwa tworzy tu przestrzeń, w której tak wiele osób otwiera się na łaskę przebaczenia, nawrócenia, uzdrowienia. Dlatego też tak wielu odkrywa tutaj powołanie kapłańskie. W tym czasie Matka Boża prosi nas szczególnie o modlitwę za naszych pasterzy.

– Dotychczas nigdzie objawienia nie trwały tak długo. Jak pani myśli, dlaczego tak się dzieje?

– Żyjemy w czasach, które charakteryzują się sobie właściwym ciężarem i trudem. Współczesny człowiek znajduje się w kryzysie, brakuje mu wewnętrznego pokoju. Ateizm można określić jako głęboką ranę i korzeń zła. Zamiarem Matki Bożej jest prowadzenie ludzi do wiary i przebaczenia. Pomocny jest przy tym sakrament spowiedzi, który stanowi początek procesu przemiany serca. Nawrócenie może ustrzec nas przed katastrofą utraty życia wiecznego, pozwala nam w Bogu zwyciężać bitwę między niebem a piekłem.

Spójrzmy na Lourdes, Fatimę i Medziugorje. Matka Boża ukazuje się w czasach szczególnie trudnych. Posłanie Maryi do nas ma na celu towarzyszenie nam w drodze do Boga, abyśmy oparli swoje życie na wierności Ewangelii i Kościołowi. Uważam, że jest to zadanie szczególnie dla matki.

* * *

Maja czerpała siłę do życia
z wiary w słowa Matki Bożej.
Niech Ona towarzyszy jej
w drodze do nieba.
Maju, dziękujemy Ci
za wszystko.
Wieczny odpoczynek,
racz jej dać, Panie,
a światłość wiekuista
niechaj jej świeci.

Przekład z niem.: Alicja B.

O NAJWAŻNIEJSZYCH ZASADACH ROZEZNAWANIA TREŚCI OBJAWIEŃ

KOLEJNY KROK, O KTÓRYM POUCZA JEZUS:

«PO OWOCACH ICH POZNACIE...»

W obecnym czasie ogromnie ważne jest rozeznawanie objawień. Stawianie sobie pytania na modlitwie, czy pochodzą one od Boga, czy też są tylko wytworem chorej wyobraźni lub szatańskim wymysłem, który ma doprowadzić w bliższej lub dalszej przyszłości do pychy, do naszego upadku, do zamętu, porzucenia rzeczy istotnych, Prawdy, nauczania Kościoła, a zwłaszcza Papieża.

Aby odpowiedzialnie i z Bożą pomocą rozeznać, czy jakaś osoba rzeczywiście otrzymuje pouczenia z Nieba – które mogą służyć innym ludziom w zbliżeniu się do Boga – należy stosować zasady mające swój fundament w Piśmie Świętym. Były one omawiane w poprzednich numerach *Vox Domini*. Przypomnijmy je krótko.

– Modlić się o rozeznanie (por. 1 J 4,1; J 15,7).

– Prawdziwe objawienie jest zgodne z duchem Ewangelii i z nauczaniem Kościoła, zwłaszcza Papieża (por. Mt 5,18; Ga 1,6-9; 1 J 4,1-6; Pwt 13,1-15).

– Autentyczne objawienie nie głosi nauk błędnych, sprzecznych z Pismem św., z prawdami wiary, z moralnością chrześcijańską (por. Mt 5,18-19; Hbr 13,8-9; Jr 23,29-32).

– Prawdziwe objawienia nie wprowadzają w błąd jak np. przekazy oławskie, w których były przez pewien czas uznawane za prawdziwe odpisywane z innych źródeł *objawienia* chotyńskie (zob. np. orędzie oławskie z 27.07.90; nr 112 z 24.11.91; nr 114 z 26.12.91; nr 117 z 25.03.92; nr 118 z 17.04.92). Podobnie przekazy oławskie popierały – uznając za prawdziwe – fałszywe objawienia Małego Kamyka z Nowra (zob. orędzie oławskie m. in. nr 34 z 7.06.86; z 19.05.88; nr 60 z 10.06.88; Japonia, kwiecień 89; nr 71 z 25.05.1989; nr 73 z 16.07.89; nr 74 z 15.08.89).

– Treść orędzi pochodzących od Boga przekracza wiedzę i doświadczenie wizjonera (por. Dz 4,13).

– «Klimat» objawień prawdziwych odzwierciedla Ducha Bożego, Jego miłość, mądrość, miłosierdzie, sprawiedliwość, dobroć itp. Dają one pokój, którego świat dać nie może (por. Łk 15,4-32; Łk 23,39-43; 1 Kor 14,33).

– Nie spełniające się zapowiedzi są znakami fałszywości objawienia (por. Pwt 18,18-22).

– Spełnione proroctwo jest znakiem prawdziwości jakichś orędzi tylko wtedy, gdy ich treść jest zgodna z Ewangelią, nauczaniem Kościoła i Papieża (por. Pwt 13,1-5).

– Prawdziwe objawienie nie musi być poparte nadzwyczajnymi znakami (np. uzdrowieniami) (por. Mt 27,40-43).

– Same nadzwyczajne zjawiska, cuda, uzdrowienia itp. nie są wystarczającym dowodem na prawdziwość jakichś orędzi, gdyż ich twórcą może być szatan-zwodziciel, który chce uwiarygodnić zawarte w nich błędy (por. Mk 13,22-23; Pwt 13,1-5).

– Nie można własnych przemyśleń teologicznych, moralnych, ascetycznych i różnych rozważań nazywać «objawieniami», nawet jeśli zawierają prawdziwe i budujące pouczenia, gdyż byłoby to wprowadzaniem w błąd. Podobnym oszustwem jest odpisywanie orędzi z innych źródeł i podawanie ich za własne, jak np. w Chotyńcu, Wykrocie i Okoninie (*"Vox Domini"* 2/95; por. Ps 101,7; Prz 6,12).

– Prawdziwe objawienia przynoszą dobre owoce duchowe, prowadzą do nawrócenia, zmiany życia, rozwoju miłości, pokory, dobroci, cichości, uprzejmości itp. Natomiast sfałszowane orędzia wcześniej czy później owocują złem, pychą, agresją, rozbudzają strach, który nie prowadzi do nawrócenia, uczą moralności faryzejskiej, czyli takiej, która nie przemienia serca itp.

Rozważmy obecnie szerzej problem dobrych i złych owoców rodzonych przez Boże i fałszywe objawienia.

BADANIE OWOCÓW

Wiele osób sądzi – o czym już mówiliśmy w poprzednich artykułach – iż najważniejsze dla uznania jakiegoś objawienia za prawdziwe jest to, czy towarzyszą mu jakieś nadzwyczajne znaki (np. na słońcu), uzdrowienia itp. Tymczasem o wiele ważniejsze są owoce duchowe rodzące się po zetknięciu się z jakimiś objawieniami: nawrócenie serca, rozwój miłości, pokory, czynienie dobra, podejmowanie z ufnością codziennego krzyża.

NIE MOŻE DOBRE DRZEWO WYDAĆ ZŁYCH OWOCÓW ANI ZŁE DRZEWO WYDAĆ DOBRYCH OWOCÓW

Jezus Chrystus – kiedy pragnął nas ostrzec przed fałszywymi prorokami – mówił o zwodniczych znakach, jakich będą dokonywać, ponieważ wiedział, jak wielkie ma to dla ludzi znaczenie, jak fascynuje i pociąga. Zbawiciel ostrzega: «*Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i działać będą wielkie znaki i cuda, by w błąd wprowadzić, jeśli to możliwe, także wybranych. Oto wam przepowiedziałem*» (Mt 24,24-25).

Jezus nie tylko ostrzega przed zwodniczymi znakami, lecz zwraca naszą uwagę na fakt, że najważniejsze – dla rozeznania czy jakiś nauczyciel lub prorok pochodzi od Boga – są owoce. Powiedział:

«*Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami. Poznacie ich po ich owocach. Czy zbiera się wi-*

nogrona z ciernia albo z ostu figi? Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców. Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A więc: poznacie ich po ich owocach» (Mt 7,15-20).

Dalsze słowa Jezusa zawierają głębokie pouczenie, które jest dla nas kolejnym ostrzeżeniem. Według Jezusa można mówić o Nim, prorokować Jego mocą i czynić cuda, a w rzeczywistości nie mieć z Nim nic wspólnego!

«*Nie każdy, który Mi mówi: Panie, Panie!, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie. Wielu powie Mi w owym dniu: Panie, Panie, czy nie prorokowaliśmy mocą Twego imienia i nie wyrzucaliśmy złych duchów mocą Twego imienia, i nie czyniliśmy wielu cudów mocą Twego imienia? Wtedy oświadczę im: Nigdy was nie znałem.*» (Mt 7,21-24)

PRAWDZIWE OBJAWIENIA PRZYNOSZĄ DOBRE OWOCE

Latorośl tkwiąca w winnym krzewie – Chrystusie – przynosi owoc obfity; odcięta – owoców nie rodzi i sama usycha. Podobnie jest z objawieniami zakorzenionymi w Bogu i z objawieniami fałszywymi, czyli nie «tkwiącymi» w Chrystusie: prawdziwe, mające swój początek w Bogu, rodzące się z Jego natchnień przynoszą dobre owoce; zaś nie pochodzące od Niego – wcześniej czy później zrodzą owoce zła.

PISMO ŚWIĘTE O DOBRYCH OWOCACH

O jakie dobre owoce chodzi? Odpowiedź daje św. Jakub, charakteryzując Mądrość, którą człowiek otrzymuje «z góry», od Boga: «*Mądrość zaś zstępująca z góry jest przede wszystkim czysta, dalej, skłonna do zgody, ustępliwa, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy. Owoc zaś sprawiedliwości sieją w pokoju ci, którzy zaprowadzają pokój.*» (Jk 3,17-18)

Również św. Paweł podaje, jakie owoce pojawiają się w człowieku wskutek autentycznego kontaktu z Duchem Świętym:

«*Owocem zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie...*» (Ga 5,22-23).

Jeśli więc jakieś objawienie jest autentyczne, czyli ujawnia działanie Boże, musi zrodzić owoce, o których wspomina św. Jakub i św. Paweł: głęboką i wewnętrzną przemianę człowieka. Prawdziwym i największym znakiem Bożego działania jest autentyczne, głębokie nawrócenie serca, gdyż do czegoś takiego szatan nigdy nie doprowadza. Nawrócenie to polega na stałej jedności z Bogiem przez łaskę, sakramenty – szczególnie przez Eucharystię – na ciągłym wypełnianiu Jego woli, na kierowaniu się w życiu miłością do Boga i ludzi. To wyklucza oczywiście jakiekolwiek formy nienawiści, egoizmu, pychy, wynoszenia się ponad drugich, próżność, robienie rozgłosu wokół siebie, pozory uczciwości przy równoczesnym szukaniu własnej korzyści itp.

MATKA BOŻA O DOBRYCH OWOCACH

Maryja – objawiająca się jako Królowa Pokoju od 1981 roku w Medziugorju – ukazuje również, jakie owoce ma rodzić prawdziwe objawienie, czyli takie, które pochodzi od Boga. Owoce te nazwane zostały «*pięcioma kamykami Dawida*», gdyż stanowią śmiertelne zagrożenie dla Goliata-szatana. Owocami – które pojawiają się wskutek kontaktu z prawdziwymi, Bożymi orędziami – są:

1) modlitwa, szczególnie modlitwa serca i różańcowa,

2) uczestnictwo w Eucharystii w miarę możliwości codziennie,

3) post, o ile możliwe o chlebie i wodzie w środy i piątki,

4) czytanie Pisma Świętego,

5) spowiedź: przynajmniej comiesięczna.

Dobrym owocem objawień medziugorskich jest to, o czym Maryja tak często wspomina: miłość i budowanie pokoju najpierw we własnym sercu, potem w rodzinie, a następnie wokół siebie... Praktykowanie tych rad w życiu ochroniło mieszkańców wioski przed okrutną wojną. Wbrew logice wojny, która nikogo nie oszczędziła, Medziugorje było oazą pokoju w krwawiącej przez lata byłej Jugosławii. Miejsce to jest także źródłem duchowej siły i przemiany dla milionów pielgrzymów ze wszystkich kontynentów. Czyż nie są to owoce wskazujące na prawdziwe działanie Boże?

PYCHA OWOCEM DZIAŁANIA SZATANA

Szatan oraz jego dzieła – a więc i fałszywe objawienia – nie przynoszą dobrych owoców w postaci trwałych i autentycznych nawróceń. Zwodziciel skłania ulegające mu osoby do tego, co jest charakterystyczne dla niego samego: do pychy, do odczuwania wyjątkowości własnej osoby, do wynoszenia się i pogardzania innymi.

Już w raju szatan, kusząc Ewę, zastawił na nią pułapkę pychy:

«*Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło.*» (Rdz 3,4-5)

Pycha, wynoszenie się ponad innych, nienawiść, agresja nie są dobrymi owocami. Takie owoce nie płyną z obcowania z Bogiem. Gdy więc treść jakichś przekazów wywołuje pychę w tych, którzy je przyjmują, trudno przypuszczać, że Bóg jest ich autorem.

Przykładem orędzi budzących wątpliwości co do ich autentyczności – właśnie z powodu pychy, jaką mogą wywoływać – są słowa zapisane przez Zofię Grochowską w książce *„Czas ostatniej szansy"*, opublikowanej również jako „Orędzia Miłosierdzia Bożego". Autorka zachęca do przyłączania się do «*Legionu Małych Rycerzy Miłosierdzia Bożego*». Zachęty do wstąpienia do zakładanej przez

nią organizacji – ukazujące wyjątkowe przymioty jej członków – podawane są w taki sposób, że może to rozbudzać pychę, poczucie wyższości, a nawet lekceważenie innych istniejących już dobrych dzieł w Kościele. Oto kilka cytatów ukazujących wyjątkowość i wielkie bezpieczeństwo «Małych Rycerzy»:

«Zgarniesz wokół siebie tych, których obdzieliłem darem postrzegania pełni barw otaczającego świata.» (13.02.91)

«Będą znać dobro i zło w każdym człowieku. Będą mogli ogarnąć słabe dusze swoim pragnieniem, aby dusza mogła poznać w jakim jest stanie i zapragnąć uwolnić się od zła.» (25.12.1988)

«Legion Małych Rycerzy Miłosierdzia Bożego jest ponad wszystkie dzieła.» (6.09.1990)

«Będą powstawać różne wspólnoty, ale szczególną troską i błogosławieństwem obdarzę Małych Rycerzy Miłosierdzia Bożego» (7.12.1992)

«Mądrością Bożą będą Słowa Boże głosili i w niczym nie będą się mylili.» (listopad 1991)

«W sercu rycerza będzie tak wiele łask Bożych, że sam rycerz ich nie pojmie.» (1.01.91)

«To co nastąpi jest straszne, ale nie dla was, bo jesteście w Legionie Rycerzy Miłosierdzia Bożego.» (20.07.1990)

«Nie wyobrażacie sobie, co Bóg przygotował dla swych walecznych rycerzy. Nawet szatan nie pojmie tego. Będą was zabijać, a Duch Święty Swym tchnieniem będzie was ożywiać.» (23.03.1993)

Tym *«co zostaną małymi rycerzami Mojego Miłosierdzia, obiecuję im zbawienie.»* (11.12.1988)

«Muszą być zrobione oznaki, które będziecie nosić, z napisem: Jezu, ufam Tobie. O wszystko będziecie walczyć, ale zawsze zwyciężycie. Te oznaki tylko będą mogli nosić Mali Rycerze Miłosierdzia Bożego.» (5.07.1990)

Krótko mówiąc: kto zostanie Małym Rycerzem, ten stanie się kimś wyjątkowym i nic mu nie grozi. Czytanie orędzi p. Zofii Grochowskiej rodzi poważne wątpliwości, czy rzeczywiście pochodzą one od Boga, czy nie są przypadkiem jedną z wielu pułapek złego ducha, pragnącego rozbudzić ludzką pychę, poczucie wyjątkowości i fałszywego bezpieczeństwa.

Drugim przykładem są rzekome przesłania Marii Miłosierdzia Bożego. Wystarczy zaakcentować tu jedno – wizjonerka ta otrzymuje wyjątkowe modlitwy nazwane

krucjatami, których skuteczności nie da się porównać z niczym:

«Módlcie się, módlcie się, módlcie się Moją Bożą Koronką, aby zapewnić zbawienie dla tych dusz, tak opanowanych przez zło, że ich jedyne zbawienie będzie poprzez wasze modlitwy.» (13.11.2011)

«Dzieci, musicie pościć jeden dzień każdego tygodnia w miesiącu czerwcu. Musicie codziennie odmawiać Mój Różaniec i Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Robiąc to, dzieci, uratujecie miliony dusz przez Miłosierdzie Mojego Syna, Jezusa Chrystusa.» (31.05.2012)

«Kilkoro z was dzieci na świecie wie, co tak naprawdę się dzieje.» (1.12.2011)

«Moja armia, dla swojej miłości do Mnie, otrzyma teraz bardzo szczególne łaski.

Ja przyznaję im ten Odpust Zupełny dla umożliwienia im niesienia Mojej pochodni ognia, aby mogli szerzyć nawrócenie.

Ten Mój dar umożliwi im szerzenie prawdy Mojego Świętego Słowa, bowiem będzie Ono dotykało serc wszędzie tam, gdziekolwiek oni pójdą.» (31.01.2012)

«Wzywam was wszystkich, aby ratować te dusze, które będą uparcie odrzucać przyjęcie Boga, poprzez odmawianie tej Modlitwy Krucjaty za 2 miliardy zagubionych dusz.» (27.09.2012)

«...za każdą duszę, którą poświęcacie Mojemu Miłosierdziu, uratuję dalszych sto. Róbcie tak każdego dnia. Pod koniec każdego miesiąca będziecie pełni radości, ponieważ będziecie wiedzieli ile takich dusz otrzymało to Wielkie Miłosierdzie.» (11.04.2013)

Śledzący wskazówki Marii z Irlandii może zatem poczuć się naprawdę kimś wyjątkowym zarówno poprzez większą wiedzę o tym, co dzieje się na świecie i w Kościele, jak również przez niezwykłą skuteczność swej modlitwy, ratującej sto dusz jednym aktem ofiarowania, czasem miliony a czasem nawet dwa miliardy dusz... Biorąc pod uwagę ogromna popularność tej mistyczki i ilość ludzi zamieszkujących kulę ziemską, moglibyśmy się w zasadzie już przestać w ogóle modlić, bo według tych rachunków wszyscy powinni być już nawróceni i uratowani.

ODWRACANIE UWAGI OD AUTENTYCZNEGO NAWRÓCENIA SERCA

Fałszywe objawienia zamiast pobudzać do pokory, do autentycznej przemiany serca, do wewnętrznego nawrócenia, często pobudzają do aktywizmu, zewnętrznej działalności, mnożenia – niemal magicznego – różnych modlitw. Wszystko po to, aby utrudnić człowiekowi przyznanie się do braku własnego autentycznego nawrócenia. Aktywizm, gorączkowe działanie we wszyst-

kich kierunkach rodzi często przekonanie, że *wiele się czyni dla Boga* i ściśle *według Jego (rzekomych) wskazówek*, podczas gdy w rzeczywistości szuka się siebie, samozadowolenia, dowartościowania we własnych oczach i w oczach innych.

Wydaje się, że również dla karmienia pychy pojawiają się często w fałszywych objawieniach nakazy dotyczące czysto zewnętrznego zachowania się człowieka, np. zakaz noszenia spodni przez kobiety, malowania się, konieczność zakładania przez nie chusteczek na głowę w czasie Mszy św., itp. Spełniając te wymagania łatwo można popaść w faryzeizm i powiedzieć sobie: nie chodzę w spodniach, nie przyjmuję Komunii św. z rąk świeckiego szafarza, a więc jestem kimś lepszym od osób, które nie czynią jak ja – tak więc rodzi się w sercu pycha i pogarda.

Takie owoce jak miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (por. Ga 5,22n) czy też mądrość czysta, skłonna do zgody, ustępliwa, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy (Jk 3,17-18) – nie mają nic wspólnego ani z gorączkowym działaniem, ani z próżną aktywnością karmiącą pychę, ani z przekonaniem, że postępuje się poprawnie, ponieważ przykrywa się głowę, nie przystępuje do Komunii św. udzielanej przez świeckiego szafarza i nie chodzi się w spodniach...

W przypadku Marii Miłosierdzia Bożego do takich zewnętrznych form zapewniających zbawienie należy noszenie Medalika Zbawienia oraz posiadanie Pieczęci Boga Żywego. Znaki te propagowane są przez tę anonimową wizjonerkę jako niezwykłej mocy sakramentalia na czasy ostateczne: «*Medalik Zbawienia oferuje Dar Nawrócenia i Zbawienia.*» (18.07.2013).

«*Moja Pieczęć jest Moją obietnicą Zbawienia*» (20.02.2012)

«*Tylko ci, którzy akceptują tę Pieczęć, przechowują ją w swoich domach albo noszą przy sobie, zostaną ochronieni. Tylko ci, z Pieczęcią Boga Żywego unikną tej formy zagłady dusz.*» (4.04.2013).

PODZIAŁ OWOCEM DZIAŁANIA SZATANA

Prawdziwe objawienia pochodzące od Boga rodzą owoce autentyczne, dobre, pełne pokory i cichości – wyrastające z miłości.

Jednym z zasadniczych owoców przekazów Marii Miłosierdzia Bożego, który jasno wskazuje na pochodzenie tych orędzi, jest dzielenie wierzących na całym świecie na dwa przeciwstawne sobie obozy: zwolenników emerytowanego Biskupa Rzymu, kard. Ratzingera (Papieża Benedykta XVI) oraz zwolenników Papieża Franciszka. Paradoksalnie to właśnie Maria z Irlandii zapowiada schizmę w Kościele katolickim, którą następnie ona sama wywołuje. Tymczasem jak ważna jest jedność w łonie Kościoła ukazuje błagalna modlitwa Chrystusa tuż przed męką: «*aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał.*» (J 17,21)

Pragnienie to Chrystus wyrażał wiele razy: «*Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz.*» (J 10,16)

Jeśli zatem ktoś staje w aktywnej opozycji do urzędującego Papieża, odrzucając jego nauczanie, nie pochodzi od Boga, gdyż wbrew pragnieniu Jego Serca – burzy i rozprasza owce, które Pan próbuje zgromadzić w jedno.

Wysiłek Chrystusa, aby zgromadzić nas w jednej owczarni, św. Jan w swojej Ewangelii ujął jeszcze mocniej (J 11,52) pisząc, że *Jezus umarł, «by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno.»* Ten zatem kto rozprasza nie ma w sobie Bożego ducha i pochodzi od diabła – ojca kłamstwa i buntu wobec Boga, usiłuje zniweczyć to, co Chrystus przez Swoją mękę pragnął dla nas wyprosić u Ojca: trwanie w jedności.

Pismo Święte jest surowe dla siejących podział: «*Biada pasterzom, którzy prowadzą do zguby i rozpraszają owce mojego pastwiska – wyrocznia Pana.*» (Jer 23,1)

Zatem kiedy już od lat wznoszą się głosy zwołujące dzieci Boże do zgromadzenia w jednej owczarni, czego przykładem mogą być przesłania Vassuli Ryden („*Prawdziwe Życie w Bogu*") oraz Myrny Nazzour z Damaszku, głosy wtórujące dążącemu do pojednania głosowi Kościoła katolickiego, rozpraszający owce głos Marii z Irlandii jest łatwy do rozeznania po złych owocach. Głos ten brzmi fałszywie, bo gardząc osobą i nauczaniem Papieża Franciszka zaprzepaszcza w wielu sercach jedność z Pastrzem Kościoła, któremu Pan dał klucze Swojego królestwa. Ewangelia zaś mówi jasno:

«*Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał.*» (Łk 10,16)

Ojciec Mateo Crawley-Boevey

POTRZEBA WIARY

Pomnóż wiarę naszą (Łk 17,5).

Wiara jest podstawą wszelkiego życia duchowego i wszelkiej działalności apostolskiej. Przekonać drugich może tylko ten, kto sam jest przekonany. A kto mieć będzie nadprzyrodzone, Boskie przekonanie, kto potrafi znaleźć argumentację? Tylko ten, którego oświeca Jezus, ten tylko, kto Jezusa Chrystusa zna prawdziwie, tj. nie znajomością jakąś niewyraźną, powierzchowną, lecz znajomością bliską, zupełną i głęboką.

Tylko ten zna Jezusa, komu On sam raczył odkryć tajemnice swej miłości i tajniki Serca swojego, tylko ten, kto Jego głosu usłuchał. Bo tylko Chrystus wyrzec mógł te słowa: „Was nazwałem przyjaciółmi, bo wszystko, com usłyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam" (J 15,15).

„Jam jest światłość świata. Kto za Mną idzie, nie chodzi w ciemności" (J 8,12).

Jezus jest Światłem, bo jest mądrością Boga. Mądrość ludzka jest szaleństwem i ciemnością, o ile nie jest promieniowaniem Boskiego Słońca, jakim jest Jezus.

Nieszczęściem naszym jest to, że jesteśmy zbyt mądrymi wedle świata. Za wiele filozofujemy. Najwyższą mądrością jest mądrość wiary. Bardzo mądry i bardzo uczony jest ten, kto wierzy. Z tego punktu widzenia jedynymi mędrcami, jedynymi uczonymi są święci.

Po wsze czasy, a zwłaszcza w dobie obecnej, nie mędrców tego świata, nie polityków i myślicieli nam potrzeba. Jeśli ich mądrość nie pochodzi od Boga i od Jego mądrości, jeśli jest owocem ich własnego doświadczenia i własnych zabiegów, mały ludziom da pożytek, albo na nic się nie przyda. Czy wiecie, czego potrzeba, aby świat otrzeźwić? Potrzeba dusz pełnych wiary, dusz świętych, świetlanych a prostych!...

Potrzeba nam proboszczów z Ars! Zdziałają oni dla społeczeństwa więcej dobrego niż wszyscy uczeni i geniusze razem wzięci. Dlaczego?

Bo mają udział w świetle Bożym, bo je rozlewają, bo promieniują Jezusem, a poza Nim wszystko ciemnością jest i ułudą.

Trzeba, powtarzam, żyć życiem wiary; i to wiary mocnej, świetlanej i czynnej. To odnosi się do wszystkich chrześcijan, ale w szczególniejszy sposób do nas, apostołów. Apostoł powinien być człowiekiem przebóstwionym przez ducha wiary. Wszak jego powołaniem jest objawiać Syna, dawać poznawać Go innym, aby miłowali Go i aby Mu służyli.

Człowiek nam tej Boskiej wiedzy nie udzieli, bo to dar nieba, który jedynie siłą modlitwy i ofiary można zdobyć. Albowiem napisano: „Nikt nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić" (Mt 11,27).

Pierwszym więc etapem apostolskiego życia jest duch żywej wiary. Potrzeba nam go do poznania Boga.

Potrzeba nam wielkiej wiary, aby wniknąć w Serce Jezusowe, aby znaleźć Jezusa nieuszczuplonego, nieumniejszonego, że się tak wyrażę, nie w karykaturze, lecz Jezusa w pełni Jego piękna, w całym przepychu Jego miłości. Trzeba, byśmy głębiej niż włócznia Longina wniknęli w Jezusowe Serce, by w wielkim świetle wiary pojąć skarby, jakie Zbawiciel dla przyjaciół i apostołów swoich zachował.

Jeśli prawdą jest, iż „służyć Panu - to królować", ośmielę się dodać: to więcej niż królować. To stać się zdobywcą serc, zdobywcą świata całego, aby ten świat nawrócić, przeobrazić i rzucić pod stopy Króla Miłości.

Więcej jeszcze: służyć Panu - to

być zdobywcą Serca Jego, co większą jest chwałą niż królować. A chwała ta naszym jest udziałem. Służyć Zbawicielowi - to być panem Jego Serca, to zdobyć Je wiarą; a łaskę tę otrzymujemy w miarę postępu, jaki czynimy w duchu wiary, w pragnieniu widzenia Boga i Jego jedynie.

Kogo to światło przepromieni – temu już niczego nie potrzeba; ten spoczywa w Bogu, którego niejako już ogląda. Wówczas wszystkie inne cierpienia, ofiary i prześladowania stają się drobiazgami... lub raczej zamieniają się w bogactwa o bezcennej wartości. Lecz w jaki sposób uczy nas Jezus poznawać Boga? Przez poufne życie z Nim, przez modlitwę.

I dlatego ludzie prości nieraz więcej pod tym względem posiadają wiedzy aniżeli uczeni. Dziecko, człowiek prosty, niewykształcony, ale umiejący modlić się prawdziwie, ma w rzeczach Boskich tyle światła i wiadomości, ilu nie posiada żaden uczony tego świata.

Przypominam sobie pewnego wieśniaka w Lourdes, który zagadnął mnie tymi słowami:

– Czy to wy, Ojcze, mieliście kazanie?

– Tak jest.

– Pięknieście mówili: Jezus Chrystus – Król miłości, Jezus Chrystus – Król miłosierdzia. Zaprawdę, o to właśnie chodzi. Od 20 lat przystępuję co dzień do Stołu Pańskiego i w każdy czwartek Godzinę Świętą odbywam, a Jezus Chrystus przedstawia mi się coraz bardziej jako Król miłosierdzia i miłości.

Dwadzieścia lat mija, jak proszę Boga, by dał poznać światu te wielkie rzeczy, któreście, Ojcze, dziś z ambony głosili.

Czy to nie uderzające? Od 20 lat prosił on Boga, aby głoszono Królestwo Serca Jezusowego!

Kto wie, czy właśnie ten pobożny wieśniak nie dał początku intronizacji? Dwie godziny mówił mi z obfitości serca o Królestwie Chrystusa. Słuchałem wzruszony; jego teologia zawstydzała mnie.

Gdyśmy mieli się rozstawać, powiedziałem mu:

– Czy nie zechciałby Pan, przed pożegnaniem pozwolić mi nazwać się przyjacielem?

Na co on szczerze, naiwnie, z pewnym odcieniem protekcjonalności:

– Owszem, nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy zostali przyjaciółmi.

– Dziękuję!... Lecz jeśli mamy być przyjaciółmi, musimy z sobą utrzymać jakiś związek, tym bardziej, że Pan zostaje tu na miejscu, a ja dalej prowadzić będę żywot żyda tułacza.

Związkiem tym może być tylko wymiana korespondencji. Obiecajcie mi, że będziecie do mnie pisywali. Od czasu do czasu napiszecie mi na dużych arkuszach ołówkiem wszyst-

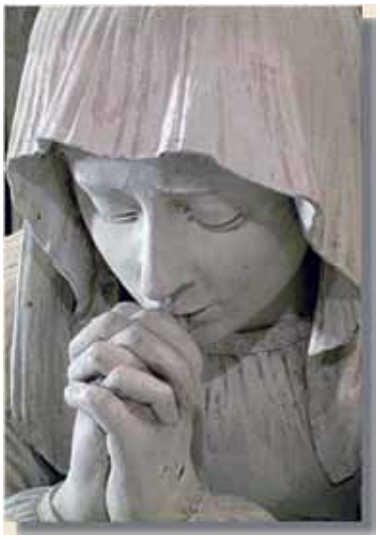

ko to, co Wam na myśl przyjdzie o Boskim Sercu Jezusa-Króla. Pozostawię wam papier i gotowe koperty ze swym adresem. I co dwa lub trzy tygodnie wyprawcie pocztą tę spisaną rozmowę, a ja odpowiem na pocztówkach. Oto cała moja prośba; obiecajcie, że zrobicie mi tę przyjemność.

Na co on wybuchnął śmiechem:

– Niemożliwe, Ojcze - ani czytać, ani pisać nie umiem.

Pomyślałem w pierwszej chwili, że żartuje:

– Któż was w takim razie nauczył tego wszystkiego, o czym przed chwilą mówiliście, skoro wcale nie czytacie?...

Kto?... – odparł wieśniak, przechodząc w ton poważny. – Odprawiasz, Ojcze, co rano Mszę Świętą. Mamy więc tego samego Pana. Jeśli ja te rzeczy wiem – a Ty ich nie znasz, to nie Pana naszego wina – lecz twoja własna!

A gdy stałem osłupiały wobec tej odpowiedzi, wówczas on, myśląc, iż go nie zrozumiałem, dodał to piękne i trafnie porównanie:

– Oto, Ojcze, powiedzmy, że ten stół jest ołtarzem. Ty stoisz z tej strony i trzymasz w palcach Hostię Przenajświętszą, a ja jestem z drugiej strony w tej samej odległości; pomiędzy nami, tuż obok istnieje Słońce, jakim jest Chrystus. Ja widzę, a ty, Ojcze, nie widzisz?... To chyba nie wina Słońca, Jezusa, lecz twoich oczu!

Cóż za wzniosła nauka! Cóż za teologia! Któż więc zna Pana? Czy człowiek wykształcony?... Nie zawsze.

Któż zatem? Zarówno prostak, jak i uczony, byle umiał zbliżyć się do Słońca, jakim jest Jezus Chrystus, byle z głębi jego Serca czerpał to światło, jakiego żadna książka dać nie może.

Kto przez ściany Tabernakulum potrafi dosłyszeć tajemnice niebieskie u stóp Mistrza, w tajemniczym sam na sam ze swym Bogiem, ten tylko jest prawdziwym znawcą rzeczy Bożych, choćby to był prosty zamiatacz ulic.

A jeśli mi kto zada pytanie: „Jak się modlić trzeba, by modlitwa potęgą swą rozdarła zasłony tajemnic Bożych?" - odpowiedziałbym bez wahania: „Jak kto kocha – tak się modli".

W jakiż sposób dziecię przemawia do matki? Czy mądrym rozumowaniem i uczonymi zdaniami? Nie, raczej z sercem na ustach. Gdy miłość wychodzi na spotkanie drugiej miłości, gdy serce do serca kołace, wówczas dość bywa jednego słowa, jedno spojrzenie wystarcza.

A Jezus Chrystus nie chce w stosunku do nas być czymś mniej niż matka; nie chce On, by Go uważano za mniej przystępnego, za mniej skłonnego do zrozumienia nas, do wysłuchania, aniżeli matka. Wszak to On uczynił serca matek tym, czym są. Wyryjmy więc w sercu naszym tę prostą a podstawową odpowiedź: „Jak kto kocha – tak się modli". I nie zapominajmy, że modlitwa, że duch modlitwy jest ową wielką, tajemniczą krynicą światła nadprzyrodzonego, tryskającego z Serca Boskiego Przyjaciela.

Potrzeba jednak koniecznie, by modlitwa była prosta, bardzo prosta.

Nie potrzeba jakichś specjalnych systemów i wyszukanych sposobów modlitwy, aby dotrzeć do Boga. Idźmy za odruchem duszy, poszukującej prawdy i miłości w ich pierwotnym, przedwiecznym źródle. Raz jeszcze powtarzam: „Jak kto kocha – tak się modli. Jak miłość nasza – taka nasza modlitwa!"

Z tej pełnej miłości modlitwy, z tego zbliżania się do Pana płynie jeszcze inne światło: „poznanie samego siebie". Kto zna siebie prawdziwie? Czy ten, co robi na co dzień dwa lub trzy rachunki sumienia?

Nie, raczej ten, kto żyjąc z wiary z zadziwiającą jasnością ogląda w świetle Jezusa, w zwierciadłach Boskich jego Oczu - przepastne otchłanie własnego sumienia. Widzi on zarówno swą nędzę, jak i zalety swoje. Przenika się całkowicie, poznaje, jakim jest w oczach Boga.

Mamy bowiem wady i słabości, ale mamy również zalety i zdolności.

Bylibyśmy niewdzięczni, gdybyśmy ich nie uznawali. Dał nam je Zbawiciel. Sami z siebie jesteśmy nędzą, naczyniem glinianym, lecz spodobało się Bogu złożyć w te kruche naczynia wielkie skarby.

Dlaczego? Bo w miłosierdziu swoim tak postanowił. Potrzeba nam więc mocniejszego światła niż światło ludzkie, aby poznać samych siebie prawdziwie, szczerze, bez pychy i bez zniechęcenia.

I otóż wiara wytyka nam nasze nędze, nasze wady, nasze winy, ale równocześnie wskazuje, iż lekarstwa na nie szukać należy w Jezusie Chrystusie. Z drugiej strony wiara pokazuje nam dary Boże w nas oraz użytek, jaki z nich z woli Bożej mamy czynić.

Potrzeba wreszcie wiary, aby być apostołem, aby uznać prawa Jezusa Chrystusa, panowanie Jego nad nami i nad duszami...

Jak zdołalibyśmy sprostać powołaniu naszemu, gdybyśmy nie mieli wiary? Tylko brak wiary rodzi skargi nieufne, jakie nieraz słyszymy:

„O, gdybym miał zdrowie, majątek, gdybym czasu więcej posiadał – dużo zdziałałbym dla chwały Boga i zbawienia dusz; niestety jestem chory, mam czas zajęty".

Takie wywody zdradzają wiarę nader ubogą i chwiejną.

Gdy Jezus Chrystus szedł na podbój świata, czy wybrał na apostołów ludzi uczonych, bogatych, ludzi ze stanowiskiem, ludzi w mniemaniu świata wielkich? Nie! Wybrał nieznanych biedaków i prostaków. Tacy właśnie roznoszą Jego chwałę. Albowiem: „podobało się Bogu przez głupstwo przepowiadania zbawić wierzących" (Kor 1,21). Obrał on tak pospolite narzędzia, by głosiły chwałę Jego; wówczas bowiem widać jasno, iż On jeden jest Sprawcą wszystkiego, co się w duszach dzieje.

Czyż nawracanie dusz jest dziełem ludzkim? Świat pełen jest księgozbiorów, a w nich pełno prac gruntownych, które... nikogo nie nawróciły. Nawracanie dusz jest dziełem Bożym, dziełem Jego łaski.

W nieuświadomieniu naszym przypisujemy powodzenie w pracy apostolskiej widzialnemu narzędziu, kaznodziei. Tymczasem nieraz bywa on nawet narzędziem wcale nie najlepszym. Wiecie, kto zwykle był prawdziwym narzędziem Bożym w dziele nawracania? Oto jakaś nieznana, ukryta duszyczka, co się modli, cierpi i promieniuje swą wiarą. Oto narzędzie Boga!

Świat zdumiony nieraz wielkimi nawróceniami, przypisuje je sile wymowy i argumentacji kaznodziei. Nic podobnego!

Byłem świadkiem zdumiewającego nawrócenia, którego nie mogę zapomnieć. Pewien nieszczęśliwy ojciec rodziny był bliski śmierci. Powracał on do Boga z daleka, z bardzo daleka i wówczas dopiero przystępował do pierwszej Komunii Świętej wraz z żoną i trojgiem dzieci... W kąciku klęczała pokorna kobiecina, kucharka; płakała ze wzruszenia. Nagle wstała, podeszła do łóżka umierającego i rzekła czule: ,,Panie, czy pozwolisz twej starej kucharce ucałować cię w tak pięknej i uroczystej chwili"? A gdy chory z niemałym wzruszeniem ścisnął ją serdecznie, wówczas dodała ona ze łzami: „Oto więcej niż dwadzieścia lat jestem na służbie u Pana, ale w ciągu tych dwudziestu lat byłam czymś więcej niż biedną kucharką; starałam się być apostołem Serca Jezusowego!... Od dwudziestu lat ofiaruję Sercu Jezusa codziennie swoje Komunie Św., modły, cierpienia i ofiary z wielką miłością, prosząc Go, abym nie wstąpiła w progi niebios, zanim nie ujrzę nieba, tj. zwycięstwa Serca Jezusowego w tym domu. Stało się! I oto oglądam wielkie zwycięstwo Jezusa; teraz, Panie, umrzeć mogę spokojnie".

Oto zwycięstwo Serca Jezusowego odniesione za pośrednictwem kobiety, wierzącej w miłosierdzie tego Serca uwielbionego i oddanej bez zniechęcenia modlitwie i nadziei!

Jakiż to potężny i pouczający przykład!

Na drodze apostolskiej często natrafimy jak gdyby na wielką górę, którą trzeba „ruszyć z posad".

Któż tego dokona? Kto wyrzeknie owo potężne: „Usuń się"? Tylko człowiek wierzący!

Wierzmy Temu, który wyrzekł: „Ufajcie, Jam zwyciężył świat" (J 16,33). Zwyciężył go i my z Nim zwyciężymy! Miejmy wielką wiarę, nie tylko w dniu zwycięstwa, ale i w dniu pozornych przegranych; mówię „pozornych", bo rzeczywistych przegranych nie ma. Zwycięstwo zapewnione, wielkie zwycięstwo Serca Jezusa i Jego miłości! Wierzący nie może być ani pobity, ani oszukany.

Niestety, podobnie jak ongiś św. Paweł, mamy jeszcze łuski na oczach; oby one opadły; obyśmy uwierzyli głęboko w potęgę Serca Jezusowego.

W kogo mielibyście zwątpić?... W siebie?... Kiedy to nie my działamy!... W Zbawiciela?... Przenigdy!

Wierzmy w Niego i śmiało ruszajmy naprzód! Niech nam On króluje! Niech nas On prowadzi!

Duch żywej wiary

Spraw, Panie, abym Cię ujrzał.

„Gdybyś znała dar Boży i kto jest, kto ci mówi, prosiłabyś go, a dałby ci wodę żywą" (J 4,10).

„Gdybyś wiedziała?..."

Aby żyć z miłości, potrzeba światła.

Co to jest życie? Życie to ruch, to coś, co ustawicznym podlega przemianom. I dlatego potrzebuje

ono silnej, niewzruszonej podstawy, która by mu dawała pokój i świętość. Potrzeba nam jakiegoś niewzruszonego ośrodka, wokoło którego moglibyśmy grawitować.

Jedynym ośrodkiem, jedyną podstawą jest Chrystus. Jezus Chrystus, doskonale poznany. Jedyne prawdziwe szczęście i jedyna prawdziwa mądrość polega na poznaniu Jezusa, tylko Jezusa. On jeden wystarcza!

Żyć wiarą żywą, to niezbędny warunek, aby Bóg mógł w nas i przez nas urzeczywistnić swoje zamiary.

„Czy wierzysz?" – pyta Jezus, ilekroć dokonać pragnie nowego dzieła miłości. „Czy wierzycie, iż mogę was uzdrowić?" – pyta Jezus dwóch ślepców. „Tak, Panie!" - odrzekli (Mt 9,28). I stał się cud. A do apostołów rzekł: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?... A wy za kogo Mnie uważacie?" „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego" (Mt 16,16).

Ilekroć upraszają Jezusa o czyn wszechmocy i miłosierdzia, Jezus odpowiada: „Jeśli wierzyć możesz, wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy" (Mk 9,23).

Nie inaczej przemawia Jezus do św. Małgorzaty Marii: *„Gdy przedstawiałam Zbawicielowi* – pisze ona – *swoje malutkie prośby w sprawach, po ludzku mówiąc, beznadziejnych, wówczas zdawało mi się, że odzywa On się do mnie w te słowa: „Czy wierzysz, iż mogę to uczynić? Jeśli wierzysz, ujrzysz potęgę Serca mojego i całą pełnię Jego miłości".*

Wiara więc jest podstawą świętości i zarazem podwaliną pracy apostolskiej.

Święci przeważnie żyli tak samo jak my, tym samym na pozór zwyczajnym trybem życia jak my, lecz w duszy ich jaśniało Słońce przedziwne: Jezus! Nosili oni w swej duszy światłość, jaką jest Jezus. I dlatego, chociaż tym samym co wszyscy podlegali słabościom, to jednak sprawiali wrażenie ludzi niewzruszonych w pokoju i ufności. Skąd czerpali oni tę zdumiewającą pewność?

Świat uważał ich za szaleńców..., lecz było to szaleństwo mądrości Bożej!

Święci to szaleńcy wiary, to istoty światłości, świat natomiast w ciemnościach żyje. I dlatego świat nie wierzy w miłość Jezusa.

Dlaczego? Bo Jezus umiłował nas ponad miarę zwykłego rozumu, do szaleństwa, *stultitia* (łac.) powiada św. Paweł.

Tak szczytnej prawdy nie da się przeniknąć przy pomocy słabej i przeciętnej wiary. Gdyby chrześcijanie, zwłaszcza kapłani, wierzyli w miłość Jezusa, w Jego Boskie Serce – odrodziliby cały świat.

Daj nam Zbawicielu najmilszy, wszechpotęgę wiary świętych, którzy wierzyli w miłość twoją!

Prośmy usilnie o wiarę świętych. Nie polega ona na tym, by wierzyć w jakiegoś nieokreślonego, dalekiego Boga, lecz na tym, by żyć Jezusem, tym najwyższym Objawieniem Boga, by żyć w Jezusie, Emmanuelu, by żyć w Światłości, która zstąpiła z Niebios, aby nam ukazać prawdziwą drogę.

Jezus nie przyszedł na ziemię tylko na parę lat; przebywa On z nami nieustannie; jest z nami. Żyć wiarą, to znaczy żyć w braterstwie z Jezusem. Powołani jesteśmy do tego, aby świat napełnić światłością. Idźmy więc po to Boże światło do Tego, który jest „Światłością świata". Niechaj On będzie wielkim światłem na drodze naszego życia. Zastosujmy słowa owego ślepca z Ewangelii do potrzeb naszej duszy: „Spraw, Panie, abym przejrzał!" (Mk 10,51). My zaś mówmy: „Panie, spraw, abym Ciebie widział! Nie potrzebuję widzieć ani słońca, ani stworzeń, bylem widział Ciebie, Ciebie jedynie, a na resztę niech będę ślepy!"

Życie takie stałoby się przedsmakiem nieba. Bo na czymże polega szczęśliwość niebieska? Na błogosławionym widzeniu istoty Bożej. Zaprawdę, kto z wiary żyje – ten jest szczęśliwy, błogosławiony na ziemi.

Tak płynęło życie świętej Rodziny w Nazarecie. Ludzie mieli Jezusa za zwykłego maleńkiego Nazarejczyka; natomiast Maryja i Józef wiarą swą przenikali niezgłębione i niewypowiedziane tajemnice miłości. Z dala od wzroku ludzkiego, w skromnej mieścinie, przeżywali oni z Jezusem prawdziwie rajskie szczęście, posiadali we własnym domu niebo, które im bezgraniczna odsłaniała wiara.

Obyśmy więcej rozmyślali nad życiem Przenajświętszej Rodziny! Rozkoszujmy się tym Boskim obcowaniem w wierze, tym wzajemnym przenikaniem się „trzech Serc" w Nazarecie. Uczmy się na podobieństwo Józefa i Maryi modlić się, cierpieć i walczyć w towarzystwie Nazarejczyka. Brata naszego na wygnaniu. Bo w gruncie rzeczy warsztat w Nazarecie pozostał ten sam bez zmiany: to Tabernakulum.

Żyjmy w nim z Jezusem duchem wiary, ściśle z Nim zjednoczeni.

Zaiste, dzięki prawdziwej obecności Króla wśród nas łatwo odtworzyć życie nazaretańskie w codziennym naszym życiu.

Dla zrozumienia tej cudownej nauki o duchu wiary, jaką daje Nazaret, wielce pożyteczne jest rozmyślanie nad życiem świętej Tereski. Powiedział ktoś, iż po świętym Józefie żaden inny święty nie potrafił lepiej od niej odczuć i odtworzyć tak prostego a zarazem wzniosłego życia Króla i Królowej w czasie trzydziestu lat wspólnego życia w Nazarecie. Sprawił to duch wiary, posunięty do bohaterstwa.

W jaki sposób mamy widzieć Jezusa we wszystkim? Jak Go dosięgnąć? Jak schwytać Go, jak Go posiąść? Nie dość bowiem jest myśleć o Nim w jakiś nieokreślony sposób lub patrzeć nań z dala niby na słońce ukryte za daleką chmurą. Nie, to nie jest duch wiary żywej. Trzeba Jezusa widzieć w sobie i wokół siebie; a więc w wypadkach życia, w doświadczeniach i radościach, w łaskach doczesnych. Słowem, we wszystkim widzieć mamy Jego rękę i Jemu dziękować. Wdzięczność sprowadza całe morze łask.

Widzieć mamy Zbawiciela w naszej modlitwie, Jego i tylko Jego; On nas do niej pobudza, On sam czyni ją skuteczną, przyjmując uwielbienia i najpokorniejsze prośby nasze z nieskończoną słodyczą.

Widzieć mamy Jezusa podczas pracy, bo On jest przy naszym boku, pragnąc naszego uświęcenia przez pracę. Przebóstwiamy każde zajęcie, każdą pracę za przykładem świątobliwego Gerarda Majelli, który za każdym ściegiem powtarzał: „Miłuję Cię, Panie, zbaw jedną duszę!" Gdy ręce nasze pracują, gdy umysł zajęty,

niech serce ustawicznie czuwa u stóp Mistrza.

Widzieć mamy Jezusa towarzyszącego nam przy stole, dzielącego nasz posiłek jak brat, jak przyjaciel, udzielającego nam samego siebie jako Chleba żywota.

Mamy widzieć Jezusa w spoczynku naszym. Spocznijmy na Jego Sercu, jak św. Jan. Oby każde uderzenie naszego serca stało się tętnem miłości. Widzieć mamy Jezusa w ofiarach naszych. Jezus na krzyżu ma być żywym naszym wzorem. Aby zaś nasze umartwienia wyższej nabrały ceny, jednoczmy je z Ranami Serca Zbawiciela, we Krwi Jego Najświętszej je obmywajmy.

Widzieć mamy Jezusa w godzinach trwogi wewnętrznej, w tych Getsemańskich godzinach śmiertelnego ucisku, o których nikt nie wie oprócz Niego. Po cóż nam inny Cyrenejczyk? On jest Cyrenejczykiem naszym, bo On jeden potrafi prawdziwie nas pocieszyć! Widzieć Go mamy wówczas, gdy ludzie sprawiają nam zawód, gdy nas ranią. W takich chwilach pociąga On nas w szczególny sposób do siebie.

Rozczarowania i zawody są potrzebne, aby serca nasze nie przylgnęły zbytnio do tej ziemi, abyśmy trwali w przekonaniu, że On jeden jest dobry prawdziwie, że Serce Jego wystarcza!

W godzinach pokusy, w chwilach wielkiej nędzy moralnej, kiedy trzeba w bój iść i walczyć – a tylko Dziewica Maryja chwil takich nie znała – otwórzmy oczy wiary a ujrzymy Jezusa wśród szalejącej burzy przychodzącego, by nas schronić w łódź swojego Serca.

On przecież jest Bogiem walk tego życia. Walka jest potrzebna, a nawałnicę On sam uspokoi... gdy zechce. Nasza łódź nie zatonie, jeśli będzie z Nim płynąć!

A jeśli upadłeś... to i wtedy jeszcze oglądaj się za Jezusem. On przychodzi po to, aby nam dodać odwagi! On zrozumie upadki i słabość… On Bogiem i Jezusem! Gdyby był aniołem, moglibyśmy się lękać, lecz On jest miłością i miłosierdziem; On niezmierzoną Boską litością; On gotów zstąpić do najgłębszych przepaści, aby nas podźwignąć. On nie opuszcza duszy, która dar Serca Jego przyjęła... nawet gdyby w chwili słabości porzucić Go chciała.

On nie pozwoli zatracić się duszy

ceną Życia i Krwi Jego odkupionej. On się nad nami pochyli, podniesie nas i do Serca swego przytuli, nawet wówczas, gdy jesteśmy w trądzie grzechu pogrążeni. On na czole trędowatego pragnie złożyć pocałunek, pragnie trąd nasz ściągnąć na siebie, a nas swoją pięknością przyodziać!

Także wyrzut sumienia, to jakby spojrzenie Zbawiciela na świętego Piotra... spojrzenie pełne łez i miłości, w których przebija Serce Jego pełne miłosierdzia i litości. Wśród trosk i niepokojów słuchaj, co ci Jezus mówi: „Czemu się niepokoisz, po cóż się lękasz, mój synu? Pax! Pokój z tobą! Wszak jesteśmy razem! To wystarcza. Pax tibi, pax multa!"

Mamy widzieć Jezusa wśród ciemności, gdy w duszy panuje noc, w samotności i opuszczeniu. Wówczas mówmy: Panie, mimo ciemności duszy widzę Ciebie. Mocniej niż kiedykolwiek wierzę w miłość Twoją. Noszę w sobie, w duszy swej, słońce Twojego Serca. Mamy wreszcie widzieć Jezusa w trudnościach, jakie nas spotkają, gdy chcemy czynić dobrze!

Pragniemy wzlotu – a obcinają nam skrzydła. Ci, co by nas powinni zachęcić – stają nam w poprzek drogi, w przekonaniu, iż czynią dobrze.

Są to pozorne przegrane... Przygotowują wspólne zwycięstwo.

A gdy stale patrzeć będziemy na Jezusa, widząc Go wszędzie i we wszystkim, wówczas dojdziemy do stanu, który ośmielam się nazwać „szaleństwem świętym".

Zaprawdę, będziemy całkowicie przejęci niby „szałem" Jego miłości, podobnie jak On „szalony" jest w miłości ku nam. Widzi tylko nas, myśli tylko o nas.

Nie mówiąc już o Żłóbku, o Eucharystii, o Krzyżu, ale czyż nie jest prawdą, że Zbawiciel z każdego cierpienia, z każdej naszej wady moralnej, z każdej pokusy, ze wszystkich niedoli życia potrafi wyciągnąć korzyść duchową dla nas, a chwałę dla siebie!

Opowiadano raz w obecności św. Teresy od Dzieciątka Jezus o ludziach posiadających siłę hipnotyzowania i opanowania wszelkich władz duszy innych osób. „O – zawołała natychmiast – jakżebym chciała, aby mnie Pan Jezus zahipnotyzował. Z jakąż radością oddałabym mu swą wolę!" Trafne są te słowa i wyrażają doskonale wiarę żywą, która oświeca i zarazem miłością przenika Serce do głębi.

A jeśli wahamy się uwierzyć w to, iż ta wielka Rzeczywistość, jaką jest Jezus, mogłaby w życiu naszym zająć takie miejsce, przypomnijmy sobie potęgę uroku, z jaką spotykamy się nieraz u zwykłych stworzeń.

Ileż to szaleństw popełniają ludzie, opętani ziemską urodą! Niestety, na palcach policzyć można szaleńców rozmiłowanych w piękności niebieskiej.

Weźmy uczonego, zatopionego w studiach i całkowicie oddanego ubogim swym poszukiwaniom. Zapomina on nawet o potrzebie życia, niszczy zdrowie dla zdobycia wiedzy...

Weźmy artystę; trawi go namiętność sztuki, z której czyni przedmiot wszystkich swych marzeń; nie obcuje on z ludźmi, zatraca zmysł życia, depce szczęście doczesne, byle sen swój ziścić.

Apostołowie Króla Chwały! Czyż Jezus, Piękno nieskończone, Stwórca i Pan wszelkiej wiedzy, wszelkiej doskonałości, zachwycenie aniołów, nie ma mocy, by wypełnić nasze życie?

Pozwólmy więc, by to Boskie Słońce olśniło nasze oczy. Niech nigdy z oczu nam nie znika, niech nigdy z serca nie wychodzi.

Jezu, niechaj nie umiem
żyć bez Ciebie!...

Znalezione w sieci

TRWA ZMOWA MILCZENIA WOKÓŁ ZABIJANIA LUDZI

Rozmowa z o. dr Jackiem Norkowskim OP

– Uważa Ojciec, że tak zwana śmierć mózgowa to fikcja, a przecież pojęcie to stanowi kryterium, na podstawie którego obecnie w bardzo wielu przypadkach orzeka się zgony pacjentów.

– Śmierć mózgowa to wyłącznie stan prawny. Bo czy człowiek może umrzeć wyłącznie w wyniku tego, że zbierze się trzech innych ludzi i złoży trzy podpisy na odpowiednim formularzu? Jeżeli wierzy się w magię, to być może tak, ale zwykle tak się nie dzieje.

Ludzie umierają dlatego, że dochodzi do zatrzymania krążenia, krew przestaje płynąć, a po jakimś czasie – w zwykłej temperaturze jest to pomiędzy 20 a 30 minut – można mówić o śmierci organizmu. Jeśli zaś zmiany są nieodwracalne wtedy nie można już dokonać skutecznej resuscytacji. Wtedy też wiemy, że człowiek umarł.

Są różne teorie na ten temat, ale na razie nie potrafimy inaczej stwierdzić śmierci człowieka, czyli w sposób możliwy do wychwycenia uznać, że dusza w tym konkretnie momencie opuszcza ciało. Na razie jedyna pewna, stosowana od wieków metoda orzeczenia zgonu opiera się na wiedzy, że człowiek przestaje żyć po pewnym czasie od zatrzymania akcji serca.

Śmierć mózgowa to natomiast posiadające moc prawną stwierdzenie, że człowiek pozostający w głębokiej śpiączce połączonej z bezdechem nie rokuje szansy na wyleczenie, w związku z czym możemy uznać go za martwego. Taką właśnie propozycję zawarto w Dokumencie Harwardzkim w 1968 roku i taka jest rzeczywista logika takiego orzecznictwa.

W momencie orzeczenia śmierci mózgowej człowiek przestaje być pacjentem, pełnoprawnym obywatelem, staje się natomiast „zwłokami z bijącym sercem", od których można pobierać narządy. Jest to konwencja, śmierć w znaczeniu społecznym, a nie – biologicznym czy nawet psychologicznym. Naukowcy, którzy zajmują się tym problemem (i ja do nich należę) twierdzą natomiast, iż człowiek może zachować odczuwanie bólu oraz pewien stan świadomości.

Podczas pobrania narządów śmierć jest mocno nienaturalna. Polega na przecięciu powłok od mostka do spojenia łonowego, bez znieczulenia, tylko z podaniem środków zwiotczających mięśnie i na wycięciu narządów. Człowiek może odczuwać niezwykły wprost ból. Gdy w tle toczy się dyskusja o zabijaniu zwierząt, pomijanie milczeniem kwestii zabijania ludzi wydaje mi się przedziwne...

– mówi o. Jacek Norkowski, autor książki pt. „Człowiek umiera tylko raz", doktor nauk medycznych, dominikanin.

– W jaki sposób zatem doszło do ustanowienia takiego kryterium orzekania śmierci?

- Tylko jeden pan profesor Jan Talar zrehabilitował około dwustu osób, o których mówiono rodzinom, że w ich przypadkach nic już się nie da zrobić i trzeba wyrazić zgodę na pobranie narządów. Profesor zajmował się mniej więcej dwustu pacjentami w takim stanie, spośród których wielu przywrócił do pełnej bądź choćby tylko częściowej sprawności. Nie twierdzę, że przeprowadzono wobec nich wszystkich procedury stwierdzenia śmierci mózgowej. Samo wchodzące w skład tych procedur tzw. badanie bezdechu tak bardzo uszkadza mózg, że niezwykle utrudnia – o ile nie całkowicie uniemożliwia – dalszą rehabilitację. Polega ono na odłączeniu respiratora na dziesięć minut i powoduje załamanie krążenia krwi w mózgu, czyli, jak mówi prof. Coimbra zajmujący się tym problemem od wielu lat: uszkadzamy mózg po to, żeby stwierdzić, iż jest uszkodzony.

O takiej postawie decyduje totalny utylitaryzm zakorzeniony w głowach członków komisji harwardzkiej, która orzekła, iż mamy pewną grupę chorych, znajdujących się w stanie tzw. przedłużonej śpiączki, a nie leczonych na oddziałach intensywnej terapii, zaś z drugiej strony, potrzebujemy narządów do przeszczepów. Żeby rozwiązać tę sprawę, sformułowano dla komisji cel: naszym celem jest uznanie nieodwracalnej śpiączki za śmierć człowieka.

W medycynie do odkryć naukowych dochodzi się poprzez badania, eksperymenty na grupach chorych, poprzez wielokrotne weryfikacje wyników. Odkrycia, jak we wszystkich naukach empirycznych, podlegają też falsyfikacji. Gdyby chociaż jeden przypadek zaprzeczał jakiejś teorii, przesądza to o jej obaleniu. W tym przypadku żadna weryfikacja nie nastąpiła, po prostu zadekretowano, że tacy ludzie są martwi. Natomiast pojawiające się raz po raz przypadki, że któryś kolejny chory, już po orzeczeniu jego śmierci otwiera oczy, na przykład tuż przed pobraniem narządów, nadal nie falsyfikują tej teorii, wbrew wszelkim zasadom. Jest to po prostu pseudonauka.

– Czym różni się śpiączka od śmierci mózgowej?

– Śmierć mózgową orzeka się po stwierdzeniu u pacjenta śpiączki połączonej z bezdechem. Przeprowadza się badania odruchów w obrębie głowy. Brak reakcji bólowej, brak odruchów oraz brak reakcji na wstrzyknięcie zimnej wody do ucha to jest mniej więcej to, co

lekarz musi przeprowadzić. Drugim etapem jest badanie bezdechu, czyli wyłączenie respiratora na określony okres, w niektórych krajach dwie, trzy minuty, pięć, a w Polsce dziesięć. W opinii wielu specjalistów może to doprowadzić do śmierci badanego, a w żadnym wypadku nie służy jego interesowi, jest więc niezgodne z zasadami etycznymi.

– Czyli nie przesłanki racjonalne, ale interesy stoją za tym procederem. O co toczy się gra?

– Interesy, ale też i hasło, które wielu „kupiło": że śmierć dawcy nie jest taka zwykła, jak w przypadku innych ludzi, bo przecież pomagamy tylu innym. Uważam, że nie należy nigdy poświęcać życia jednego człowieka dla dobra innego, co jest zasadą ogólną płynącą z tradycji chrześcijańskiej, z nauczania Kościoła, ze świętości życia oraz wymogu jego poszanowania od momentu poczęcia do naturalnej śmierci. Podczas pobrania narządów śmierć jest mocno nienaturalna. Polega na przecięciu powłok od mostka do spojenia łonowego, bez znieczulenia, tylko z podaniem środków zwiotczających mięśnie i pobraniu narządów... Czyli człowiek może odczuwać niezwykły wprost ból. Gdy w tle toczy się dyskusja o zabijaniu zwierząt, pomijanie milczeniem kwestii zabijania ludzi wydaje mi się przedziwną sprawą.

– Które spośród znanych przypadków śmierci mózgowej najbardziej zapadły Ojcu w pamięć?

– Powiem o dwóch przypadkach, w których dopełniono już wszelkich formalności umożliwiających pobranie narządów. Za granicą ukazało się w ostatnich latach wiele publikacji dotyczących Zachariasza Dunlopa, który spadł z quada a lekarze orzekli, że już nie żyje. Rodzinie pokazywano fotografie i wyniki badań mające świadczyć, iż jego mózg już praktycznie nie istnieje, wszystko tam jest już martwe. W trakcie pogrzebu Dunlopa dwoje jego kuzynów-pielęgniarzy zauważyło jednak na ciele „zmarłego" pewne reakcje bólowe. Zbadali go i stwierdzili, że mężczyzna w rzeczywistości żyje. Po rehabilitacji, upływie kilku zaledwie miesięcy Dunlop wrócił do swojej miejscowości. Z kolei pani Thomas również wybudziła się na kilka godzin przed pobraniem narządów, gdy już wszystko było przygotowane do przeprowadzenia operacji.

Te przykłady to zaledwie czubek góry lodowej. Ogromna większość w ogóle nie przedostaje się do mediów.

– Jak ocenia Ojciec stan świadomości społecznej? Toczy się szeroka kampania na rzecz pobierania narządów, w pewnym momencie włączył się do niej, niestety, także Kościół, który przecież ze swojej istoty stoi na straży życia.

– Nie cały Kościół, ale niektórzy księża i biskupi. Natomiast osobiście znam grupę lekarzy, którzy jako ludzie wierzący, a równocześnie specjaliści w tej dziedzinie walczą w ramach Papieskiej Akademii Pro Vita, na uniwersytetach, na konferencjach, by Kościół wreszcie zmierzył się z tym tematem. Papież Benedykt XVI napisał, że narządy można pobierać wyłącznie od osób „rzeczywiście zmarłych" i w ani jednym miejscu nie stwierdził, iż rzeczywistą śmiercią człowieka jest śmierć mózgowa. Powoływanie się zatem na podpisany przez Jana Pawła II w 2000 r. dokument mówiący iż „wydaje się", że śmierć mózgową można uznać za rzeczywisty zgon, jest zatem nieuprawnione. Od tego czasu jesteśmy już na innym etapie w medycynie czy bioetyce i formułując opinię Kościoła warto brać to pod uwagę.

Wydaje mi się, że jak na razie przeważa propaganda na rzecz transplantologii, natomiast realnej dyskusji obserwujemy bardzo niewiele. Ogół opinii społecznej jest zdezorientowany co do tego problemu. Niemniej w krajach zachodnich zaobserwować można znacznie większą otwartość na dyskusję. Nieufność ludzi jest też tam dużo większa. Ten fakt przyczynił się do tego, że większość przeszczepów najczęściej pobieranego organu – nerki - pochodzi od dawców żyjących i normalnie funkcjonujących (jak znany w Polsce bokser Przemysław Saleta, który oddał swoją nerkę córce), nie zaś po stwierdzeniu śmierci mózgowej.

Odnośnie społecznej świadomości – miałem raz spotkanie ze studentami późniejszych roczników Uniwersytetu Medycznego w Warszawie, którzy bardzo mało wiedzieli na ten temat. Mówi się z reguły studentom na zajęciach pewne ogólniki, nie wchodząc w szczegóły.

Jednym z podstawowych problemów związanych z transplantacjami jest zasada domniemanej zgody dawcy. Człowiek, który nie zgłosił się do Centralnego Rejestru Sprzeciwów w Warszawie – każdy powinien go pobrać, wypełnić i wysłać listem zwykłym bądź poleconym) jest traktowany jako ten, który zgadza się na pobranie narządów. Jest to, moim zdaniem kategoria prawna, która powinna zostać usunięta.

Procedury stosowane w medycynie ciągle są nastawione na pobieranie narządów, a nie – na ratowanie życia chorych, najczęściej ofiar wypadków komunikacyjnych. Potrzebny jest nacisk społeczny, ponieważ o aktualnym stanie prawnym zdecydował Sejm i jego komisje, które wprowadziły sprzeczną z zasadami nauki definicję śmierci, a także towarzyszące jej zasady postępowania personelu medycznego. Ciągle nie ma otwartej dyskusji na ten temat, a wśród lekarzy panuje niechęć do zabierania głosu ze względu na wiążący się z tym ostracyzm.

Uświadamianie tego, czym jest śmierć mózgowa nie jest jednak akcją przeciwko komukolwiek, przeciwko transplantologii, ale wołaniem o

sprawiedliwe postępowanie wobec wszystkich chorych, których powinniśmy leczyć, także tych z uszkodzeniem mózgu. Jeśli możliwe jest dokonywanie przeszczepów z przyczyn etycznych, wolno nam je robić.

– Transplantacje wiążą się z ogromnym biznesem. Czy to jego lobbing wywołał milczenie na ten temat?

– Biznes na pewno jest wielki. Po przeszczepach zużywa się ogromne ilości leków, m. in. immunosupresyjnych. Biorca cały czas, do końca życia musi zażywać medykamenty, nie jest to już człowiek zdrowy. Na pewno więc zainteresowane są tą grupą docelową firmy farmaceutyczne, bo w krajach Unii Europejskiej pacjent po przeszczepie kupuje leki warte kilkadziesiąt tysięcy euro rocznie! Jest to pieniądz, po który warto się schylić. A skoro firmy farmaceutyczne są jednym z głównych reklamodawców, to wiadomo, że media nie będą sobie pozwalały na lansowanie treści, których nie życzy sobie sponsor.

– Niedawno ukazała się Ojca książka pt. „Człowiek umiera tylko raz", już druga na temat, o którym rozmawiamy.

– Pierwsza („Medycyna na krawędzi", Polwen 2011) miała charakter bardziej naukowy. Uważałem, że trzeba najpierw z takiego właśnie punktu widzenia pokazać i przedyskutować ten problem. Druga, wydana ostatnio, trochę szerzej mówi o sprawach etycznych, ale ogólnie rzecz biorąc, jest bardziej skrótowa i przystępniejsza. Przeznaczona dla szerszego kręgu osób, niekoniecznie specjalistów w tych dziedzinach, zawiera natomiast wszystkie podstawowe informacje. Przytaczam też np. stanowisko powołanej przy prezydencie Stanów Zjednoczonych komisji, zalecającej wycofanie się z używania terminu śmierci mózgowej. Komisja zburzyła fundamenty wcześniejszej propagandy uznając, że przynajmniej w niektórych przypadkach przed pobraniem narządów nie dochodzi do biologicznej śmierci dawców. To krok w dobrą stronę.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Roman Motoła

Człowiek umiera tylko raz. Mało znane fakty dotyczące śpiączki, stanu wegetatywnego i śmierci mózgowej. Thaurus, Warszawa 2013.

Źródło:
http://www.pch24.pl/trwa-zmowa-milczenia-wokol-zabijania-ludzi,17527,i.html#ixzz2eEzbQ5Pi

Warto także przypomnieć, że ojciec dr Norkowski wystąpił jako prelegent podczas rekolekcji zorganizowanych w roku 2012 przez Vassulę na Rodos w Grecji. Jego wystąpienie w języku angielskim jest dostępne pod adresem: www.tlig.org/en/spirituality/pilgrimages/rhodes2012/power-holy-spirit-rhodes-2012/

ŚWIATOWY DZIEŃ MISYJNY

Dzień ustanowiony przez papieża Piusa XI w 1926 r. W Polsce jest obchodzony w Niedzielę Misyjną, rozpoczynającą Tydzień Misyjny. Dzień Misyjny przypada corocznie w przedostatnią niedzielę października; jest to dzień solidarności misyjnej w Kościele katolickim.

Rys historyczny

Odnowa misyjna rozpoczęła się we Francji, zapoczątkowana założeniem w 1822 r. z inicjatywy Pauliny Jaricot *Dzieła Rozkrzewiania Wiary*. W 1843 r. w Nancy powstało *Dzieło Misyjne Dzieci*, a w 1889 w Caen *Dzieło św. Piotra Apostoła*. Zaczęły pojawiać się pierwsze encykliki misyjne: papież Grzegorz XVI w dniu 15 sierpnia 1840 roku wydał encyklikę *Probe Nostis* w celu ożywienia rozkrzewiania wiary na wszystkich kontynentach świata. Zwrócił on uwagę na rolę Dzieła Rozkrzewiania Wiary z Lyonu w tych przedsięwzięciach.

Papież Leon XIII w dniu 13 grudnia 1880 roku ogłosił encyklikę *Sancta Dei Civitas*, podkreślając głęboką potrzebę współpracy misyjnej wszystkich wiernych przez modlitwę i jałmużnę.

Dzięki tym działaniom, w duchu modlitwy i ofiary, od połowy XIX wieku ożywiła się działalność misyjna Kościoła, zwłaszcza instytutów misyjnych, zakładanych m.in. przez kard. Lavigerie, bpa Marion de Brasillac, o. J. Libermanna, bpa D. Comboni, bpa E. de Mazenode. Zaczął rodzić się duch uniwersalnej odpowiedzialności i współpracy misyjnej wśród wiernych.

Na początku XX w. Pius X brewem *In Apostolicum Sublecti Munus*, z 25 marca 1904, ogłosił św. Franciszka Ksawerego patronem Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Po zakończeniu I wojny światowej, Benedykt XV ogłosił 30 listopada 1919 list *Maximum illud*, dzięki któremu na nowo ukierunkował misyjne wysiłki Kościoła.

Wielkim orędownikiem sprawy misyjnej w swojej diecezji był kard. Achille Ratti, a jako papież Pius XI w motu proprio *Romanorum Pontificum* w 1922 roku podniósł Dzieło Rozkrzewiania Wiary, Dzieło Misyjne Dzieci i Dzieło św. Piotra Apostoła do godności dzieł papieskich. W 1926 wydał encyklikę *Rerum Ecclesiae*, w której ukazał wagę działalności misyjnej Kościoła. Papież potwierdził naglącą potrzebę i ważność zamierzeń misyjnych, jak również konieczność uznania rodzimych Kościołów.

Cele i znaczenie

W kontekście takiego zainteresowania misjami, z inicjatywy Rady Wyższej Papieskich Dzieł Misyjnych, powstała idea utworzenia Światowego Dnia Rozkrzewiania Wiary. Reskrypt Kongregacji ds. Rytów, podpisany przez prefekta kardynała Vicco w dniu 14 kwietnia 1926 roku, był aktem fundacyjnym Światowego Dnia

Misyjnego, zwanego w Polsce Niedzielą Misyjną, która przypada na przedostatnią niedzielę października. Wydanie tego dokumentu przez Kongregację ds. Rytów świadczy przede wszystkim o duchowym charakterze tego dnia. Jednocześnie określono jego pięć najważniejszych celów:

1. Potrzebę gorącej modlitwy o rozwój królestwa Chrystusa na świecie,
2. Troskę o zrozumienie przez wiernych potrzeb misyjnych,
3. Ożywienie gorliwości misyjnej kapłanów i wiernych,
4. Możliwość lepszego poznania Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary,
5. Konieczność ofiar materialnych na rzecz misji.

Od 1926 w związku ze światowym Dniem Misyjnym wydawane są papieskie orędzia misyjne. Na początku nie ukazywały się one corocznie. Dopiero od początku pontyfikatu Pawła VI w 1963 ogłaszane są jako osobiste papieskie orędzia misyjne. Na pierwszym miejscu w orędziach jest mowa o działalności misyjnej Kościoła, ponieważ wszystkie ludy mają prawo usłyszeć Ewangelię. Soborowy dekret o działalności misyjnej Kościoła, *Ad Gentes Divinitus* (z 7 grudnia 1965 roku), wskazuje kierunki nowym inicjatywom misyjnym. Wszystkie tematy papieskich orędzi, różne każdego roku, mogłyby się złożyć na praktyczny i aktualny podręcznik misjologii, dzięki któremu można zrozumieć, czym jest dzieło misyjne Kościoła. Z kolei orędzie przypomina wiernym wielorakie znaczenie Papieskich Dzieł Misyjnych i konieczność ich propagowania, gdyż są one głównym instrumentem, którym dysponuje papież i biskupi we współpracy misyjnej wiernych, zarówno w sensie duchowym, jak i materialnym.

W roku 2013 spójrzmy na potrzeby naszych braci trudzących się nad niesieniem Ewangelii w dalekiej Afryce i niech każdy odpowie według swoich możliwości – modlitwą i konkretną ofiarą.

Dajmy jeszcze trochę czasu «młodej latorośli», jaką jest Gimnazjum Rolnicze w Bougoudang, w Czadzie

Drodzy Przyjaciele,

Jestem zakonnicą Najświętszego Serca Jezusa w Czadzie i zwracam się do Was z wielką prośbą : stwórzmy sieć ludzi dobrej woli, którzy pomogą przetrwać tej szkole. Jest to szkoła i gospodarstwo rolne jednocześnie, założona w 1999 roku przez Zgromadzenie Najświętszego Serca Jezusa «Sacré-Cœur». Liczy ona około setki uczniów, chłopców i dziewcząt pochodzących z okolicznych wiosek.

Jako Zgromadzenie zabiegamy w Ministerstwie Rolnictwa o to, by nauczyciele uczący w tej szkole uznani zostali za urzędników państwowych i byli opłacani przez państwo, ale proces ten jest żmudny i długotrwały.

Dlatego to ośmielam się marzyć o wyżej wspomnianej sieci. Czy byłoby możliwe wspólne poszukiwanie środków finansowych przez jeszcze jakiś czas? Roczny koszt kształcenia jednego ucznia wynosi 200 euro, a w tej chwili jest on w stanie zapłacić zaledwie 15 euro. Każdy więc grosz jest na wagę złota !

Proszę o przekazanie tej informacji tym,
którzy wierzą w ludzką solidarność.
Więcej informacji można uzyskać pod moim adresem:
dorarscj@gmail.com
W imieniu zainteresowanych,
Dorota Zych rscj
Konto Bankowe Komisji Episkopatu Polski ds. Misji
ul. Byszewska 1, skr. poczt. 112, 03-729 Warszawa
PEKAO S.A. I O/Warszawa 06 1240 1037 1111 0000 0691 6772.
z dopiskiem: *s. Dorota Zych Sacré-Coeur*
dla Szkoły Rolniczej w Czadzie

NIEZWYKŁE CUDA WIELKICH ŚWIĘTYCH

Św. Jan Bosko powierzył swoje Zgromadzenie wielkiemu świętemu. Był to św. Franciszek Salezy. Urodził się w 1567 r. w Sabaudii. Postanowił zostać kapłanem po skończeniu studiów prawniczych w Paryżu i Padwie. W ciągu czterech lat, niezmordowaną pracą duszpasterską i bezgranicznym poświęceniem, zdobywał dla katolicyzmu całkiem odpadłą od Boga prowincję Chablais. Kiedy został mianowany biskupem Genewy ze stolicą w Annecy, założył Seminarium, zorganizował w sposób nowoczesny duszpasterstwo i pracę nad duchowieństwem.

Ze św. Joanną Franciszką de Chantal założył Zakon Wizytek. Był to święty, który postanowił sobie dokładnie naśladować dobroć i słodycz Najświętszego Serca Jezusowego. Nadzwyczajna uprzejmość, dobroć, łagodność, mądrość i stanowczość, zdobywała tysiące ludzi dla Chrystusa. Pozostawił po sobie wiele dzieł ascetycznych do dzisiaj aktualnych. Z nich najsławniejsze to *Filotea* i *Traktat o miłości Bożej*. Odszedł do Boga w roku 1622.

Zaraz po śmierci rozszerzyła się sława jego cudów. W dniu 28 kwietnia 1623 r. mała dziewczynka z okolic Genewy, córka Franciszka Viallon, bawiła się w ogrodzie położonym po lewej stronie rzeczki. Widząc kwiaty na przeciwległym brzegu, weszła na kładkę, przerzuconą w poprzek rzeczki. Na środku mostku upuściła rękawiczkę. Chcąc ją podnieść straciła równowagę i wpadła do rzeki. Utonęła. Matka jej przerażona i pełna żalu poleca córkę opiece biskupa Genewskiego i czyni ślub, że jeżeli odzyska dziecko, złoży na grobie świętego votum złote w kształcie serca. Po długim poszukiwaniu dostrzeżono na 20 stóp pod powierzchnią wody ciało dziewczynki leżące na wznak, uwikłane w sitowiu. Jeden z najbieglejszych nurków, po wielu wysiłkach wydobył dziecko z tego miejsca, gdzie od dwóch godzin pozostawało w zimnej jak lód wodzie. Lekarz oświadczył, że dziecko jest już nieżywe. Mimo to pobożna matka nie straciła nadziei. Z całej duszy modliła się na klęczkach, powtarzając głośno:

Błogosławiony Franciszku,
wróć mi moją córkę!

Gdy tak się modliła, trzy panie z sąsiedztwa weszły do pokoju, gdzie znajdowało się ciało zmarłej, aby przygotować zwłoki do pogrzebu. Nagle, ku wielkiemu zdziwieniu, dziewczynka otwiera oczy, siada na łóżku, a nie mogąc zrozumieć, co znaczą ogólne okrzyki radości, prosi, aby jej podano ubranie. Zapewnia, że bardzo smacznie spała. Z ciała dotąd spuchłego i zsiniałego, znikły ślady skaleczeń. Jej twarz przybrała dawną świeżą i zdrową cerę. Dziewczynka, imieniem Franciszka, cieszyła się potem doskonałym zdrowiem. Wstąpiła do Zakonu Wizytek i długie lata przeżyła w klasztorze.

Podobny cud dokonał się następnego dnia nad rzeką Fiere, w gminie Village. Młody chłopak utonął w rzece. Mimo stwierdzonej śmierci tamtejszy proboszcz ślubował biskupowi Franciszkowi Salezemu dziewięć Mszy św., jeżeli dziecko ożyje. Cud nastąpił. Chłopak ożył. Nic dziwnego, że sława zmarłego biskupa rosła bardzo szybko. Trzy lata po jego śmierci, biskupi francuscy, zgromadzeni w Paryżu, rozpoczęli starania u Papieża Urbana VIII o beatyfikację biskupa genewskiego.

Franciszka Salezego beatyfikował w 1661 roku Aleksander VII, który następnie kanonizował go w 1665. Uznany za doktora Kościoła przez Piusa IX w 1877 roku.

Drugim świętym, który zasłynął niezwyklymi cudami był Święty Padre Pio. Rzeczywiście nazywał się Franciszek Forgione. Urodził się w 1887 roku w Pietrelcina, w prowincji Benevento, we Włoszech. W 1902 roku otrzymał święcenia kapłańskie, a 20 września 1915 r. otrzymał niewidoczne stygmaty. W trzy lata później, 20 września 1918, otrzymał stygmaty widzialne, tak, jak jego wielki poprzednik św. Franciszek z Asyżu. Przebywał kilkadziesiąt lat swego życia w klasztorze kapucynów w San Giovanni Rotondo w prowincji Foggia. Codziennie tysiące ludzi uczestniczyło w jego Mszy Św., którą

odprawiał z niezwykłą pobożnością, wpadając nieraz w stan zachwycenia mistycznego. Setki ludzi codziennie usiłowało dostać się do jego konfesjonału, aby się wyspowiadać. Był obdarzony szczególnym charyzmatem spowiednika. Odczytywał grzechy jeszcze nie wypowiedziane lub zatajone.

Za życia działał cuda. Znana jest jego obecność w wielu miejscach jednocześnie. Śladem jego obecności był przejmujący, niezwykły zapach kwiatów, który się unosił w powietrzu.

Najbardziej niezwykłe uzdrowienia dotyczyły osób ociemniałych. Oto nazwiska tych cudownie uzdrowionych: Mario Mariotto, Grazia Sicna, Giovanni Savino oraz Gemma di Giorgio, która uleczona za wstawiennictwem Padre Pio w sposób cudowny, widzi do dziś, chociaż nie ma źrenic. To jest z punktu widzenia medycyny niewytłumaczalne.

Padre Pio otrzymywał dziesiątki tysięcy listów z całego świata z prośbą o modlitwę, o interwencję u Boga. Bardzo często ta modlitwa okazywała się skuteczna. Dowodem tego niech będzie oświadczenie mieszkańców Polski, państwa B. z dnia 18 listopada 1958 r., które zostało złożone wobec miejscowego proboszcza i zaopatrzone podpisami i odpowiednią pieczęcią. Oświadczenie państwa Wandy i Stanisława B., zamieszkałych w Sokółce, w sprawie choroby i uzdrowienia dzieci i matki:

„W maju br. zachorowałam ciężko na serce. Po zbadaniu przez lekarza, który oświadczył, że mam natychmiast iść do szpitala, gdyż stan mego serca jest wielce zagrożony, rzeczywiście udałam się do szpitala. Ale po przebyciu tam dwu tygodni wróciłam do domu. Ponieważ lekarz, który leczył, wyjechał na miesięczny urlop, zlecił dalsze leczenie w domu. Osoba, która przychodziła dawać zastrzyki, streptomecynę zauważyła, że stan mego zdrowia i samopoczucie pogarszało się z dnia na dzień. Pewnego dnia przyniosła mi książkę o Ojcu Pio mówiąc: „Dzisiaj przyniosłam pani inne lekarstwo”. Książka tak mnie zainteresowała, że pomimo bardzo osłabionego wzroku (mogłam czytać najwyżej do 3 minut) przeczytałam tę książkę jednym tchem, nie czując zmęczenia. Potem przeczytał książkę mój mąż. Wstąpiła w nas taka wiara, że zaczęliśmy się gorąco modlić całą rodziną do O. Pio o wstawiennictwo do P. Jezusa o zdrowie. Po dwóch tygodniach próbowałam wstać, chodzić i w pewnym momencie odczułam niezwykły zapach kwiatów. Wtedy przyszło mi na myśl, że O. Pio przyjął nasze modlitwy, lecz obawiałam się komukolwiek powiedzieć poza domownikami, aby mnie nie wyśmiano. Wstąpiła we mnie otucha i chęć do życia. Ufałam, że za wstawiennictwem O. Pio, Matka Boża wyjedna mi zdrowie. Przerwałam wszystkie zabiegi lecznicze, ufając Matce Bożej. Zaczęłam z każdym dniem czuć się coraz lepiej. W dniu 27 czerwca br. zachorowało nam dwoje dzieci. Wezwany lekarz dn. 1 lipca stwierdził u dzieci chorobę Heine Medina. Karetka przybyła o godz. 12.15 w nocy. Zanim jednak przybyła, dziecko straciło mowę, przestało patrzeć na oczy i przyjmować pokarm. Nastąpił całkowity bezwład. W stanie całkowitego bezwładu odwiózł mąż dziecko do szpitala. Podróż karetką trwała trzy godz. W następnym dniu natychmiast napisaliśmy list do Ojca Pio w języku polskim, z prośbą o wstawiennictwo do Pana Najwyższego o uzdrowienie dziecka i matki.

5 lipca pojechał do szpitala ojciec dowiedzieć się, jaki jest stan dziecka. Informacja lekarza podawała, że stan jest bardzo ciężki. Dziecko leżało bez ruchu z zamkniętymi oczyma. Kiedy ojciec wrócił do domu, dowiedział się, że w tym czasie żona odwiozła drugie dziecko z porażoną prawą ręką i nogą. Tak więc następnego dnia wysłaliśmy ponowny list do O. Pio z prośbą o uzdrowienie dwojga dzieci.

Ze szpitala, 8 lipca, otrzymaliśmy telefoniczną wiadomość, że jedno dziecko czuje się lepiej. Porażenia

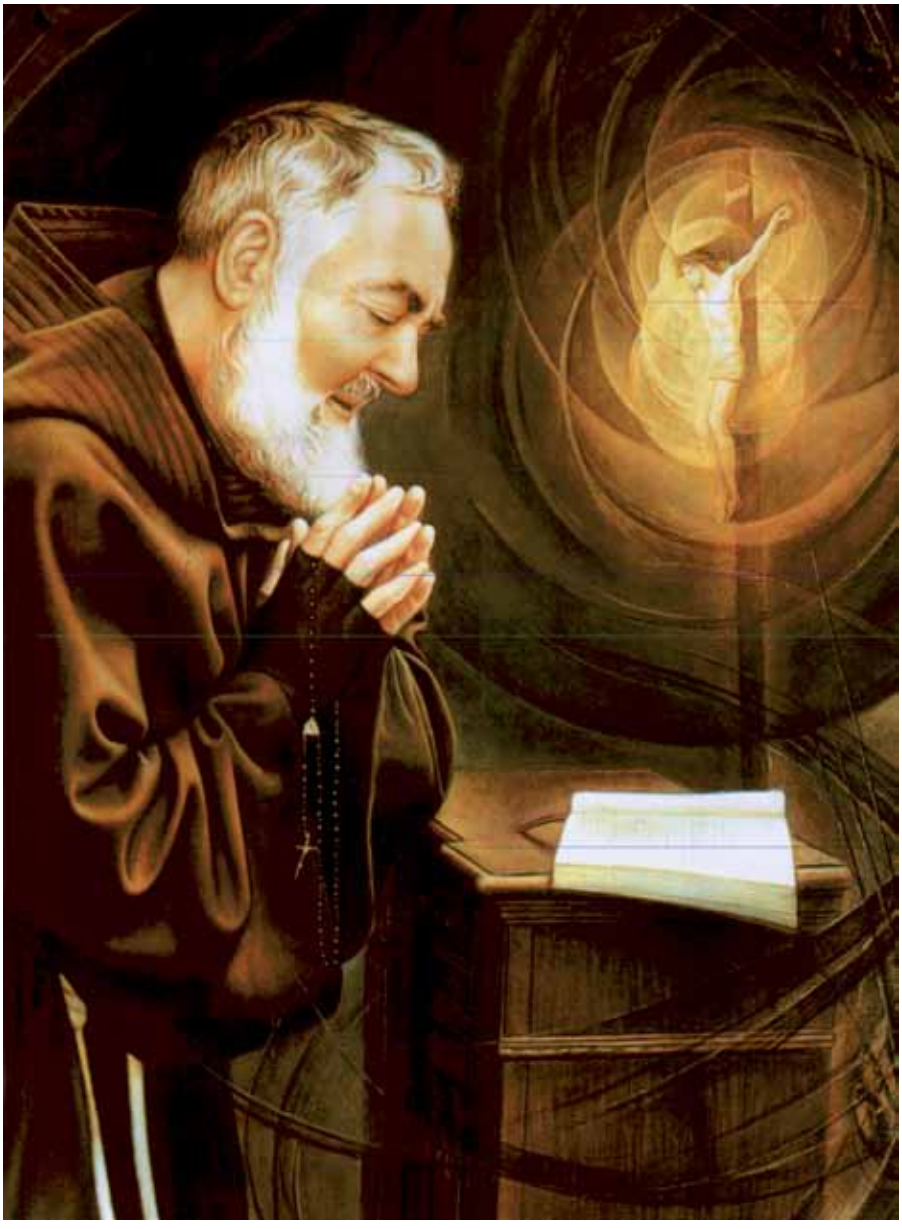

ustąpiły, przyjmuje pokarm doustnie i rozmawia. Informacja odnośnie drugiego dziecka była podobna. Porażenie ustąpiło. Dziecko czuje się dobrze. Zawiadomiono nas, że po przebyciu kwarantanny, dzieci można zabrać. Zabraliśmy dzieci wcześniej, za pozwoleniem lekarzy. Lekarze nie przewidywali żadnych pozostałości choroby. Ze szpitala zabraliśmy dzieci całkowicie zdrowe, bez żadnych śladów choroby (Nadmieniamy, że poprzednio pierwsze dziecko miało porażone obie ręce, obie nogi i kręgosłup oraz nie mogło przyjmować pokarmu i rozmawiać. Drugie dziecko miało porażenie prawej rączki i prawej nóżki). Od O. Pio otrzymaliśmy dwie odpowiedzi. W przeddzień otrzymania odpowiedzi od o. Pio miałam sen. Ujrzałam o. Pio, przed którym upadłam na kolana i przeżegnałam się chcąc prosić. Lecz o. Pio ruchem ręki wstrzymał mnie, mówiąc: „Dosyć już"! Tak samo w przeddzień otrzymania drugiej odpowiedzi śnił mi się o. Pio idący bardzo zmęczony, który przywołał mnie, abym szła razem z nim. Idąc tak razem, napotykaliśmy przechodniów, o których o. Pio tłumaczył: „Ten będzie ciężej pokutować, ten będzie pokutować za życia, tego będą spotykać po śmierci dzieci, a ten umrze w rozkwicie młodości". Wtedy wstąpiła we mnie nieprzeparta chęć dowiedzieć się, kto będzie mnie po śmierci spotykać. Wtedy o. Pio, jakby wyczuwając, o co chcę zapytać, powiedział: „Za twoją głęboką wiarę duchy niebieskie będą cię spotykać".

Chcemy jeszcze nadmienić, że modliliśmy się, aby w jakikolwiek sposób dzieci mogły odczuć, że to za wstawiennictwem o. Pio powróciły do zdrowia. I rzeczywiście. Gdy przywieźliśmy pierwsze zachorowane dziecko, to gdy zobaczyło ono w domu zdjęcie o. Pio, krzyknęło: „A gdzie ręce, co krew cieknie?" Zaczęliśmy się delikatnie rozpytywać. Opowiedziała nam, że o. Pio przyszedł do niej w szpitalu i mówi: „Wstawaj! Będziesz zdrowa, będziesz chodzić i biegać, mów tylko paciorek do Bozi". Byliśmy wierzącymi katolikami, ale po tych wydarzeniach nastąpił w nas przełom duchowy i czujemy jeszcze większe zbliżenie do Boga, za co gorąco dziękujemy".

Sokółka, 18 listopada 1958 r.

Następują podpisy.

Z książki wydrukowanej
na prawach rękopisu
ks. bpa Zbigniewa J. Kraszewskiego
„Sto dowodów na istnienie Boga,
Warszawa 1980

POCHYLENI Z OJCEM ŚWIĘTYM NAD CODZIENNĄ EWANGELIĄ

Od początku swojej posługi Papież Franciszek poucza nas, jak rozumieć Ewangelię. Spotyka się na codziennej Eucharystii ze współpracownikami, świeckimi i duchownymi, z kapłanami-gośćmi w Domu św. Marty, gdzie już na stałe zamieszkał, rezygnując z Pałacu Apostolskiego.

Franciszek przedstawia nauczanie Chrystusa w świetle wydarzeń, jakich jesteśmy świadkami, patrzy na życie Kościoła, a także na codzienne zmagania chrześcijan przez pryzmat Bożej Prawy, ukazując klejnoty w niej zawarte, tworzące drogowskaz w życiu każdego człowieka.

Kontynuujemy prezentowanie tego nauczania, choć są to zaledwie okruchy, gdyż jego ogrom uniemożliwia przedstawienie całości...

3 maja 2013

PROWOKOWANIE JEZUSA

Papież odniósł się do czytań z dnia: fragmentu 1 Listu do Koryntian (15,1-8) i Ewangelii św. Jana (14,6-14). „Kiedy apostołowie postanowili ustanowić diakonów – powiedział na początku – uczynili to, ponieważ mieli bardzo dużo pracy przy opiece nad wdowami, nad sierotami" i czuli się odciągani od tego, co było ich powinnością, „głoszenia Słowa i modlitwy". Jest to zadanie – wyjaśnił – właściwe „posłudze biskupiej", ale dotyczy także „nas wszystkich, chrześcijan, którzy otrzymaliśmy wiarę: powinniśmy ją przekazywać; powinniśmy ją dawać; powinniśmy ją głosić naszym życiem i słowem. Ten przekaz wiary odbywa się od domu do domu, z rodziny na rodzinę, od osoby do osoby".

Następnie nawiązał do „pięknego tekstu", Listu, w którym św. Paweł mówi Tymoteuszowi o wierze, „‚którą otrzymałeś od swojej mamy i swojej babci, i musisz ją przykazywać innym'. W ten sposób my otrzymaliśmy wiarę, w rodzinie; wiarę w Jezusa". O jaką wiarę chodzi? O tę, o której mówi Paweł, wyjaśnił: „‚Wam bowiem przekazałem przede wszystkim to, co ja sam otrzymałem'. On otrzymał wiarę i daje wiarę" w Chrystusa, który „umarł za nasze grzechy, jak mówi Pismo, który został pogrzebany i zmartwychwstał trzeciego dnia, jak mówi Pismo, który ukazał się Dwunastu". Podstawa i siła wiary są „w Jezusie zmartwychwstałym, w Jezusie, który nam przebaczył grzechy poprzez swoją śmierć i pojednał nas z Ojcem. Przekazywanie tego wymaga od nas odwagi: odwagi przekazywania wiary. Odwagi, czasami prostej".

Papież sięgnął do wspomnień, aby uczynić przesłanie jeszcze jaśniejszym i zakotwiczyć je w rzeczywistości życia: „Pamiętam – wybaczcie mi osobistą historię – że gdy byłem dzieckiem, babcia w każdy Wielki Piątek prowadziła nas na procesję ze świecami, a na koniec procesji przybywała figura leżącego Chrystusa i babcia kazała nam klękać i mówiła do nas, dzieci: ‚Popatrzcie, umarł, ale jutro zmartwychwstanie!' W taki sposób weszła wiara: wiara w Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał". Papież wspomniał także, że wielu usiłowało rozproszyć „tę mocną pewność" i mówili o „zmartwychwstaniu duchowym". Ale to nie jest tak: Chrystus żyje!", umarł, ale zmartwychwstał; ukazał się apostołom, a Tomaszowi pozwolił się dotknąć i włożyć palec w swoje rany; jadł z nimi. „Chrystus – powtórzył – jest żywy, i żyje także pośród nas"; i właśnie my mamy za zadanie głosić Go, odważnie głosić wiarę.

Istnieje jednak inna odwaga, przestrzegł Ojciec Święty, wyjaśniając: „Jezus – by powiedzieć nieco na siłę – prowokuje nas do modlitwy i mówi tak: ‚O cokolwiek prosić będziecie w imię moje, to uczynię, aby Ojciec był otoczony chwałą w Synu'. Jeżeli poprosicie Mnie o coś w moje imię, Ja to uczynię'. A to jest mocne! Miejmy odwagę iść do Jezusa i prosić Go w ten sposób: ‚Przecież tak powiedziałeś, uczyń to! Spraw, aby wiara się roz-

wijała, spraw, aby Ewangelia się szerzyła, spraw, aby ten problem, który mam, został rozwiązany...' Czy mamy tę odwagę w modlitwie? Czy modlimy się trochę tak, jak można, spędzając trochę czasu na modlitwie?"

Papież zacytował Stary Testament, w szczególności miejsce, gdzie mowa jest o odwadze Abrahama, który poszedł porozmawiać z Bogiem i prosić Go, aby ocalił Sodomę: „‚A jeśli byłoby 45 sprawiedliwych, ocalisz ją? A jeśli byłoby ich 40, 35...' Targował się z Bogiem", przypomniał Papież. Ażeby to uczynić, „trzeba mieć odwagę". Odwagą jest także pójście do Pana, aby prosić za innych, jak to uczynił Mojżesz na pustyni. A kiedy Kościół traci tę odwagę, pogrąża się w „atmosferze letniości". Chrześcijanie „letni, pozbawieni odwagi wyrządzają tak wiele zła Kościołowi", ponieważ letniość powoduje zamknięcie się w sobie. I w ten sposób powstają problemy w stosunkach między ludźmi, traci się z pola widzenia perspektywy. A przede wszystkim letniość powoduje utratę właśnie „odwagi modlitwy" i „odwagi głoszenia Ewangelii".

A jednak wszyscy „mamy odwagę, by wdawać się – zauważył Papież – w nasze małe sprawy, nasze zazdrości, zawiści, karierowiczostwo, nasze egoistyczne dążenia… w te wszystkie sprawy. Ale to nie przynosi dobra Kościołowi... Kościół musi być odważny! My wszyscy musimy być odważni w modlitwie, prowokować Jezusa: ‚Ty to powiedziałeś, wyświadcz mi łaskę...' Ale wytrwale".

Do tematu modlitwy Papież nawiązał też w przesłaniu za pośrednictwem Twittera: *„Byłoby pięknie, gdyby w miesiącu maju odmawiano wspólnie w rodzinie Różaniec Święty. Modlitwa jeszcze bardziej scala życie rodzinne"*.

4 maja 2013

PRZEŚLADOWANIE, DO KTÓREGO PODŻEGA KSIĄŻĘ TEGO ŚWIATA

Papież wskazał drogę, którą należy iść, aby nauczyć się brnąć pośród pułapek świata. Pułapek, które są dziełem „diabła", „księcia świata", „ducha świata".

Komentując czytania liturgii dnia, pochodzące z Dziejów Apostolskich (16,1-10) i z Ewangelii św. Jana (15,18-21), Papież skupił rozważanie na nienawiści, „mocnym słowie – podkreślił – którego użył Jezus. Właśnie nienawiść. On, który jest nauczycielem miłości, który z takim upodobaniem mówił o miłości, mówi o nienawiści". Ale „On lubił nazywać rzeczy po imieniu. I mówi nam: ‚Nie przerażajcie się! Świat będzie was nienawidził. Wiedzcie, że przed wami najpierw znienawidził Mnie'. I przypomina nam także to, co być może powiedział przy innej okazji do uczniów: „Pamiętajcie o słowach, które wam powiedziałem: sługa nie jest większy od swojego pana. Skoro Mnie prześladowali, będą prześladować także i was'. Droga chrześcijan to droga Jezusa". Aby Go naśladować, nie ma innej. Jedną z tych wskazanych przez Jezusa, dodał Ojciec Święty, „jest konsekwencja w nienawiści świata, a także księcia tej nienawiści w świecie".

Jezus wybrał nas i nas „odkupił. Wybrał nas z czystej łaski. Poprzez swoją śmierć i zmartwychwstanie wykupił nas z władzy świata, z władzy diabła, z władzy księcia tego świata. Takie jest pochodzenie nienawiści: zostaliśmy zbawieni, a ten książę świata, który nie chce naszego zbawienia, nienawidzi nas i powoduje prześladowanie, które trwa od pierwszych czasów Jezusa po dziś dzień.

Tak liczne wspólnoty chrześcijańskie są prześladowane w świecie. W tych czasach bardziej niż w pierwszych czasach! Dziś, teraz, w tym dniu, w tej godzinie. Dlaczego? Właśnie dlatego, że duch świata nienawidzi".

Zazwyczaj do prześladowania dochodzi po przejściu pewnej drogi, długiej. „Pomyślmy – zasugerował Papież Franciszek – o tym, jak książę świata chciał zwieść Jezusa, kiedy był na pustyni: ‚Słuchaj! Jesteś głodny? Jedz. Możesz to uczynić'. Zachęcał Go także trochę do próżności: „Posłuchaj! Przyszedłeś, żeby zbawić ludzi. Oszczędź czas, idź do świątyni, rzuć się z niej, a wszyscy ludzie zobaczą ten cud i wszystko się skończy: będziesz miał autorytet". Ale pomyślmy: Jezus nigdy nie odpowiedział temu księciu swoimi słowami! Nigdy. Był Bogiem. Nigdy. W odpowiedzi poszukał słów Bożych i odpowiedział słowem Bożym". Jest to przesłanie dla człowieka współczesnego: „Z księciem tego świata nie można prowadzić dialogu. Niech to będzie jasne". Dialog to coś innego, „jest konieczny między nami – wyjaśnił Papież – jest konieczny dla pokoju. Dialog jest zwyczajem, jest właściwy dla postawy, jaką powinniśmy przybierać w stosunkach między nami, aby się słyszeć, aby się rozumieć. I musi być zawsze podtrzymywany. Dialog rodzi się z miłosierdzia, z miłości. Z tamtym księciem nie można prowadzić dialogu; można tylko odpowiedzieć słowem Bożym, które nas broni". Książę świata, powtórzył, „nienawidzi nas. I tak jak postąpił z Jezusem, postąpi z nami: ‚Ależ patrz, zrób tak... to niewielkie oszustwo... to nic takiego... jest małe', i tak zaczyna prowadzić nas na drogę niezbyt właściwą". Zaczyna od drobnych rzeczy, później przechodni do pochlebstw, i tymi „nas zmiękcza", aż „wpadniemy w pułapkę. Jezus powiedział nam: ‚Posyłam

was jak owce między wilki. Bądźcie ostrożni, ale prości". Jeśli jednak pozwolimy, by nas ogarnął duch próżności, i będziemy myśleć o tym, żeby sprzeciwić się wilkom, sami stając się wilkami, „te zjedzą nas żywcem". Bo jeśli przestaniesz być owieczką, nie masz już pasterza, który cię broni, i wpadniesz w szpony tych wilków. Moglibyście zapytać: ‚Ojcze, ale jaką bronią można się obronić przed tym kuszeniem, przed tym mamieniem księcia tego świata, przed jego pochlebstwami?' Bronią jest sam Jezus: Słowo Boże, a także pokora i łagodność. Pomyślmy o Jezusie, kiedy Go policzkują: jaka pokora, jaka łagodność. Mógł ubliżyć, a jednak zadał tylko pokorne, łagodne pytanie. Pomyślmy o Jezusie w czasie Jego męki. Prorok mówi o Nim: „jak baranek na rzeź prowadzony, nie wydał żadnego okrzyku". Pokora. Pokora i łagodność: to jest broń, której książę świata, duch świata nie toleruje, bo jego propozycje to władza światowa, propozycje próżności, bogactw. Pokory i łagodności nie toleruje". Jezus jest łagodny i pokornego serca, a „dziś każe nam myśleć o tej nienawiści księcia świata do nas, do idących z Jezusem". I pomyślmy o broni, jaką mamy, aby się bronić: „pozostańmy zawsze owieczkami, ponieważ wtedy będziemy mieli pasterza, który nas broni".

4 maja 2013

NABOŻEŃSTWO MARYJNE

objęcie Bazyliki Santa Maria Maggiore

„Nie lękajmy się definitywnych zobowiązań, zobowiązań angażujących i obejmujących całe życie! W ten sposób nasze życie będzie owocne!" - wezwał Franciszek na zakończenie modlitwy w bazylice Santa Maria Maggiore. Ze zgromadzonymi odmówił Tajemnice Radosne. Był to jego oficjalny ingres do tej świątyni.

Przypomniał, że przed obrazem Matki Bożej patronki Rzymu „Salus Populi Romani" wszyscy modlili się - dla wszystkich, dla Rzymu, dla świata - aby dała nam zdrowie i prowadziła do zbawienia.

Ojciec Święty wyjaśniał co to znaczy, że Matka Boża pomaga nam wzrastać, mierzyć się z życiem, być wolnymi.

Mówiąc o pomocy we wzrastaniu papież podkreślił, że Matka Boża „pomaga nam wzrastać po ludzku i w wierze, byśmy byli mocni i nie ulegali pokusie bycia człowiekiem i chrześcijaninem w sposób powierzchowny, ale żyli odpowiedzialnie, zmierzali zawsze do tego, co bardziej wzniosłe".

Wyjaśniając na czym polega pomoc Maryi w wychowaniu do zmierzenia się z trudnościami życia powiedział: „I jako dobra Matka jest blisko nas, abyśmy nigdy nie tracili odwagi w obliczu przeciwności życia, w obliczu naszej słabości, w obliczu naszych grzechów: daje nam siłę, wskazuje nam drogę swego Syna. Z krzyża Jezus mówi do Maryi, wskazując na Jana: „Niewiasto, oto syn Twój", a do Jana : „Oto Matka twoja". W tym uczniu jesteśmy reprezentowani wszyscy: Pan powierza nas w pełne miłości i czułości ręce Matki, abyśmy odczuli Jej wsparcie w zmierzaniu się i przezwyciężeniu trudności naszego życia ludzkiego i chrześcijańskiego".

Mówiąc o towarzyszeniu Matki Bożej w naszym rozwoju, naszej wolności Franciszek wyjaśniał, co to jest wolność. „Z pewnością nie jest to czynienie wszystkiego, na co mamy ochotę, uleganie namiętnościom, przechodzenie z jednego doświadczenia w drugie, bez rozeznania, naśladowanie aktualnej mody. Wolność nie oznacza, że tak powiem, wyrzucenia przez okno tego wszystkiego, co się nam nie podoba. Wolność jest nam dana, abyśmy umieli dokonywać właściwych wyborów w życiu!" - powiedział i dodał: „Maryja jako dobra Matka wychowuje nas, byśmy tak jak Ona byli zdolni do dokonywania ostatecznych wyborów, z tą pełną wolnością, z jaką odpowiedziała „tak" na plan Boży dotyczący Jej życia".

Papież przestrzegał przed tym, co tymczasowe. „Jesteśmy ofiarami tendencji, która nas popycha do tymczasowości... tak jakbyśmy chcieli pozostać młodymi na całe życie!" - powiedział papież i zachęcał: „Nie lękajmy się definitywnych zobowiązań, zobowiązań angażujących i obejmujących całe życie! W ten sposób nasze życie będzie owocne!"

Franciszek przypomniał, że „cała egzystencja Maryi jest hymnem na cześć życia, hymnem umiłowania życia". „Salus Populi Romani jest Matką, która daje nam ocalenie w rozwoju, w obliczu pokonywania problemów, w czynieniu nas wolnymi do podejmowania ostatecznych wyborów. Jest to Matka, ucząca nas bycia owocnymi, bycia otwartymi na życie i bycia zawsze owocującymi dobrem, radością, nadzieją, dawaniem życia innym, życia fizycznego i duchowego".

„Prośmy Dziewicę Maryję, by nauczyła nas żyć naszą wiarą w działaniu każdego dnia, i by znaleźć więcej przestrzeni dla Boga". Tak Franciszek zwrócił się następnie do wiernych za pośrednictwem Twittera.

Archiprezbiter bazyliki kard. Santos Abril y Castelló przypomniał, że nie jest to pierwsza wizyta Franciszka w tej świątyni. Udał się do niej prywatnie tuż po wyborze na papieża.

„Papież powiedział mi wówczas,

że przybył, aby zawierzyć swój pontyfikat Matce Bożej. Chciał Ją prosić o pomoc i ochronę. Jest to papież bardzo maryjny. Poznałem go od tej strony, kiedy byłem nuncjuszem w Argentynie. Bardzo często pielgrzymował do narodowego sanktuarium maryjnego w Luján. Często modlił się też w tej bazylice. Dlatego spontanicznie powrócił tutaj zaraz po wyborze na Następcę św. Piotra. Był to bardzo ważny gest: papież, który klęczy przed ikoną Maryi Salus Populi Romani i prosi o opiekę dla swego pontyfikatu".

6 maja 2013

DUCH ŚWIĘTY JAKO PRZYJACIEL

Ojciec Święty, odnosząc się do Ewangelii św. Jana (15,26-16,4), przypomniał chwilę, w której Jezus żegnał się z uczniami, zapewniając ich, że „nie zostawi ich samych: ‚Poślę wam Ducha Świętego'". Uczyniwszy tę obietnicę, „Pan wyjaśnia dalej, kim jest Duch Święty, czego dokona w nas Duch Święty. A dziś mówi coś, co daje nam do myślenia: ‚On zaświadczy o Mnie'. Duch Święty to właśnie Bóg, Osoba Boża, która daje świadectwo o Jezusie Chrystusie w nas. On jest tym, który nam mówi: „To jest Jezus, Pan. Pan tak postępuje. To jest droga Jezusa". I nazywa go Parakletem, to znaczy tym, który nas broni, który zawsze jest przy nas, aby nas wspierać".

Co więcej, „życia chrześcijańskiego nie można zrozumieć bez obecności Ducha Świętego: nie byłoby chrześcijańskie. Byłoby to życie religijne, pogańskie, litościwe", jak życie tego, kto „wierzy w Boga, ale nie ma w sobie żywotności, jakiej Jezus pragnie dla swoich uczniów". Skądinąd, to Duch daje świadectwo o Jezusie, „abyśmy my mogli dawać je innym".

W komentarzu do pierwszego czytania, będącego fragmentem Dziejów Apostolskich (16,11-15), Papież wskazał na przykład Lidii, kobiety, która słuchała Pawła: „Jest powiedziane o niej, że Pan otworzył jej serce, aby przyjęła słowa Pawła. To robi Duch Święty: otwiera nam serce, abyśmy poznali Jezusa". Działa w nas „przez cały dzień, przez całe nasze życie, jak świadek, który mówi nam, gdzie jest Jezus".

A najlepszym momentem, żeby to odkryć, jest, według Papieża, koniec dnia, kiedy zgodnie ze zwyczajem chrześcijan robi rachunek sumienia. Chrześcijanin, zanim pójdzie spać, „myśli o tym, co się wydarzyło", co „powiedział Pan, co uczynił Duch Święty we mnie. Czy usłyszałem Ducha Świętego, czy patrzyłem w inną stronę? Ta praktyka rachunku sumienia dobrze nam robi, ponieważ uświadamia nam właśnie, co w naszym sercu uczynił Pan w tym dniu, co uczynił Duch Święty". A „to pomaga uczynić owocną Paschę, pozwala uobecniać w każdej chwili owocność Paschy, o co prosiliśmy dzisiaj w modlitwie. Prośmy o łaskę, abyśmy się przyzwyczaili do obecności tego towarzysza drogi: Ducha Świętego; tego świadka Jezusa, który mówi nam, gdzie jest Jezus, jak znaleźć Jezusa, co nam mówi Jezus".

7 maja 213

DOBRY CHRZEŚCIJANIN NIE NARZEKA

Także pośród cierpień chrześcijanie powinni być radośni, a nie smutni - zaznaczył papież wskazując na radość Pawła i Sylasa, którzy zostali uwięzieni i byli prześladowani z powodu świadczenia Ewangelii. Ojciec Święty podkreślił, że byli oni radośni, ponieważ naśladowali Jezusa, idąc drogą Jego męki, którą Pan cierpliwie znosił.

„Bycie cierpliwym - tej drogi Jezus uczy także nas chrześcijan. Nabranie cierpliwości ... Nie oznacza to, by być smutnymi. Nie, nie - coś całkiem innego! To znaczy znosić, nieść na swoich barkach ciężar trudności, ciężar przeciwieństw, ciężar udręki. To jest chrześcijańska postawa znoszenia: nabranie cierpliwości. Jest to określone w Biblii greckim, pełnym wyrazu słowem, „hypomoné", znoszenie w życiu trudu dnia powszedniego: przeciwieństw, ucisków - tego wszystkiego. Paweł i Sylas znoszą cierpienia, upokorzenia: Jezus je znosił i był cierpliwym. Jest to proces, proces dojrzałości chrześcijańskiej, droga cierpliwości. Jest to proces, który trwa, którego nie przeżywa się z dnia na dzień: przeżywa się go przez całe życie, aby dojść do dojrzałości chrześcijańskiej. Jest jak dobre wino" - stwierdził papież Franciszek.

Ojciec Święty przypomniał radość wielu męczenników, czego przykładem są japońscy męczennicy z Nagasaki, św. Paweł Miki i 25 towarzyszy z końca XVI w. Pomagali oni sobie wzajemnie, czekając na moment śmierci. O niektórych z nich mówiono, że szli na śmierć, jak na wesele. Taka postawa znoszenia cierpień jest normalną postawą chrześcijanina, ale nie jest to podejście masochistyczne. Jest to natomiast postawa prowadząca ich na drogę Jezusa.

„Kiedy przychodzą trudności przychodzi także wiele pokus. Na przykład narzekanie: «Popatrz, co mi się stało!». Zaś chrześcijanin, który nieustannie narzeka rezygnuje z bycia dobrym chrześcijaninem: jest człowiekiem narzekającym, bo zawsze na wszystko narzeka. Chodzi natomiast o milczenie w znoszeniu cierpienia, milczenie w cierpliwości. Owo milczenie Jezusa: Jezus podczas męki nie mówił więcej, jedynie dwa, trzy konieczne słowa...Ale i one nie wyrażają milczenia smutnego. Milczenie znoszenia krzyża nie jest milczeniem smutnym. Jest ono bolesne, tyle razy bardzo bolesne, ale nie - smutne. Serce zachowuje pokój. Paweł i Sylas modlili się w pokoju. Przeżywali ból, bo zakuci byli w kajdany, ale znosili go w pokoju. Ten proces znoszenia pozwala nam pogłębić, czym jest pokój chrześcijański, czyni nas mocnymi w Chrystusie" - powiedział Ojciec Święty i zaznaczył, ze chrześcijanin jest powołany, by znosić cierpienia tak jak Jezus, „bez narzekań, znosić w pokoju".

Papież podkreślił, że to podążanie w cierpliwości odnawia naszą młodość i czyni nas młodszymi.

„Człowiek cierpliwy to ten, który w dłuższej perspektywie jest młodszy! Myślimy o ludziach starszych ludziach w domu spokojnej starości, którzy tak wiele znieśli w swoim życiu. Spoglądamy w oczy, oczy młode, które mają młodego ducha i nową młodość. Do tego właśnie zachęca nas Pan: do tej odnowionej młodości paschalnej, ze względu na drogę miłości, cierpliwości, znoszenia ucisków, a także - powiedziałbym - znoszenia się nawzajem. To bowiem musimy czynić, z miłosierdziem i miłością, bo jeśli mam ciebie znieść, jestem pewien, że także i ty mnie zniesiesz, i w ten sposób

podążamy wspólnie drogą Jezusa. Prośmy Pana o łaskę tego chrześcijańskiego znoszenia się nawzajem, dającego nam pokój, tego serdecznego, radosnego znoszenia się nawzajem, abyśmy stawali się młodszymi, jak dobre wino: młodszymi, z tą odnowioną paschalną młodością ducha. Niech się tak stanie".

8 maja 2013

JEZUS NIE WYKLUCZA NIKOGO

Jezus nikogo nie wykluczał. Budował mosty, nie mury. Jego przesłanie zbawienia jest dla wszystkich. Papież Franciszek mówił o postawie dobrego ewangelizatora: jest otwarty na wszystkich, gotowy wszystkich wysłuchać, nikogo nie wyłączając. Na szczęście, zauważył, „teraz jest dobry okres w życiu Kościoła: te ostatnie 50 lat, 60 lat to piękny okres. Pamiętam z dzieciństwa, że w rodzinach katolickich, także w mojej, słyszało się: ‚Nie, do ich domu nie możemy iść, bo nie mają ślubu kościelnego, cóż'. Było to jakby wykluczenie. Nie, nie można było pójść! Albo dlatego, że są socjalistami, albo ponieważ są ateistami – nie możemy pójść. Teraz, dzięki Bogu, tak się nie mówi, już nie".

Papież wskazał na przykład apostoła Pawła, który na Areopagu (Dz 17,15.22-18,1) głosi Jezusa Chrystusa wśród czcicieli bożków. Ważny jest, według Papieża, sposób, w jaki to robi: „Nie mówi on: ‚Bałwochwalcy, pójdziecie do piekła!'", ale „stara się dotrzeć do ich serc"; nie potępia od początku, próbuje nawiązać dialog. „Paweł to pontifex, budowniczy mostów. On nie chce być budowniczym murów". Budować mosty, aby głosić Ewangelię – „taka jest postawa Pawła w Atenach: chce zbudować most prowadzący do ich serc, aby później uczynić dalszy krok i głosić Jezusa Chrystusa".

Paweł jest odważny, i „to skłania nas do pomyślenia o postawie chrześcijanina. Chrześcijanin winien głosić Jezusa Chrystusa w taki sposób, aby Jezus Chrystus był akceptowany, przyjmowany, nie - odrzucany". Zresztą, „głoszenie prawdy zależy od Ducha Świętego. Jezus mówi nam w Ewangelii (J 16,12-15): ‚Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy'. Paweł nie mówi do mieszkańców Aten: ‚To jest encyklopedia prawdy. Studiujcie ją, a poznacie prawdę!'"

Prawda zatem „nie zawiera się w encyklopedii"; jest raczej ‚spotkaniem z najwyższą prawdą: Jezusem, wielką prawdą. Nikt nie jest panem prawdy" i – przestrzegł Papież – prawdą nie można dysponować według własnego upodobania, nie można jej traktować instrumentalnie, „nawet po to, aby się bronić". I dalej: „Apostoł Piotr mówi nam: ‚Powinniście uzasadniać waszą nadzieję'. Tak, ale czym innym jest uzasadniać własną nadzieję, a czym innym mówić: ‚My posiadamy prawdę: jest taka! Jeśli jej nie akceptujecie, odejdźcie'". Paweł naśladował w postępowaniu Jezusa, który rozmawiał z wszystkimi: „Wysłuchał Samarytanki, rozmawiał z Samarytanką; jadał obiad z faryzeuszami, z grzesznikami, z celnikami, z uczonymi w Prawie. Jezus wysłuchiwał wszystkich, a słowa potępienia wypowiedział dopiero na końcu, kiedy już nic nie dało się zrobić".

Ale Paweł jest także „świadomy, że ma ewangelizować, nie pozyskiwać prozelitów". Kościół „nie rozwija się przez prozelityzm; Benedykt XVI nam to powiedział; ale wzrasta dzięki atrakcyjności, dzięki świadectwu, dzięki głoszeniu". Wreszcie „Paweł działa w taki sposób, bo był pewny – pewny Jezusa Chrystusa. Nie wątpił w swego Pana. Chrześcijanie, którzy boją się budować mosty i wolą wznosić mury, to chrześcijanie niepewni swojej wiary, niepewni Jezusa Chrystusa. I bronią się", wznosząc mury.

Paweł uczy, jaka powinna być droga ewangelizacji, którą należy iść odważnie. A „kiedy Kościół traci tę odwagę apostolską, staje się Kościołem w zastoju. Uładzonym, pięknym; wszystko jest piękne, ale nie daje owoców, gdyż utracił odwagę pójścia na peryferie, tam gdzie jest tak wiele ofiar bałwochwalstwa, życia duchem świata, słabej myśli". A jeśli tym, co nas powstrzymuje, jest lęk przed błędami, trzeba pomyśleć, że można znów się podnieść i dalej iść naprzód. Ci, którzy nie idą, aby nie zbłądzić, popełniają poważniejszy błąd".

10 maja 2013

RADOŚĆ CHRZEŚCIJANINA TO NIE - WESOŁOŚĆ CHWILI

Ojciec Święty podkreślając radość uczniów, o której mówi liturgia między Wniebowstąpieniem a Zesłaniem Ducha Świętego wskazał, że chrześcijanin powinien być świadkiem prawdziwej radości, którą daje Jezus.

„Chrześcijanin jest człowiekiem radości. Tego uczy nas Jezus, tego naucza nas Kościół, zwłaszcza w tym okresie. Czym jest ta radość? Czy to jest wesołość? Nie, to nie to samo. Wesołość jest dobra, dobrze jest się weselić. Ale radość jest czymś więcej, jest czymś innym. Jest czymś, co nie wypływa z motywów koniunkturalnych, pomyślnych okoliczności zewnętrznych danej chwili: jest czymś głębszym. Jest ona darem. Wesołość, gdybyśmy chcieli nią żyć w każdej chwili, w końcu zamienia się w lekkość, powierzchowność, a także prowadzi nas do jakiegoś stanu braku mądrości chrześcijańskiej, czyni nas po trosze głupimi, naiwnymi, nieprawdaż? Wszystko jest zabawą... Radość jest czymś innym. Radość jest darem Pana. Wypełnia nas od wewnątrz. To jakby namaszczenie Duchem Świętym. Tę radość znajdujemy w pewności, że Jezus jest z nami i z Ojcem".

Ojciec Święty wskazał, że człowiek radosny jest pewien, że Jezus jest z nami, że Jezus jest z Ojcem. Postawił zarazem pytanie, czy radość tę jakoś zatrzymać, zakonserwować, aby zawsze nam towarzyszyła?

„Nie, bo gdybyśmy chcieli mieć tę radość tylko dla siebie, to w końcu ona słabnie, nasze serce staje się trochę zobojętniałe, a nasze oblicze nie przekazuje owej wielkiej radości, ale tę nostalgię, melancholię, która nie jest zdrowa. Czasami tacy chrześcijanie mają bardziej melancholijną twarz „papryki w occie", niż właśnie oblicze ludzi radosnych, mających piękne życie. Radości nie można zatrzymywać: musi iść naprzód. Radość jest cnotą pielgrzymującą. Jest to dar, który podąża na drodze życia, podąża z Jezusem: przez głoszenie, przepowiadanie Jezusa, radość wydłuża i poszerza drogę. Jest to właśnie cnota ludzi wielkich, tych wielkich, którzy są ponad małościami ludzkimi, nie dających się wplątać w małe wewnętrzne sprawy wspólnoty, Kościoła: zawsze spoglądają na horyzont".

Papież powtórzył, iż radość jest cnotą pielgrzymującą. Chrześcijanin

śpiewa z radością, i idzie naprzód, niosąc ową radość. Jest to cnota podążania drogą, więcej nawet niż cnotą, jest darem.

„Jest to dar, który prowadzi nas do cnoty wielkoduszności. Chrześcijanin jest wspaniałomyślny, nie może być małoduszny: jest wielkoduszny. To właśnie wielkoduszność jest cnotą oddechu, jest cnotą podążania zawsze naprzód, ale pełni Ducha Świętego. Radość jest łaską, o którą musimy prosić Pana. Szczególnie w tych dniach, gdyż Kościół nas zachęca, byśmy prosili o radość. Jest to także pragnienie, które popycha naprzód życie chrześcijanina. Im większe jest twoje pragnienie, tym większa będzie radość. Chrześcijanin to człowiek pragnienia: pragnienia zawsze więcej na drodze życia. Prośmy Pana o tę łaskę, ten dar Ducha Świętego: radość chrześcijańską. Daleką od smutku, daleką od prostej wesołości... jest ona czymś innym. Jest łaską, o którą trzeba prosić".

11 maja 2013

MODLITWA OTWIERA NAS NA BOGA I BLIŹNICH

Papież Franciszek odniósł się do słów zawartych w Ewangelii: „O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię moje"(J 16,23b). Zauważył że jest w tych słowach coś całkowicie nowego: Ojciec da nam wszystko, ale zawsze w imię Jezusa. Pan wstępuje do Ojca, wchodzi do „sanktuarium w niebie", otwiera podwoje i pozostawia je otwartymi, ponieważ „On sam jest bramą" i „wstawia się za nami", „aż do końca świata" jako kapłan.

„Modli się On za nami u Ojca. Zawsze mi się to podobało. Jezus w swoim zmartwychwstaniu, miał przepiękne ciało: zniknęły wszystkie rany biczowania, cierni. Zniknęły siniaki po uderzeniach. Ale On zawsze chciał mieć rany, które są właśnie Jego modlitwą wstawienniczą do Ojca: „Spójrz, on Ciebie prosi w moim imieniu, spójrz!". To właśnie jest nowość, o której mówi nam Jezus: abyśmy ufali Jego męce, ufali w Jego zwycięstwo nad śmiercią, abyśmy ufali Jego ranom. On jest kapłanem a to właśnie Jego ofiara: Jego rany. To obdarza nas zaufaniem, odwagą, aby się modlić" - podkreślił papież Franciszek.

Ojciec Święty zauważył, że często nudzimy się na modlitwie. Dodał, że modlitwa nie jest prośbą o to czy tamto, ale jest „wstawiennictwem Jezusa, który przed Ojcem ukazuje swoje rany. „Modlitwa do Ojca w imię Jezusa wyprowadza nas z samych siebie; natomiast modlitwa, która nudzi, zawsze pozostaje w nas samych, jak myśl, która przychodzi i odchodzi. Natomiast prawdziwa modlitwa jest wyjściem z siebie ku Ojcu w imię Jezusa, jest wyjściem od samych siebie".

Ojciec Święty postawił pytanie o możliwość rozpoznania ran Jezusa przebywającego w niebie? W jakiej szkole możemy nauczyć się rozpoznawać te rany kapłańskie, wstawiennicze?

Wskazał, że jest też inne wyjście z siebie ku naszym braciom i siostrom potrzebującym: „Jeśli nie potrafimy wyjść z siebie ku naszemu bratu w potrzebie, ku chorym, niewykształconym, ubogim, wyzyskiwanym, jeśli nie uda się nam wyjść z samych siebie ku tym ranom, to nigdy nie nauczymy się wolności prowadzącej nas do innego wyjścia z siebie, ku ranom Jezusa. Są dwa wyjścia z samych siebie: jedno ku ranom Jezusa, a drugie ku ranom naszych braci i sióstr. I to właśnie jest droga, której pragnie Jezus w naszej modlitwie".

Kończąc Ojciec Święty wskazał, że jest to nowy sposób modlitwy, z ufnością, męstwem jakie nam daje świadomość, że Jezus stojąc przed Ojcem ukazuje Jemu swoje rany, ale także z pokorą tych, którzy zapoznają się z ranami Jezusa w swoich braciach potrzebujących, nadal niosących krzyż, którzy jeszcze nie zwyciężyli, tak jak zwyciężył Jezus.

13 maja 2013

PROŚCIE O ŁASKĘ PAMIĘCI!

To Duch Święty pozwala chrześcijaninowi pamiętać o historii i darach otrzymanych od Boga. Bez tej łaski, grozi nam bałwochwalstwo - powiedział papież.

Nawiązał do zawartych w pierwszym czytaniu słów uczniów Jana Chrzciciela, mówiących św. Pawłowi, iż nawet nie słyszeli, że istnieje Duch Święty. Papież zauważył, że nie jest to jedynie ignorancja sprzed dwóch tysięcy lat, lecz Duch Święty zawsze jest trochę „nieznanym naszej wiary".

Obecnie wielu chrześcijan nie wie, kim jest Duch Święty, jak On działa. I czasami można usłyszeć: «Dobrze sobie radzę z Ojcem i z Synem Bożym, bo modlę się *Modlitwą Pańską* do Ojca, przyjmuję komunię z Synem, ale nie wiem, co począć z Duchem Świętym...». Albo mówią: «Duch Święty jest gołębicą, tym który daje nam siedem darów». Ale w ten sposób biedny Duch Święty jest zawsze na końcu i nie znajduje dobrego miejsca w naszym życiu - zauważył papież.

Ojciec Święty wskazał, że Duch Święty jest „Bogiem działającym w nas", „Bogiem, który sprawia, że pamiętamy", który „budzi pamięć". Sam Jezus wyjaśnia to apostołom przed Pięćdziesiątnicą: zapewnia, że Duch Święty, «którego Ojciec pośle w moim imieniu, przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem». W przeciwnym wypadku chrześcijaninowi groziłoby zatracenie swej tożsamości.

Chrześcijanin bez pamięci nie jest prawdziwym chrześcijanin: to człowiek, który jest więźniem koniunktury, danej chwili, pozbawiony jest historii. Ma swoje dzieje, ale nie wie jak do nich podejść. To właśnie Duch Święty naucza go, jak podejść do historii. Pamięć o historii... Kiedy autor Listu do Hebrajczyków powiada: «Pamiętajcie o waszych ojcach w wierze» - chodzi o pamięć. Pamiętajcie początki waszej wiary, jacy byliście odważni. Pamięć. Pamięć naszego życia, naszych dziejów, pamięć chwili, kiedy przeżywaliśmy łaskę spotkania Jezusa; pamięć tego wszystkiego, co powiedział nam Jezus".

Ojciec Święty zaznaczył, że ta pamięć pochodząca z serca jest łaską Ducha Świętego. Podkreślił, że chodzi też o pamięć własnych upadków, które nas zniewalają a jednocześnie o łasce Bożej, która wyzwala z tych nieszczęść. A gdy nadchodzi trochę próżności i ktoś sądzi, że jest po trosze laureatem nagrody Nobla w dziedzinie świętości, również pamięć czyni nam dobrze: Pamiętaj, skąd ciebie podniosłem; z krańca owczarni. Byłeś z tyłu, w owczarni. Pamięć jest wielką łaską, a kiedy chrześcijanin nie ma pamięci - jest to trudne, ale to prawda - nie jest chrześcijaninem, lecz bałwochwalcą, gdyż stoi przed Bogiem,

a nie ma drogi, nie zna drogi. Tymczasem nasz Bóg idzie z nami, wchodzi między nas, idzie z nami. Nas zbawia. Wraz z nami tworzy dzieje. Pamięć o tym wszystkim sprawia, że życie staje się bardziej owocne, z ową łaską pamięci.

Papież Franciszek zachęcił chrześcijan, aby prosili o łaskę pamięci, aby byli osobami, które nie zapominają o przebytej drodze, dziele łaski w swoim życiu, o przebaczeniu grzechów, nie zapominają, że byli niewolnikami, a Pan ich ocalił.

14 maja 2013

DIABEŁ ZAWSZE NAS OSZUKUJE

Komentując czytania tego dnia, zaczerpnięte z Dziejów Apostolskich (1,15-17,20-26) i z Ewangelii św. Jana (15,9-17), Papież przypomniał, że w tym okresie oczekiwania na Ducha Świętego wraca pojęcie miłości, nowe przykazanie: «Jezus kieruje do nas mocne słowa: ‚Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich'. Większa miłość: oddanie życia. Miłość idzie zawsze tą drogą: oddając życie. Przeżywanie życia jako daru, daru do ofiarowania. Nie - skarbu do zachowania. Jezus tak je przeżył: jako dar. I jeśli przeżywa się życie jako dar, robi się to, czego chce Jezus: ‚przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili'». Nie należy zatem spalać swego życia w ogniu egoizmu.

W związku z tym Papież przedstawił postać Judasza, którego postawa jest przeciwieństwem postawy osoby, która kocha, ponieważ «biedak nigdy nie zrozumiał, co to jest dar». Judasz był jedną z tych osób, które nigdy nie spełniają uczynków altruistycznych i żyją zawsze w sferze własnego ja, nie dając się wciągnąć w «piękne sytuacje».

Postawę tę reprezentuje natomiast „Maria, kiedy myje stopy Jezusa olejkiem nardowym, bardzo kosztownym". Jest to moment „religijny, moment wdzięczności, moment miłości". Judasz natomiast żyje z dystansem, w swojej samotności i tą drogą idzie. «Goryczą serca» nazwał to Ojciec Święty. I tak «jak miłość wzrasta w darze», również druga postawa, «egoizm rośnie. I wzrósł w Judaszu aż po zdradzenie Jezusa». Ten, kto kocha - powiedział stanowczo Papież - daje życie w darze; ten, kto jest egoistą, zdradza, zostaje zawsze sam i «odizolowuje swoją świadomość przez egoizm, zajmowanie się własnym życiem; ale na koniec je traci».

Wszystkim łatwo jest popaść w egoizm. Papież wskazał jeszcze raz na przykład Judasza, który «był bałwochwalcą przywiązanym do pieniędzy. Jan to mówi: był złodziejem. I to bałwochwalstwo sprawiło, że odizolował się od wspólnoty innych: na tym polega dramat odizolowanej świadomości». Kiedy chrześcijanin zaczyna się izolować, «izoluje swoją świadomość od zmysłu wspólnotowego, od zmysłu Kościoła, od tej miłości, którą daje nam Jezus». I na koniec, zupełnie jak Judasz, traci swoje życie. «Jan – przypomniał Papież, nawiązując do ewangelicznego opowiadania – mówi nam, że ‚w tym momencie diabeł wszedł w serce Judasza'. I, musimy to powiedzieć: Diabeł jest złym płatnikiem. Zawsze nas oszukuje: zawsze!»

Są zatem do wyboru dwie drogi: przeżywanie życia dla siebie lub przeżywanie go jako daru, a więc tak «jak czynił Jezus: ‚Jak Ojciec Mnie umiłował, tak Mnie posyła z miłości, a Ja się oddaję z miłości'». W tych dniach oczekiwania na uroczystość Zesłania Ducha Świętego prośmy: ‚przyjdź, przyjdź i daj mi wielkie serce, które będzie potrafiło kochać z pokorą, z łagodnością». I «prośmy Go również, by nas zawsze uwalniał od drugiej drogi, od drogi egoizmu, która w ostateczności źle się kończy».

15 maja 2013

KIEDY PASTERZE STAJĄ SIĘ WILKAMI

Ojciec Święty nawiązał do fragmentu z Dziejów Apostolskich, w którym św. Paweł zachęcił „starszych" Kościoła w Efezie, aby uważali na siebie i całe stado, aby byli pasterzami, zwracając uwagę na „drapieżne wilki". Papież zaznaczył, że jest to jedna z najpiękniejszy kart Nowego Testamentu, pełna czułości, miłości duszpasterskiej. Ukazuje się w niej piękna więź biskupa ze swoim ludem. Biskupi bowiem i kapłani służą innym, aby strzec, budować i bronić ludu. Jest to relacja obrony, miłości między Bogiem a pasterzem oraz między pasterzem a ludem.

W ostateczności biskup nie jest biskupem dla samego siebie, jest dla ludu. Także ksiądz nie jest kapłanem dla siebie, lecz dla ludu: służąc, aby jego owczarnia, lud wzrastał, pasł się, aby bronić go przed wilkami. To piękna rzecz, którą warto przemyśleć! Kiedy czyni to biskup, to jest to dobra relacja z ludem, tak jak biskup Paweł czynił w odniesieniu do swojego ludu. Kiedy tę dobrą relację z ludem nawiązuje kapłan, obdarza nas miłością: między kapłana a lud wkracza miłość, prawdziwa miłość, a Kościół staje się jednością".

Ojciec Święty zaznaczył, że relacja biskupa i kapłana z ludem jest relacją „egzystencjalną, sakramentalną". Podkreślił, iż duchowni potrzebują modlitwy wiernych, bo także biskup i kapłan mogą podlegać pokusie. Choć muszą się oni wiele modlić, głosić Zmartwychwstałego Chrystusa i odważnie głosić orędzie zbawienia, to są jednak ludźmi i grzesznikami. Jesteśmy kuszeni - wyznał papież, wskazując na niektóre pokusy biskupa i kapłana.

Święty Augustyn, komentując proroka Ezechiela mówi o dwóch pokusach: bogactwa, która może stać się chciwością, oraz próżności. Powiada: Kiedy biskup czy kapłan wykorzystuje owce dla własnych korzyści, nie jest już kapłanem, czy biskupem dla ludu, ale to kapłan i biskup, który czerpie z ludu. Święty Augustyn mówi: «Bierze mięso, aby zabrać je owcy, czerpie korzyści, robi interesy i jest przywiązany do pieniędzy: staje się skąpcem a także bardzo często dopuszcza się symonii. Albo przywłaszcza sobie wełnę ze względu na próżność, żeby się chwalić».

Papież Franciszek zauważył, że jeśli jakiś duchowny czy biskup ugania się za pieniędzmi, nie jest kochany przez ludzi - i to właśnie jest znakiem. Na dodatek sam dobrze nie kończy. Przypomniał słowa św. Pawła, wspominającego o pracy rąk własnych. Kiedy jakiś biskup czy ksiądz obiera drogę próżności, karierowiczostwa czyni Kościołowi wiele zła, ośmiesza Kościół, pyszni się, chlubi, żeby go widziano, wszechwładnego... Ale lud tego nie lubi! Ojciec Święty wezwał do modlitwy za duchowieństwo: „abyśmy byli ubodzy, pokorni, łagodni, służący

ludowi". Zachęcił do przeczytania i przemyślenia z Dziejów Apostolskich rozdziału 20, wersetów 28-30, gdzie św. Paweł powiada: „Uważajcie na samych siebie i na całe stado, nad którym Duch Święty ustanowił was biskupami, abyście kierowali Kościołem Boga, który On nabył własną krwią. Wiem, że po moim odejściu wejdą między was wilki drapieżne, nie oszczędzając stada. Także spośród was samych powstaną ludzie, którzy głosić będą przewrotne nauki, aby pociągnąć za sobą uczniów".

Przeczytajcie ten świetny fragment, a czytając go módlcie się, módlcie się za nas, biskupów i za kapłanów. Tak bardzo tego potrzebujemy, abyśmy trwali wierni, abyśmy byli ludźmi, którzy czuwają nad stadem i także nad nami samymi, którzy właśnie czuwają, aby ich serce zawsze było skierowane ku ich owczarni. A także, aby Pan nas bronił od pokus, bo jeśli poszlibyśmy drogą bogactwa, próżności staniemy się wilkami, a nie - pasterzami. Módlcie się o to, przeczytajcie ten tekst i módlcie się.

16 maja 2013

O SALONOWYCH CHRZEŚCIJANACH

W homilii Ojciec Święty nawiązał do postaci Pawła Apostoła, którego życie przypominało nieustanną bitwę przechodzącą od jednych prześladowań czy kłopotów do następnych.

Paweł jest niewygodny. To człowiek, który swoim przepowiadaniem, pracą i zachowaniem przeszkadza właśnie przez to, że głosi Jezusa Chrystusa. A głoszenie Jezusa Chrystusa uwiera nasze wygodnictwo. Pan pragnie, byśmy szli ciągle naprzód, byśmy nie uciekali w spokojne życie, nie chowali się w przemijalnych strukturach itd. I tak Paweł, głosząc Pana, stawał się niewygodny. Ale on szedł naprzód, bo miał w sobie tę tak bardzo chrześcijańską postawę, jaką jest apostolska gorliwość. Miał ten apostolski zapał. Nie był człowiekiem kompromisu, o nie! Z prawdą - naprzód! Z głoszeniem Jezusa Chrystusa - naprzód!.

Papież zauważył następnie, że brało się to również z zapalczywego usposobienia Pawła, ale ma tu swój udział sam Pan Bóg, który Apostoła Narodów popycha naprzód, aż do

Rzymu. Jesteśmy uprzywilejowani, biorąc pod uwagę, że Pan sam się troszczy o tę diecezję - dodał na marginesie Franciszek. Zwrócił uwagę, że ów apostolski zapał Pawła wynika z jego osobistego spotkania z Jezusem Chrystusem. Fascynacja osobą Zbawiciela powoduje, że św. Paweł staje się „Bożym szaleńcem". Także my powinniśmy prosić Ducha Świętego, którego potrzebują nie tylko misjonarze, ale też zwykli wierni, by nie stać się «letnimi chrześcijanami».

Są tacy salonowi chrześcijanie, prawda? Ci dobrze wychowani, co jednak nie wiedzą, jak być dziećmi Kościoła z przepowiadaniem i zapałem apostolskim. Dzisiaj możemy prosić Ducha Świętego, aby dał ten zapał apostolski nam wszystkim, aby dał nam łaskę przeszkadzania w sprawach, które w Kościele są zanadto poukładane, łaskę pójścia naprzód ku egzystencjalnym peryferiom. Jakże bardzo Kościół tego potrzebuje! Nie tylko w dalekich stronach, wśród młodych Kościołów, wśród ludów, które jeszcze nie znają Jezusa Chrystusa, ale właśnie tu, w tym mieście, które potrzebuje głoszenia Jezusa Chrystusa. A zatem prośmy Ducha Świętego o tę łaskę gorliwości apostolskiej, o bycie chrześcijanami gorliwymi. A jeśli będziemy niewygodni, niech Pan będzie błogosławiony. Naprzód, jak mówi Pan do Pawła: «Odwagi!»

17 maja 2013

CHRYSTUS DZIAŁA POŚRÓD NASZYCH SŁABOŚCI

Nawiązując do czytanych podczas dzisiejszej liturgii słów Ewangelii, gdy Jezus zmartwychwstały pyta trzykrotnie Piotra, czy Go miłuje, Franciszek zauważył, że jest to „dialog miłości między Panem a Jego uczniem". Było to kolejne spotkanie Piotra z Jezusem, począwszy od pierwszego wezwania: „Pójdź za Mną" aż po obecne, połączone z nadaniem Szymonowi nowego imienia: „Będziesz się nazywał Kefas, czyli Skała". Pan powierzył mu nową misję i chociaż „Piotr nic z tego nie zrozumiał, to jednak była to misja" - podkreślił Ojciec Święty.

Przypomniał trudne chwile tych wzajemnych stosunków: zaparcie się Piotra, skierowane doń słowa Jezusa: „Idź precz, szatanie!", ale apostoł przyjął to upokorzenie. „Piotr często wierzył, że jest mężny", potrafił dobyć miecza w obronie Jezusa, później jednak trzykrotnie się Go zaparł. Ale gdy Jezus skierował na niego „tak piękne" spojrzenie, Piotr się rozpłakał. Ojciec Święty zwrócił uwagę, że w czasie tych spotkań z Jezusem dusza i serce Piotra stawały się coraz dojrzalsze, dojrzewały w miłości. I oto apostoł, słysząc skierowane do siebie trzykrotnie pytanie Mistrza, czy Go kocha, wstydzi się, bo pamięta, że trzykrotnie powiedział, że Go nie zna.

Z powodu tego wstydu i bólu Piotra Pan daje odczuć i jemu, i nam, że wszyscy jesteśmy grzesznikami, ale nie tu tkwi problem. Kryje się on w tym, że nie pokutujemy za grzechy, nie wstydzimy się tego, co zrobiliśmy. „Piotr czuje ten wstyd, tę pokorę. Jego grzech jest faktem, który

z wielkim sercem, jakie miał, niesie na nowe spotkanie z Jezusem, na radość przebaczenia" - powiedział papież. Zaznaczył, że Pan nie porzuca swej obietnicy, gdy powiedział: „Jesteś Opoką", a teraz mówi: „Paś owce moje" i „powierza swą owczarnię rybakowi".

„Piotr był grzesznikiem, ale nie zepsutym". Papież wspomniał następnie, że kiedyś pewien znany mu ksiądz - dobry proboszcz - został mianowany biskupem, a gdy nie czuł się godny przyjęcia tego zaszczytu, spowiednik powiedział mu, że skoro Piotr, mając tak wielkie słabości, został papieżem, to i on nie ma się czego lękać. „Pan taki jest: sprawia, że dzięki spotkaniom z Nim dojrzewamy razem ze swymi słabościami, ale gdy uznajemy je i nasze grzechy" - podkreślił papież.

Piotr pozwolił się formować przez liczne spotkania z Jezusem i dotyczy to również nas, „gdyż wszyscy jesteśmy na tej samej drodze" - mówił dalej Franciszek. Zaznaczył, że apostoł jest wielki, ale nie dlatego, że jest mężny, lecz dlatego, że „jest szlachetny, ma szlachetne serce i to prowadzi go do płaczu, do bólu i wstydu, ale także do podjęcia pracy pasterza owczarni".

„Prośmy dzisiaj Pana, aby ten przykład życia człowieka, który nieustannie spotyka się z Nim i którego On oczyszcza i sprawia, że dojrzewa dzięki tym spotkaniom, pomógł nam kroczyć naprzód, szukając Pana i spotykając Go" - zaapelował Ojciec Święty. Podkreślił, że jeszcze ważniejsze jest to, abyśmy chcieli tych spotkań, bo Pan zawsze nas szuka, zawsze jest blisko nas. „Ale ileż to razy spoglądamy w drugą stronę, gdyż nie mamy ochoty na rozmowę lub spotkanie z Panem. Spotkać Pana, ale jeszcze ważniejsze jest pozwolić, aby to Pan nas spotkał: oto łaska, której uczy nas Piotr. Prośmy dziś o tę łaskę".

18 maja 2013

DEZINFORMACJA, OSZCZERSTWO I PLOTKA TO GRZECH!

Homilię papież Franciszek osnuł wokół zapisanych w Ewangelii słów Pana Jezusa skierowanych do Piotra, który wmieszał się w życie umiłowanego ucznia - apostoła Jana: „Co tobie do tego?". Przypomniał, że we wcześniejszych wersetach znajdujemy zapis dialogu miłości między Jezusem a Piotrem, ale także i mimo to Księcia Apostołów nie ominęła pokusa, by wmieszać się w życie drugiego. Ojciec Święty dodał, że powszechnie takie zachowanie określamy jako „wścibskość".

Następnie wskazał na dwa sposoby owego mieszania się w życie innych ludzi. Przede wszystkim porównywanie prowadzące do zgorzknienia, a nawet zawiści, która osłabia wspólnotę chrześcijańską, czyni jej wiele zła. Diabeł jej chce - dodał papież. Zaznaczył, iż drugim sposobem w jaki przejawia się ta pokusa, są plotki. Zaczyna się ona od „tonu wychowawczego", a dochodzi do „obdarcia bliźniego ze skóry".

Jak wiele jest w Kościele plotkarstwa! Jakżeż wiele plotkujemy my, chrześcijanie! Plotkowanie jest właściwie obdzieraniem ze skóry, wyrządzaniem szkody jeden drugiemu. Jakby się chciało drugiego pomniejszyć: zamiast samemu wzrastać, sprawiam, aby drugi był niżej, a sam czuję się wielki. Tak się nie robi!

Plotkowanie wydaje się piękne. Nie wiem dlaczego, ale tak się zdaje. Jak cukierki miodowe. Bierzesz jeden, drugi, następny i jeszcze jeden, a na końcu boli cię brzuch. Tak jest z plotkowaniem. Jest słodkie na początku, a w końcu cię niszczy, niszczy twoją duszę! Plotkowanie jest w Kościele niszczące, bardzo destruktywne... Po trosze to duch Kaina: zabić brata językiem, zabić brata!

Papież zauważył, że na tej drodze stajemy się chrześcijanami dobrych manier i złych nawyków. Mówiąc o plotkarstwie, Ojciec Święty wskazał na trzy rzeczy.

Dezinformujemy: wyrażamy jedynie połowę prawdy, która nam odpowiada, ale nie drugą. Nie mówimy o drugiej połowie, ponieważ nie jest dla nas wygodna. Niektórzy się uśmiechają... ale czy to nie jest prawda? Widziałeś, co się stało? I to idzie w świat.

Druga to zniesławienie: kiedy jakiś człowiek naprawdę ma wadę, popełnił coś poważnego: opowiedzieć o tym, zabawić się w dziennikarza... Opinia tego człowieka jest zniszczona.

Trzecią jest oszczerstwo: mówienie rzeczy nieprawdziwych. To właśnie zabicie swego brata! Wszystkie trzy: dezinformacja, zniesławienie i oszczerstwo są grzechem! To grzech! To policzek wymierzony Jezusowi w osobie jego dzieci, jego braci" - podkreślił papież Franciszek. Zauważył, że właśnie dlatego Jezus czyni z nami, tak jak to zrobił z Piotrem, kiedy mu wyrzuca: „Co tobie do tego? Ty pójdź za Mną!" - Pan naprawdę wskazuje nam drogę.

Plotkowanie nie wyjdzie ci na dobre, bo doprowadzi cię właśnie do tego ducha zniszczenia w Kościele. Ty pójdź za Mną! Piękne jest to słowo Jezusa, jest tak wyraźne, tak bardzo naznaczone miłością wobec nas. Jakby chciał powiedzieć: «Nie fantazjujcie, wierząc, że ocalenie jest w porównaniu z innymi i w plot-

kach. Zbawienie polega na pójściu za Mną». Iść za Jezusem! Prośmy dziś Pana Jezusa, aby dał nam tę łaskę, abyśmy nigdy nie mieszali się w życie innych, byśmy nie stali się chrześcijanami dobrych manier i złych nawyków, ale abyśmy naśladowali Jezusa, szli za Jezusem, Jego drogą. I to wystarczy - stwierdził papież.

Papież przypomniał również epizod z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która zastanawiała się, dlaczego Jezus jednym daje tak wiele, a innym - nie. Starsza siostra wzięła naparstek i kieliszek i napełniła je wodą, a następnie zapytała Tereskę, który z nich był bardziej pełny. - Ależ obydwa są pełne - odpowiedziała Teresa. Ojciec Święty wskazał, że tak czyni z nami Pan Jezus: Jego nie interesuje czy jesteś wielki, czy też mały. Interesuje Go, czy jesteś wypełniony Jezusową miłością.

19 maja 2013

CZY JESTEŚMY OTWARCI NA „BOŻE NIESPODZIANKI"?

Działaniom Ducha Świętego, wnoszącego w życie Kościoła nowość, zapewniającego mu harmonię i posyłającego jego członków w świat poświęcił papież Franciszek swoją homilię podczas Eucharystii sprawowanej z przedstawicielami ruchów i stowarzyszeń kościelnych.

Mówiąc o nowości Boga Ojciec Święty zauważył, że często napełnia nas ona lękiem, bo czujemy się bardziej bezpieczni, jeśli mamy wszystko pod kontrolą, jeśli to my budujemy, programujemy, planujemy nasze życie według naszych schematów, naszych zabezpieczeń, naszych gustów. Często idziemy na Nim, przyjmujemy Go, ale tylko do pewnego punktu. Trudno nam powierzyć się Jemu z pełną ufnością, godząc się, aby Duch Święty był Tym, który ożywia, prowadzi nasze życie we wszystkich wyborach; obawiamy się, że Bóg będzie nam kazał przemierzać nowe drogi, że każe nam wyjść z naszych perspektyw często ograniczonych, zamkniętych, egoistycznych, aby otworzyć nam nowe horyzonty. Ale w całej historii zbawienia, kiedy Bóg się objawia, przynosi nowość, przemienia i prosi, ażeby całkowicie Jemu ufać. Nie jest to nowość dla nowości, poszukiwanie tego, co nowe, aby przezwyciężyć nudę. Nowość, jaką wnosi Bóg do naszego życia jest tym, co naprawdę nas realizuje, to, co nam daje prawdziwą radość, prawdziwą pogodę ducha, gdyż Bóg nas miłuje i pragnie jedynie naszego dobra.

Papież zachęcił, by postawić sobie pytanie: czy jesteśmy otwarci na „Boże niespodzianki"? Czy jesteśmy odważni, aby wyruszyć na nowe drogi, jakie ofiarowuje nam nowość Boga? Czy też może się bronimy, zamknięci w przemijających strukturach, które utraciły zdolność do gościnności?

Papież wskazał również, że Duch Święty zapewnia harmonię w Kościele między różnymi ruchami, charyzmatami. Tylko On może wzbudzić różnorodność, pluralizm, wielość a jednocześnie sprawiać jedność. Przestrzegł przed zamykaniem się w swoich grupach. „Wspólne podążanie w Kościele, pod przewodnictwem pasterzy, posiadających szczególny charyzmat i posługę, jest znakiem działania Ducha Świętego. Kościelność jest podstawową cechą dla każdego chrześcijanina, dla każdej wspólnoty, dla każdego ruchu. To Kościół niesie mi Chrystusa i prowadzi mnie do Chrystusa. Drogi paralelne są niebezpieczne. Kiedy pozwalamy sobie wykroczyć poza naukę Kościoła i wspólnotę kościelną, i nie trwamy w nich, nie jesteśmy zjednoczeni z Bogiem Jezusa Chrystusa".

Ojciec Święty zachęcił, by postawić sobie pytanie: czy jestem otwarty na harmonię Ducha Świętego, przezwyciężając wszelki ekskluzywizm? Czy daję się Jemu prowadzić żyjąc w Kościele i z Kościołem?

Papież Franciszek wskazał ponadto, że Duch Święty jest w najpełniejszym tego słowa znaczeniu darem zmartwychwstałego Chrystusa dla swoich apostołów, ale chce On, aby dotarł ten dar do wszystkich. Duch Święty pozwala nam zobaczyć perspektywę i popycha nas na egzystencjalne krańce, aby głosić życie Jezusa Chrystusa, otwiera nas na misję. „Także dzisiaj, podobnie jak w dniu swoich narodzin Kościół wraz z Maryją, woła: «Veni Sancte Spiritus! - Przyjdź Duchu Święty, napełnij serca swoich wiernych i zapal w nich ogień Twojej miłości»".

20 maja 2013

TYLKO ODWAŻNA MODLITWA CZYNI CUDA

Ojciec Święty nawiązał do czytanego fragmentu Ewangelii św. Marka (9,14-29), w którym mowa o tym, że uczniowie nie mogli uzdrowić pewnego chłopca. Musiał interweniować sam Jezus, który skarży się, na niewiarę obecnych. Proszącego o pomoc ojcu chłopca mówi, że „Wszystko możliwe jest dla tego, kto wierzy".

Papież zauważył, że często nawet ci, którzy chcą kochać Jezusa, nie do końca Jemu się powierzają. Przyczyną jest serce, które nie do końca jest otwarte, które chce wszystko kontrolować, nie pozwala, by wszystko kontrolował Pan Jezus. Kiedy uczniowie pytają, dlaczego nie mogli uzdrowić chłopca, Pan Jezus mówi, że „ten rodzaj można wyrzucić tylko modlitwą i postem".

Ojciec Święty zauważył, że w każdym z nas jest nieco niedowiarstwa. Konieczna jest silna modlitwa, owa modlitwa pokorna i mocna, sprawiająca, że Jezus może dokonać cudu. Modlitwa o cud, nadzwyczajne działanie musi być modlitwą zaangażowaną, angażującą wszystkich. W związku z tym papież opowiedział pewną historię, która wydarzyła się w Argentynie. Zachorowała siedmioletnia dziewczynka i lekarze dali jej jedynie kilka godzin życia. Jej ojciec, elektryk, „człowiek wiary", niemal oszalał, pojechał autobusem do odległego 70 kilometrów sanktuarium maryjnego w Lujan: „Przyjechał po dziewiątej wieczorem, kiedy wszystko było zamknięte. I zaczął się modlić do Matki Bożej, z rękami na żelaznej kracie. Modlił się i modlił, płakał i modlił się... i tak przez całą noc. Ten człowiek walczył: walczył z Bogiem, zmagał się właśnie z Bogiem, prosząc o uzdrowienie swojej córeczki. O 6 rano udał się na dworzec autobusowy, wsiadł i przyjechał do domu. Do szpitala dotarł o mniej więcej o 9 rano. Jego żona płakała. Pomyślał o najgorszym. „Co się stało, nie rozumiem! Cóż się stało? ,. Przyszli lekarze i powiedzieli mu, że gorączka spadła, że córka oddycha, że jest zdrowa! Pozostawili ją jeszcze na dwa dni w szpitalu, ale nie mają pojęcia co się stało! Takie rzeczy dzieją

się nieustannie. Cuda istnieją" - powiedział papież.

Podkreślił, że konieczna jest jednak modlitwa całym sercem, modlitwa odważna, walcząca o cud, a nie te modlitwy kurtuazyjne: „Pomodlę się za ciebie, odmówię Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo", a potem zapomnę. Nie, konieczna jest modlitwa odważna, tak jak Abrahama, który zmagał się z Panem, aby ocalić miasta, jak Mojżesza, który trzymał ręce wzniesione w górę i utrudzony modlił się do Boga; taka, jak wielu ludzi wiary, którzy modlą się z wiarą. Modlitwa czyni cuda, ale trzeba wierzyć! Myślę, że możemy wznieść piękną modlitwę... i mówić Bogu dziś cały dzień: „Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu!"... A kiedy nas proszą, aby modlić się za tak wielu ludzi, którzy cierpią na wojnach, za wszystkich uchodźców, wszystkie dziejące się obecnie dramaty, trzeba się modlić, ale całym sercem do Pana: «Uczyń to! », mówiąc Mu: « Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu! » które ma miejsce także w mojej modlitwie. Uczyńmy to dziś.

21 maja 2013

PRAWDZIWA WŁADZA TO SŁUŻBA

Nawiązując do Ewangelii, w której Pan Jezus zapowiada swoją mękę, zaś uczniowie dyskutują to tym, który z nich jest największy, Ojciec Święty podjął kwestię władzy i służby. Zauważył, że walka o władzę w Kościele nie jest czymś nowym, że jej przejawy możemy dostrzec już w czasach Pana Jezusa. Jeśli chcemy być wierni Ewangelii, to nie powinna jednak mieć ona miejsca, gdyż prawdziwa władza, jak nam swoim przykładem ukazał Pan Jezus, jest władzą służby.

„Prawdziwa władza to służba. Tak, jak On to uczynił, przychodząc nie po to, aby mu służono, lecz aby służyć, a Jego służba była właśnie służbą krzyża. Uniżył się aż do śmierci na krzyżu za nas, aby nam służyć, ażeby nas zbawić. Nie ma w Kościele innej drogi, aby iść naprzód, jak uniżyć samego siebie. Jeśli nie nauczymy się tej chrześcijańskiej reguły, nigdy, przenigdy nie będziemy umieli zrozumieć prawdziwego orędzia Jezusa o władzy".

Ojciec Święty zaznaczył, że kroczenie naprzód oznacza uniżenie samego siebie, nieustanną gotowość, aby służyć. Dodał, że zasadą jest to, iż w Kościele największym jest ten, który najbardziej służy innym. Mimo to od jego początków, aż do naszych dni ma miejsce walka o władzę w Kościele, także w sposobie wypowiadania się.

„Kiedy komuś zostaną powierzone obowiązki, które w oczach świata związane są z większymi ciężarami powiada się, że ta kobieta awansowała na prezesa tego stowarzyszenia, że ten człowiek został awansowany. Czasownik ‚awansować' jest bardzo piękny i trzeba go używać w Kościele. Tak, został awansowany na krzyż, został awansowany na upokorzenie. To jest prawdziwy awans, który bardziej upodabnia do Jezusa!"

Następnie papież przypomniał, że święty Ignacy Loyola w „Ćwiczeniach Duchownych" prosił Ukrzyżowanego Pana o „łaskę upokorzeń". Podkreślił, że to właśnie jest „prawdziwą władzą służby Kościoła". To jest prawdziwa droga Jezusa, prawdziwy awans, a nie ten awans światowy.

„Droga Pana to Jego służba: tak jak On wypełnił swoją służbę, tak i my mamy iść za Nim drogą służby. To jest prawdziwą władzą w Kościele. Chciałbym się dzisiaj modlić za nas wszystkich, aby Pan dał nam łaskę zrozumienia tego: że prawdziwą władzą w Kościele jest służba. A także zrozumienia tej złotej zasady, której On nas nauczył swoim przykładem: dla chrześcijanina postęp, kroczenie naprzód oznacza uniżenie. Prośmy o tę łaskę".

22 maja 2013

UCZNIOWIE BYLI TROCHĘ NIETOLERANCYJNI

Nawiązując do czytanego fragmentu Ewangelii, mówiącego o uczniach Jezusa, którzy oburzali się, że ktoś, kto nie należy do ich grona, czyni dobro, Ojciec Święty zauważył, że Chrystus wezwał ich, aby pozwolili nieznajomemu nadal czynić dobre rzeczy. „Uczniowie byli trochę nietolerancyjni", zamknięci w swym przekonaniu o posiadaniu prawdy i że „wszyscy, którzy nie mają prawdy, nie mogą postępować dobrze" - powiedział Papież. Dodał, że taka postawa była błędem i że Jezus „rozszerzył horyzont". „Korzeń tej możliwości czynienia dobra, którą mamy wszyscy, tkwi w dziele stworzenia".

Papież przypomniał, że Bóg stworzył wszystkich na swój obraz i podobieństwo, dlatego „jesteśmy wizerunkiem Pana a On robi dobrze wszystkim i wszyscy mamy w sercu to przykazanie: czyń dobrze i nie rób złego". I również ten, kto nie jest katolikiem, może, a nawet powinien czynić dobro. Jednocześnie Papież zaznaczył, że to zamykanie się na myśl o tym, że wszyscy mogą robić dobrze, tworzy mur, który „prowadzi nas do wojny", a nawet do zabijania w imię Boga. „A mówienie, że można zabijać w imię Boga, jest po prostu bluźnierstwem".

Zwrócił następnie uwagę, że „Pan odkupił nas wszystkich krwią Chrystusa: wszystkich, nie tylko katolików", ale także ateistów. „I ta krew czyni nas wszystkich dziećmi Bożymi pierwszej kategorii! Zostaliśmy stworzeni jako dzieci na podobieństwo Boga, a Krew Chrystusa odkupiła nas wszystkich! I wszyscy mamy obowiązek czynienia dobra". Ojciec Święty dodał, że to przykazanie czynienia dobra „jest piękną drogą do pokoju".

„Jeśli my, każdy ze swej strony, robimy dobrze innym, spotykamy się z nimi na tej płaszczyźnie i tak powoli, stopniowo, krok po kroku tworzymy tę kulturę spotkania, której tak bardzo potrzebujemy" - powiedział. Zauważył, że jeśli ktoś mówi, że jest niewierzący, to gdy czyni dobro, też spotka się z nami.

Ojciec Święty przypomniał, że Kościół wspomina w tym dniu św. Ritę z Cascii, patronkę „rzeczy niemożliwych", tymczasem to właśnie wydaje się niemożliwe. „Prośmy ją o tę łaskę, aby wszyscy czynili dobro i abyśmy się spotkali w tej pracy, która jest pracą stworzenia i która upodabnia do dzieła stworzenia Ojca". Jest to praca rodziny, wszyscy bowiem jesteśmy dziećmi Bożymi, „wszyscy" - powtórzył z mocą kilkakrotnie Franciszek.

Na zakończenie przypomniał, że Bóg chce dobra dla wszystkich i prosił św. Ritę, aby wyjednała nam tę łaskę, „która wydaje się prawie niemożliwa".

23 maja 2013

SÓL, KTÓRA DAJE SMAK

Papież Franciszek nawiązał do słów czytanej dzisiaj Ewangelii: „Dobra jest sól; lecz jeśli sól smak utraci, czymże ją przyprawicie?" (Mk 9,50).

Wskazał, że sól, jaką daje nam Pan to sól wiary, nadziei i miłości. Przestrzegł zarazem, aby owa sól dana nam z pewności, że Jezus umarł i zmartwychwstał, aby nas zbawić, „nie stała się bez wyrazu, aby nie utraciła swej mocy". Ta sól, nie jest po to, aby ją zakonserwować, bo jeśli sól jest zamknięta w butelce niczemu nie służy.

„Sól ma sens, kiedy się ją daje, aby nadać rzeczom smak. Myślę też, że sól przechowywana w butelce, z wilgocią, traci swą moc i niczemu nie służy. Sól, którą otrzymaliśmy jest po to, abyśmy ją dawali, jest po to, aby nadać smak. W przeciwnym wypadku staje się bez wyrazu i niczemu nie służy. Musimy prosić Pana, abyśmy się nie stali chrześcijanami z solą bez smaku, z solą zamkniętą w butelce.

Ale sól ma także inną specjalną funkcję: gdy sól jest dobrze używana, nie czujemy jej smaku! Czujemy smak każdego posiłku: sól pomaga, aby smak posiłku był lepszy, był bardziej trwały, ale i lepszy, bardziej smakowity. To właśnie jest chrześcijańska oryginalność!".

Kiedy głosimy wiarę, z ową solą, to osoby otrzymujące orędzie przyjmują je na swój własny sposób, jak to się dzieje w przypadku posiłków. I tak każdy z właściwą sobie specyfiką otrzymuje sól i staje się lepszy.

„Oryginalność chrześcijańska nie jest jednolitością! Każdy przyjmuje orędzie chrześcijańskie takim, jakim jest, ze swoimi cechami charakterystycznymi, ze swoją kulturą, bo jest to bogactwo. I dodaje temu orędziu coś więcej: nadaje jemu smak! Ta chrześcijańska oryginalność jest tak bardzo piękna. A kiedy chcemy dokonać jakiejś uniformizacji - żeby wszyscy byli soleni w ten sam sposób - to wszystko jest wówczas, tak, jak wtedy gdy kucharka wrzuca zbyt dużo soli i czujemy tylko smak soli, a nie smak posiłku, któremu sól powinna dodawać smaku. Oryginalność chrześcijanina jest właśnie tym: każdy jest sobą, wraz z darami otrzymanymi od Pana".

Ojciec Święty zaznaczył, że tę sól musimy przekazywać dalej, musimy wychodzić z orędziem, z posiadanym bogactwem i obdarzać nim innych ludzi. Z drugiej strony każe się ona zwracać ku Bogu, który ją stworzył. Zaznaczył, iż sól zachowuje się nie tylko przekazując ją w przepowiadaniu, lecz także potrzebuje ona transcendencji, modlitwy i adoracji.

„W ten sposób sól jest zachowana, nie traci smaku. Adorując Pana, wykraczam poza siebie ku Panu, a głosząc Ewangelię wychodzę poza siebie samego, aby obdarzyć orędziem. Kiedy jednak tego nie czynimy - tych dwóch rzeczy, tych dwóch transcendencji, żeby dać sól - to sól pozostanie w butelce i staniemy się chrześcijanami z muzeum. Możemy ukazać sól: to moja sól. Jakżeż ona piękna! To jest sól, którą otrzymałem na chrzcie, to jest ta, którą otrzymałem w bierzmowaniu, a to ta, którą otrzymałem na katechezie... Ale spójrzcie: to chrześcijanie z muzeum! Sól bez smaku, sól, która niczego nie dokonuje!".

24 maja 2013

CHRZEŚCIJAŃSKA OTWARTOŚĆ

W homilii Ojciec Święty wskazał na konieczność cierpliwego znoszenia trudności pochodzących zarówno z zewnątrz jak i wewnętrznych, dotykających serca, duszy. Chodzi o to, aby nie dać się nimi przybić, aby nas one nie przemogły, ale aby je wznieść wyżej.

„Oznacza to, że chrześcijanin ma siły, by nie opuścić ramion, by trudności wznieść do góry. Nie jest to łatwe, bo przychodzi zniechęcenie i ma się ochotę opuścić ramiona i powiedzieć: «No cóż, uczyńmy co w naszej mocy, ale nic więcej». Jednakże znoszenie jest łaską. Musimy o nią prosić przeżywając trudności".

Papież wskazał jednocześnie, że trzeba też prosić o łaskę zwyciężania miłością: „Można zwyciężyć na różne sposoby, ale łaska, o którą dziś prosimy to łaska zwyciężania miłością, poprzez miłość. A nie jest to łatwe. Kiedy mamy na zewnątrz wrogów, którzy sprawiają, że tak bardzo cierpimy: nie jest łatwe zwyciężanie miłością. Nachodzi nas pragnienie zemsty, odpłaty za doznane krzywdy...

Miłość: owa łagodność, której uczył nas Jezus. To właśnie jest zwycięstwo! Apostoł Jan mówi nam w swoim pierwszym liście: «zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara» (1 J 5,4). Nasza wiara to właśnie owo wierzenie w Jezusa, który nauczył nas kochać i nauczył nas kochać wszystkich. Dowodem, że trwamy w miłości jest to, kiedy modlimy się za naszych wrogów".

Papież zauważył, że modlitwa za nieprzyjaciół nie jest łatwa. W przeciwnym jednak wypadku, gdy nie przebaczymy i nie modlimy się za nieprzyjaciół jesteśmy chrześcijanami pokonanymi. I jakże wielu znajdujemy chrześcijan smutnych, zniechęconych, bo nie mieli łaski znoszenia trudności i ich przezwyciężania miłością.

„Dlatego prosimy Matkę Bożą, aby nam dała tę łaskę, znoszenia i przezwyciężania z miłością. Ile osób - tak wiele ludzi starszych podjęło tę drogę! Miło jest na nich spojrzeć: mają to piękne spojrzenie, to spokojne szczęście. Nie mówią dużo, ale mają serce cierpliwe i pełne miłości. Wiedzą, czym jest przebaczenie nieprzyjaciołom, wiedzą, co znaczy modlić się za wrogów. Jest wielu takich chrześcijan".

Pod koniec modlitwy wiernych, papież modlił się następującymi słowy: „Za szlachetny naród chiński: niech Pan go błogosławi, a Matka Boża go strzeże". Na zakończenie Mszy św. grupa katolików chińskich zaśpiewała w ojczystym języku pieśń maryjną.

Z treścią kazania Papieża koresponduje jego wpis na Twitterze: *„Cuda się zdarzają. Potrzeba jednak modlitwy! Modlitwy odważnej, która walczy i trwa, a nie modlitwy konwenansów".*

25 maja 2013

SZANUJMY PROSTĄ WIARĘ LUDU BOŻEGO

Tę wiarę wzbudza Duch Święty. Musimy jej sprzyjać, rozwijać ją, pomagać jej, by wzrastała.

W homilii Papież nawiązał do Ewangelii z dnia. Jezus upomina w niej apostołów, którzy chcieli oddalić od Niego dzieci przychodzące po błogosławieństwo. Nawiązując do tej sceny, Papież mówił o potrzebie otwartości i szacunku dla wiary prostych ludzi. „Wiara Ludu Bożego jest wiarą prostą, być może bez wielkiej teologii, ale z teologią nieomylną w środku, bo za nią stoi Duch".

„Pamiętam, że kiedyś na odpuście w mieście Salta pewna prosta kobieta

prosiła księdza o błogosławieństwo. A ksiądz jej powiedział: «Ależ przecież pani już była na Mszy». I wyłożył jej całą teologię błogosławieństwa na Mszy. Kiedy ów ksiądz się oddalił, kobieta zwróciła się do innego kapłana mówiąc: «Proszę mnie pobłogosławić». A zatem wszystkie te słowa poprzedniego kapłana do niej nie dotarły, bo ona potrzebowała czegoś innego, chciała, by Pan Bóg jej dotknął. To jest ta wiara, którą spotykamy zawsze. Tę wiarę wzbudza Duch Święty. Musimy jej sprzyjać, rozwijać ją, pomagać jej, by wzrastała".

Papież zaapelował też o otwarcie na tych, którzy chcą się zbliżyć do Jezusa. Tytułem przykładu wspomniał o kancelariach parafialnych, do których ludzie przychodzą z prośbą o sakrament małżeństwa czy chrztu.

„Dobry wieczór, dzień dobry, jesteśmy narzeczonymi, chcemy się pobrać". A osoba, która pracuje w kancelarii parafialnej, zamiast powiedzieć «Ależ to piękne», mówi: «Proszę usiąść, jeśli chcecie ze Mszą, to będzie to kosztować tyle i tyle». I ci narzeczeni, zamiast zostać dobrze przyjęci, słyszą słowa o akcie chrztu, napotykają drzwi zamknięte... Tak często stajemy się kontrolerami wiary, zamiast sprzyjać rozwojowi wiary u ludzi. Albo pomyślmy o dziewczynie z dzieckiem, która przychodzi do urzędu parafialnego i mówi: «Chcę ochrzcić dziecko». A w kancelarii parafialnej mówi się jej: «Nie możesz, bo nie jesteś zamężna». Posłuchaj, ta dziewczyna miała odwagę donosić ciążę, nie pozbyła się swego dziecka, a tu - co zastaje? Drzwi zamknięte! To nie jest pobożność! To oddala od Pana. Nie otwiera drzwi. Kiedy postępujemy w ten sposób, nie pomagamy ludziom, Ludowi Bożemu. Jezus ustanowił siedem sakramentów, a my taką postawą ustanawiamy ósmy: sakrament cła duszpasterskiego".

O wierze wspomniał w Tweecie: *„Wszyscy nosimy w sercu jakąś przestrzeń niewiary. Powiedzmy Panu: Wierzę! Zaradź memu niedowiarstwu"*.

27 maja 2013

NIE CHCEMY WIĘCEJ NIŻ JEDNEGO DZIECKA

Punktem wyjścia do papieskiego rozważania była dzisiejsza Ewangelia mówiąca o młodzieńcu, który chce wprawdzie iść za Chrystusem, ale odchodzi zasmucony, gdy ten mówi, by wpierw rozdał majątek ubogim. Ojciec Święty wezwał do zrobienia rachunku sumienia z tego, co nam przeszkadza w zbliżeniu się do Chrystusa.

„Nie, nie chcemy więcej niż jednego dziecka, bo nie możemy wyjechać na wakacje, nie możemy pojechać tu czy tam, nie możemy kupić domu. Gotowi jesteśmy iść za Panem, ale tylko do pewnego momentu. To właśnie powoduje dobrobyt: wszyscy dobrze wiemy, na czym polega dobrobyt, ale

rzuca on nas na kolana, odziera z tej odwagi, mocnej odwagi, by iść tuż koło Jezusa. To pierwsze bogactwo naszej współczesnej kultury, kultury dobrobytu" – powiedział Papież.

Kolejnym bogactwem naszych czasów, stojącym na przeszkodzie w spotkaniu z Jezusem, jest fascynacja tym, co chwilowe. Papież wskazał, że tymczasowość nie jest pójściem za Jezusem.

„To On jest Panem czasu, a my panami chwili. Dlaczego? Bo w danej chwili jesteśmy władcami: idę za Panem jedynie do tego punktu, a później zobaczę... Słyszałem o kimś, kto chciał zostać księdzem, ale jedynie na dziesięć lat i ani chwili dłużej... Jak wiele par zawiera małżeństwo, i choć tego nie mówią, to w sercu mają: «dopóki trwać będzie miłość, a potem zobaczymy...». Fascynacja przelotną chwilą: to jest bogactwo. Musimy stać się panami czasu. Właśnie te dwa bogactwa przeszkadzają nam iść do przodu. Myślę o tak wielu, bardzo wielu mężczyznach i kobietach, którzy zostawili swą ziemię, aby stać się misjonarzami aż do śmierci: oto decyzja ostateczna".

28 maja 2013

O KARIERACH W KOŚCIELE

W homilii Papież Franciszek nawiązał do pytania Piotra o nagrodę, jaką otrzymają uczniowie w zamian za pójście za Jezusem i opuszczenie wszystkiego. Zauważył, że pytanie to dotyczy w istocie każdego chrześcijanina. Ojciec Święty zaznaczył, iż Pan Jezus obiecuje wiele wspaniałych rzeczy, ale „wśród prześladowań". Droga Pana, jest drogą uniżenia, drogą prowadzącą do krzyża. Dodał, że zawsze będą trudności, prześladowania, gdyż On przeszedł tę drogę przed nami. Przestrzegł, że kiedy chrześcijanin nie napotyka trudności w życiu, kiedy wszystko wydaje się piękne, coś nie gra. Można pomyśleć, że jest on bardzo zaprzyjaźniony z duchem tego świata, światowością. A to jest pokusa właściwa chrześcijanom.

„Tak, gotowi jesteśmy pójść za Jezusem, ale tylko do pewnego momentu. Pójść za Jezusem jako pewna postać kultury: jestem chrześcijaninem, jestem z tego kręgu kulturowego... Ale bez wymagania prawdziwego naśladowania Jezusa, wymogu, aby iść Jego drogą. Jeśli naśladujemy Jezusa jako pewną propozycję kulturową, wykorzystujemy tę drogę do awansu, aby mieć więcej władzy. Historia Kościoła jest tego pełna, począwszy od niektórych cesarzy i następnie wielu władców i ludzi, prawda? A nawet niektórzy (nie powiedziałbym, że wielu, lecz: niektórzy) księża, biskupi, prawda? Niektórzy mówią, że jest ich wielu... niektórzy, uważający, że pójście za Jezusem to robienie kariery".

Papież przypomniał, że w literaturze sprzed dwóch wieków, czasami mawiano, iż ktoś już od dziecka chciał zrobić karierę kościelną. Pod-

kreślił, że wielu chrześcijan, kuszonych przez ducha tego świata myśli, iż naśladowanie Jezusa jest dobre, bo można zrobić karierę, można awansować. Taka jest postawa Piotra, który mówi o karierze a Jezus mu odpowiada: Tak, dam tobie wszystko, ale pośród prześladowań. Nie można usunąć krzyża z drogi Jezusa: jest on zawsze obecny. Nie oznacza to jednak, aby chrześcijanin musiał wyrządzać sobie krzywdę. Chrześcijanin idzie za Jezusem z miłości, a kiedy idzie się za Jezusem z miłości, zazdrość diabła czyni tak wiele rzeczy. Duch tego świata nie będzie tego tolerował, nie toleruje świadectwa.

„Pomyślcie o Matce Teresie: co mówi duch świata o Matce Teresie? «Błogosławiona Teresa jest piękną postacią, uczyniła tak wiele dobrych rzeczy dla innych ...». Duch tego świata nigdy nie mówi, że błogosławiona Teresa, codziennie wiele godzin poświęcała adoracji. Nigdy...! Sprowadza się ją jedynie do dobrego wypełniania chrześcijańskiej działalności społecznej. Jakby życie chrześcijańskie było tylko czymś zewnętrznym, pozorem chrześcijaństwa.

Głoszenie Jezusa nie jest patyną: głoszenie Jezusa przenika istotę, wnika do serca i przemienia. A tego nie toleruje duch świata, nie toleruje i z tego powodu rodzą się prześladowania".

Ci, którzy opuszczają dom, swoją rodzinę, aby pójść za Jezusem otrzymają stokroć więcej „już teraz, w tym czasie". Stokroć więcej wraz z prześladowaniami. O tym nie wolno zapominać.

„Pójście za Jezusem jest tym właśnie: iść z Nim z miłości, iść za Nim: tą samą drogą. A duch świata nie będzie tego tolerował i zada nam cierpienie, takie cierpienie jakie zgotował Jezusowi. Prośmy o tę łaskę: naśladować Jezusa na drodze, którą On nam ukazał i jakiej nas nauczył. Jest to piękne, bo On nigdy nie zostawia nas samymi. Nigdy! jest z nami zawsze. Niech tak się stanie!".

29 maja 2013

KRZYŻ TO NIE MASOCHIZM, TO MIŁOŚĆ

W dzisiejszej Ewangelii (Mk 10, 32-45) opisana jest wędrówka do Jerozolimy Jezusa, za którym szli uczniowie. «Byli na drodze, która prowadziła do Jerozolimy – wyjaśnił papież – i Jezus szedł przed nimi. Zdecydowany. Możemy też myśleć, że się spieszył». Zastanawiając się nad uczuciami, które napełniały serca uczniów «strwożonych» i «zalęknionych», Ojciec Święty uwydatnił zachowanie Pana, który wyjawia im prawdę: «Oto idziemy do Jerozolimy, a Syn Człowieczy zostanie wydany» arcykapłanom i uczonym w Piśmie; skażą Go na śmierć i Go zabiją, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie. Jezus «mówi prawdę» i pokazuje im drogę, która kończy się «trzeciego dnia».

Mimo słów Chrystusa uczniowie myślą, że lepiej się zatrzymać. A jednocześnie zaczynają rozmawiać między sobą, «jak urządzić Kościół». A Jakub i Jan wręcz «poszli do Jezusa, by poprosić Go o urząd szefa rządu». Lecz również inni «dyskutowali i zadawali sobie pytanie, który z nich jest najważniejszy» w tym Kościele, który chcieli urządzić. Dla Chrystusa był to moment wypełnienia się Jego misji, podczas gdy Jego uczniowie zatrzymali się, by dyskutować «o innym projekcie, innym punkcie widzenia Kościoła». Tym samym wystawieni byli na tę samą pokusę co Jezus na pustyni, «kiedy diabeł zaproponował Mu inną drogę» i rzucił Mu wyzwanie, by dokonał «cudu, czegoś, na co wszyscy oczekiwali»: rzucić się ze świątyni i się uratować, aby wszyscy mogli zobaczyć cud i się odkupić. Jezus, dodał Papież, został wystawiony na tę samą pokusę przez Piotra. Kiedy mówił o krzyżu Apostoł powtarzał «Ty jesteś Synem Boga», a potem błagał Go, by zrezygnował. «A Jezus powiedział: szatanie! I oparł się pokusie».

Dziś - podkreślił Papież - niebezpieczeństwem jest poddanie się «pokusie chrześcijaństwa bez krzyża. Chrześcijaństwa w połowie drogi. To jest pokusa». Jest też inna, dodał Papież, «pokusa chrześcijaństwa z krzyżem bez Jezusa».

Koncentrując się jednak na głównym temacie homilii, wyjaśnił, że chodzi o «pokusę triumfalizmu». «Chcemy triumfu teraz – powiedział – bez krzyża. Triumfu światowego, triumfu racjonalnego». By podać przykład, Franciszek zacytował ewangeliczny epizod, który opowiada, że diabeł, po prowokacji ze świątynią, zaproponował Jezusowi układ: «będziesz mnie czcił i dam Ci wszystko». A «wszystko to - zauważył Papież - po to, by nie robił tego, co Ojciec chciał od Jezusa». «Triumfalizm w Kościele hamuje Kościół – mówił dalej papież – Triumfalizm nas, chrześcijan, hamuje. Kościół triumfujący jest Kościołem w połowie drogi». Kościół, który by się zadowalał tym, że jest «dobrze urządzony, ma swoje biura, uporządkowane, ładne, skuteczne», ale zaparłby się męczenników, byłby «Kościołem, który myśli tylko o triumfach, o sukcesach, który nie ma reguły Jezusa: reguły triumfu poprzez klęskę. Klęskę ludzką, klęskę krzyża. To jest pokusa, którą mamy wszyscy».

Papież przypomniał epizod ze swego życia: «Przeżywałem kiedyś mroczny moment w moim życiu duchowym i prosiłem Pana o łaskę. Odprawiałem rekolekcje u sióstr i ostatniego dnia one się spowiadały. Przyszła się wyspowiadać starsza siostra, ponad osiemdziesięcioletnia, która miała jasne oczy, pełne blasku. Była to kobieta Boża. Na koniec tak bardzo widziałem w niej kobietę Bożą, że powiedziałem: ‚Siostro, proszę, żeby za pokutę siostra pomodliła się za mnie, bo potrzebuję łaski, dobrze? Jeśli siostra poprosi o to Pana, da mi ją z pewnością'. Ona zatrzymała się na chwilę, jak gdyby się modliła, i powiedziała mi tak: ‚Z pewnością Pan da ojcu łaskę, ale proszę się nie mylić: zrobi to swoim boskim sposobem'. Zrobiło mi to bardzo dobrze, kiedy usłyszałem, że Pan daje nam zawsze to, o co prosimy, ale swoim boskim sposobem».

Ten sposób, wyjaśnił Papież, «wiąże się z krzyżem. Nie z powodów masochistycznych, o nie: z miłości, z miłości do końca».

31 maja 2013

O POGRZEBOWYCH CHRZEŚCIJANACH

Papież Franciszek odnosząc się do czytań liturgicznych święta Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny zaznaczył, że nie można głosić Jezusa z miną pogrzebową. Mówią o tym słowa pierwszego czytania z księgi proroka Sofoniasza: „Ciesz się i we-

sel z całego serca, Córo Jeruzalem!... król Izraela, Pan, jest pośród ciebie" (So 3,14-15). Do radości nawiązuje też fragment Ewangelii, kiedy mowa o tym, że Jan Chrzciciel „poruszył się z radości" w łonie Elżbiety, słysząc słowa Maryi. Papież przypomniał, że Matka Boża z pośpiechem udała się, by nieść pomoc swej kuzynce Elżbiecie. Podkreślił, że w liturgii tego dnia wszystko jest radością, która jest świętem. Zauważył, że mimo to my chrześcijanie nie jesteśmy nazbyt przywykli do mówienia o radości, a częściej wolimy narzekać. Natomiast źródłem naszej radości jest Duch Święty:

„To właśnie Duch Święty nas prowadzi: On jest sprawcą radości, twórcą radości. A ta radość w Duchu Świętym daje nam prawdziwą chrześcijańską wolność. Bez radości, my chrześcijanie nie możemy stawać się wolnymi, stajemy się niewolnikami naszych smutków. Wielki Paweł VI mawiał, że nie można nieść Ewangelii z chrześcijanami smutnymi, nieufnymi, zniechęconymi. Nie można. Jest to postawa nieco „pogrzebowa", prawda? Wiele razy chrześcijanie mają taką minę, jakby mieli pójść w kondukcie pogrzebowym, a nie po to, aby chwalić Boga, prawda? Z tej radości pochodzi uwielbienie, to uwielbienie Maryi, to uwielbienie, które wyraża Sofoniasz, uwielbienie Symeona i Anny: uwielbienie Boga!"

Ojciec Święty wskazał, że Boga wielbimy porzucając samych siebie, bezinteresownie, tak jak bezinteresowną jest łaska, jaką otrzymujemy od Boga. Pobudza to nas do rachunku sumienia odnośnie do tego, jak się modlimy do Boga. Czy jedynie prosimy i dziękujemy za łaski, czy też uwielbiamy Boga? Dodał, że uwielbianie Boga wymaga „tracenia czasu", aby Go wielbić. Wieczność będzie polegać na uwielbieniu Boga, które nie będzie nudne. „Ta radość nas wyzwala" - podkreślił Papież. Wskazał na Maryję jako wzór tego uwielbienia. Ją Kościół przyzywa jako Matkę naszej Radości, gdyż niesie Ona największą radość, jaką jest Jezus.

„Musimy modlić się do Matki Bożej, aby niosąc Jezusa dawała nam łaskę radości, wolności radości. Niech nam da łaskę uwielbiania, bezinteresowną modlitwą uwielbienia, gdyż On jest zawsze godzien uwielbienia. Módlmy się do Matki Bożej i powiedzmy Jej, tak jak mówi do Niej Kościół: *Veni, Precelsa Domina, Maria, tu nos visita*: Przyjdź, o niebieska Królowo, i lud swój nawiedź, Maryjo, Ty, coś do domu Elżbiety przyniosła radość bezmierną".

1 czerwca 2013

KOŚCIÓŁ NIE JEST ORGANIZACJĄ KULTUROWĄ

Papież wyszedł od pytania skierowanego do Jezusa przez uczonych w Piśmie oraz arcykapłanów:

„Jakim prawem to czynisz?" (Mk 11,28). Zauważył, iż po raz kolejny chcą oni zastawić pułapkę na Pana Jezusa, usiłując zapędzić go „do narożnika", żeby popełnił błąd. Ojciec Święty podkreślił, że głównym problemem tych ludzi nie były cuda czynione przez Jezusa, ale fakt, że nawet demony wołały: „Ty jesteś Synem Bożym". To właśnie gorszy w Jezusie, że jest On Bogiem wcielonym. Ojciec Święty zauważył, że również dzisiaj zastawiane są na chrześcijan pułapki, natomiast to co jest w Kościele zgorszeniem, to tajemnica Wcielenia Słowa Bożego. Tego się nie toleruje, tego diabeł nie toleruje - podkreślił.

Ile razy słyszymy, że ludzie mówią: „Ależ chrześcijanie bądźcie trochę bardziej normalni, jak inni ludzie, rozsądni!" To wręcz mowa zaklinaczy węży: „Bądźcie trochę normalniejsi, nie tacy surowi". Ale kryje się za tym: „Nie mówcie, że Bóg stał się człowiekiem!" Wcielenie Słowa - to właśnie jest skandal, który się za tym kryje. Możemy wypełniać wszelkie dzieła społeczne, jakie tylko zechcemy i powiedzą: «Jakiż ten Kościół świetny, jakże dobre są jego dzieła społeczne!». Kiedy jednak wyjaśnimy, że pełnimy je ponieważ te osoby są ciałem Chrystusa – powstaje zgorszenie. To właśnie jest prawdą, to właśnie jest objawieniem Jezusa: ta obecność wcielonego Jezusa".

Ojciec Święty wskazał, że zawsze będzie pokusa, aby robić rzeczy dobre bez zgorszenia Słowa Wcielonego, bez zgorszenia krzyża. My natomiast musimy zawsze działać zgodnie z tym skandalem, z tą szokującą rzeczywistością. Może lepiej powiedzieć: z tą konsekwencją wiary.

Papież przypomniał następnie słowa św. Jana Apostoła, który mówi, że ci, którzy zaprzeczają, iż Słowo przyszło w ciele są z Antychrysta, są Antychrystem. Z drugiej strony, „tylko ci, którzy mówią, że Słowo przyszło w ciele, są z Ducha Świętego".

Papież podkreślił, że Kościół nie jest organizacją kulturową ani nawet religijną czy społeczną. „Kościół jest rodziną Jezusa. Kościół wyznaje, że Jezus jest Synem Bożym, który przyszedł w ciele: to właśnie jest skandal i z tego powodu prześladowali Jezusa. I w końcu, to, czego Jezus nie chciał odpowiedzieć na pytanie arcykapłana: „Kto Ci dał tę władzę, żeby to czynić?" Powiedzże wreszcie czy jesteś Synem Bożym? „Tak, ja Nim jestem"! Za to właśnie skazali Go na śmierć. To jest główną przyczyną prześladowań. Jeśli staniemy się chrześcijanami rozsądnymi, chrześcijanami społecznymi, jedynie chrześcijanami dzieł miłosierdzia, jakie będą tego konsekwencje? Nigdy nie będziemy mieli męczenników".

Kiedy natomiast my, chrześcijanie głosimy tę prawdę, że „Syn Boży przyszedł na świat i przyjął ludzkie ciało, kiedy głosimy zgorszenie Krzyża, przyjdą prześladowania, przyjdzie krzyż i będzie to dobrem, bo takim jest nasze życie. „Prośmy Pana, abyśmy się nie wstydzili żyć tym skandalem krzyża. A także o mądrość: prośmy o mądrość, by nie dać się pochwycić przez pułapkę ducha tego świata, który zawsze będzie nam proponował sugestie grzeczne, cywilizowane, dobre, ale kryje się za nimi zaprzeczenie faktowi, że Słowo przyszło w ciele, Wcielenia Słowa. To gorszy tych, którzy prześladowali Jezusa, to niszczy dzieło szatana.

2 czerwca 2013

PIENIĄDZE WAŻNIEJSZE OD LUDZI

W porannej Mszy św. wzięła udział grupa weteranów rannych w ciągu ostatnich kilku lat, a także rodziny poległych w trakcie misji pokojowych.

Podczas misji w Iraku i Afganistanie zginęło 24 włoskich żołnierzy. Tragedię wojny przypomniał Ojciec Święty w czasie homilii. Stwierdził, że jest to szaleństwo stanowiące dla ludzkości samobójstwo, które wynika z nienawiści, zawiści oraz niezaspo-

kojonego pożądania władzy i bogactw. Skąd zatem skłonność u możnych tego świata, by różnego rodzaju konflikty rozwiązywać przy pomocy wojen?

„Dlaczego? Ponieważ ważniejsze dla nich są pieniądze niż ludzie! – mówił Papież. – A wojna jest właśnie aktem wiary w pieniądze, w bożki nienawiści, w tego bożka, który prowadzi do zabijania brata, do zabijania miłości. Przychodzi mi na myśl to pytanie, jakie postawił Bóg Ojciec Kainowi, który z zawiści zamordował swego brata: «Kainie, gdzie jest twój brat?» I dzisiaj możemy usłyszeć ten głos: to nasz Bóg Ojciec opłakuje to nasze szaleństwo i zwraca się do nas wszystkich: «Gdzie jest twój brat?»; zwraca się możnych tej ziemi: «Gdzie jest wasz brat? Coście uczynili?».

Na zakończenie papieskiej Mszy z weteranami i rodzinami poległych żołnierzy odmówiono modlitwę Jana Pawła II za Włochy z 1994 r.

3 czerwca 2013

ZDEPRAWOWANI WYRZĄDZAJĄ KOŚCIOŁOWI WIELE ZŁA

Ojciec Święty nawiązał do Ewangelii, w której Pan Jezus przedstawia przypowieść o przewrotnych najemcach winnicy, którzy pragną ją zawłaszczyć, zabijają najpierw sługi, a w końcu - ukochanego syna jej właściciela. Następnie wskazał na trzy wzorce chrześcijan w Kościele: grzeszników, ludzi zdeprawowanych i świętych.

Zauważył, że o grzesznikach nie trzeba mówić zbyt obszernie, gdyż każdy z nas jest grzesznikiem. Znamy siebie od wewnątrz i wiemy, co to znaczy być grzesznikiem. „A jeśli ktoś się nim nie czuje, niech czym prędzej uda się do lekarza duchowego, bo coś nie gra" - zauważył Papież.

Wskazał, że przypowieść mówi o czymś innym, o ludziach, którzy chcą zawłaszczyć winnicę, ale utracili więzy z jej właścicielem. Jest to Właściciel, który nas powołał z miłością, strzeże nas, a wreszcie obdarza nas wolnością.

Ludzie ci poczuli się mocni, niezależni względem Boga: „To ludzie, którzy w swej relacji z Bogiem powiadają: «nie potrzebujemy Pana. Niech On nam nie zakłóca spokoju!». Z taką postawą idziemy dalej - tacy właśnie - to ludzie zdeprawowani! Byli oni grzesznikami, podobnie jak każdy z nas, ale uczynili krok naprzód, jakby umocnili się w grzechu: nie potrzebują Boga! Ale tak się tylko wydaje, bo w ich kod genetyczny wpisana jest owa relacja z Bogiem. A ponieważ nie mogą temu zaprzeczyć, tworzą boga specjalnego: oni sami są bogiem. Są zdeprawowani".

Ojciec Święty zauważył, że jest to groźne także dla nas. We wspólnotach chrześcijańskich ludzie zdeprawowani myślą wyłącznie o własnej grupie. Myślą oni: „Dobry człowiek, bo jest z naszej grupy", ale w istocie są oni sami dla siebie.

„Zaczął Judasz: jako skąpy grzesznik doszedł ostatecznie do deprawacji. To niebezpieczna droga samowystarczalności: zdeprawowani są wielkimi zapominalskimi, zapomnieli o tej miłości, z którą Pan utworzył winnicę, uczynił ją dla nich! Zerwali relację z tą miłością! I stają się wielbicielami samych siebie. Jak wiele zła wyrządzają zdeprawowani chrześcijanie! Niech Pan nas uchroni od zejścia na tę drogę deprawacji".

Papież mówił następnie o świętych, przypominając, przypadającą w tym dniu, 50-tą rocznicę śmierci papieża Jana XXIII, „wzoru świętości". Dodał, że w Ewangelii z dnia, świętymi są ci, którzy idą pobrać zapłatę za najem winnicy. Wiedzą, co ich czeka, ale muszą wypełnić i wypełniają swój obowiązek: „Święci, to ci, którzy są posłuszni Panu, którzy uwielbiają Pana, ci, którzy nie zapomnieli o miłości, z jaką Pan utworzył winnicę. Święci w Kościele. I tak, jak zdeprawowani wyrządzają Kościołowi wiele zła, tak święci czynią wiele dobra. O zdeprawowanych apostoł Jan mówi, że są Antychrystem, będącym pośród nas, ale nie są z nas. O świętych Słowo Boże mówi nam, jak o świetle, o tych, którzy będą przed tronem Boga uwielbiając Go.

Prośmy dziś Boga o łaskę poczucia się grzesznikami, doprawdy, nie w sensie ogólnym, ale grzesznikami z tego czy innego względu, konkretnie, z konkretnością grzechu. Łaskę, byśmy nie stali się zdeprawowanymi: grzesznikami, ale nie zdeprawowanymi! Jest to łaska kroczenia drogą świętości."

4 czerwca 2013

CHRZEŚCIJANIN UNIKA HIPOKRYZJI

Ojciec Święty nawiązał do Ewangelii, w której św. Marek (12,13-17) przedstawia pytanie zadane przez uczonych w Piśmie i starszych: „Czy wolno płacić podatek Cezarowi, czy nie? Mamy płacić czy nie płacić?". Zauważył, że ich zamiarem było zastawienie pułapki na Pana Jezusa. Czynią to posługując się słowami pięknymi, łagodnymi, przesadnie słodkimi. Usiłują przestawiać siebie jako przyjaciół, ale wszystko to jest fałszem. Nie są bowiem ludźmi miłującymi prawdę, ale jedynie samych siebie i dlatego usiłują oszukać, aby zaangażować drugiego w swe kłamstwa. Mają kłamliwe serca, nie mogą powiedzieć prawdy.

„Jest to właśnie język przewrotności, hipokryzja. A gdy Jezus mówi do swoich uczniów, powiada: «Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie!». Hipokryzja nie jest językiem prawdy, bo prawda nigdy nie kroczy sama. Nigdy! Zawsze podąża wraz z miłością! Nie ma prawdy bez miłości. Miłość jest pierwszą prawdą. Jeśli nie ma miłości, nie ma prawdy. Ci ludzie chcą prawdy zniewolonej ich interesami. Możemy powiedzieć, że jest tu jakaś miłość, ale jest to miłość samych siebie, umiłowanie siebie. Owo bałwochwalstwo narcystyczne, które prowadzi ich do zdrady innych, prowadzi ich do nadużycia zaufania".

Ojciec Święty dodał, że to, co wydaje się językiem perswazji prowadzi w istocie do błędu, do kłamstwa. Z pewną ironią zauważył, że ci, którzy dzisiaj zbliżają się do Jezusa i wydają się tak sympatyczni w swoich słowach to ci sami ludzie, którzy w Wielki Czwartek wieczorem pojmą Go w Ogrodzie Oliwnym, a w Wielki Piątek przywiodą do Piłata.

Natomiast Jezus żąda od tych, którzy za nim idą czegoś innego, języka „tak, tak, nie, nie", „słowa prawdy z miłością": „Łagodność, jakiej chce od nas Jezus, nie ma nic wspólnego z tym pochlebianiem, z tym postępowaniem cukierkowatym. Nic wspólnego! Łagodność jest prosta; jest taka jak łagodność dziecka. A dziecko nie jest hipokrytą, ponieważ nie jest przewrotne. Kiedy Jezus nam mówi: «Niech wasza mowa będzie: Tak, tak;

nie, nie!» z duchem dziecka, mówi o przeciwieństwie języka, jakim oni się posługują" - powiedział Ojciec Święty.

Papież Franciszek zauważył, że często grozi nam pewna wewnętrzna słabość, pobudzana przez wewnętrzną próżność. Dlatego chcemy, aby o nas dobrze mówiono. Ludzie przewrotni to potrafią i takim językiem usiłują nas osłabić.

„Dobrze się dziś zastanówmy: Jaki jest nasz język? Czy mówimy w prawdzie, z miłością, czy też może mówimy nieco tym językiem społecznej grzeczności, nawet wypowiadając rzeczy miłe, których jednak nie odczuwamy? Bracia, niech nasz język będzie ewangeliczny! Ponadto zauważymy, że owi obłudnicy, którzy rozpoczynają od pochlebstw, uwielbienia i tak dalej w ostateczności szukają fałszywych świadków, aby oskarżyć tego, któremu schlebiali.

Prośmy Pana, aby nasza mowa była mową ludzi prostych, mową jak dziecko, mówieniem jako dzieci Boże, mówieniem prawdy w miłości".

5 czerwca 2013

SKARGA Z BÓLU JEST MODLITWĄ SERCA

Ojciec Święty nawiązał do przedstawionych w pierwszym czytaniu dziejów Tobiasza i Sary. Zaznaczył, iż jest to dwoje sprawiedliwych, żyjących w sytuacji dramatycznej. Tobiasz oślepł, pomimo iż wypełniał dobre uczynki, nawet z narażeniem życia. Sara była żoną siedmiu mężczyzn, którzy umarli przed nocą poślubną. Obydwoje pogrążeni w wielkim smutku, modlą się do Boga, aby pozwolił im umrzeć. „Są to ludzie w sytuacjach granicznych - zauważył papież - poszukujący drogi wyjścia. Skarżą się, ale nie bluźnią. Narzekanie przed Bogiem nie jest grzechem. Pewien znany mi kapłan powiedział kiedyś do kobiety, która użalała się przed Bogiem z powodu nieszczęść, jakie na nią spadły: «Proszę pani, przecież to jest forma modlitwy. Niech pani modli się tak nadal!».

Pan słyszy, wysłuchuje nasze skargi. Pomyślmy o wielkich, o Hiobie, kiedy w III rozdziale mówi: „Niech będzie przeklęty dzień mego urodzenia". Także Jeremiasz, w dwudziestym rozdziale powiada: „Niech będzie przeklęty dzień..." Narzekają używając nawet przekleństwa, nie przeciw Panu, ale wobec tej sytuacji. To ludzkie" - zauważył papież.

Ojciec Święty dodał, że wiele osób przeżywa sytuacje graniczne: dzieci niedożywione, uchodźcy, chorzy terminalnie. Przypomniał, iż w Ewangelii przedstawieni są saduceusze, którzy mówią Jezusowi o granicznym przypadku kobiety, wdowy po siedmiu mężczyznach. Nie mówią oni o tej sprawie z sercem: „Saduceusze mówili o tej kobiecie, tak jak gdyby było to laboratorium, wszystko aseptyczne, wszystko... Była to dla nich kwestia moralności. Kiedy myślimy o tych ludziach, tak bardzo cierpiących, może czasami traktujemy ich jak gdyby był to przypadek moralny, czysta idea... a może jednak myślimy też sercem, a także naszym ciałem? Nie lubię, kiedy mówi się o tych sytuacjach w sposób czysto akademicki, a nie ludzki, czasami posługując się statystykami... jedynie w ten sposób. W Kościele jest wiele osób w tej sytuacji" - powiedział Ojciec Święty dodając, że w takich przypadkach trzeba uczynić to, o czym mówił Pan Jezus - modlić się: „Modlić się za nich. Muszą oni wejść w moje serce, muszą być dla mnie niepokojem: cierpi mój brat, moja siostra. To właśnie tajemnica komunii świętych: modlić się do Pana: «Spójrz, Panie na niego: płacze, cierpi». Można powiedzieć: modlić się ciałem: aby nasze ciało się modliło. Nie ideami. Modlić się sercem" - zaapelował papież.

Ojciec Święty wskazał, że modlitwy Tobiasza i Sary, chociaż prosząc o śmierć zwracają się do Pana, dają nam nadzieję. Są bowiem na swój sposób przyjęte przez Boga, który nie uśmierca, lecz uzdrawia Tobiasza i w końcu obdarza Sarę mężem. „Modlitwa zawsze dociera do Bożej chwały, zawsze, kiedy jest to modlitwa serca. Natomiast kiedy jest to kwestia moralności, jak w przypadku, o którym mówili saduceusze, nigdy nie dociera, bo nigdy nie opuszcza samych siebie, jest grą intelektualną" - podkreślił papież.

Ojciec Święty zachęcił do modlitwy za osoby przeżywające sytuacje dramatyczne, ogromnie cierpiące, podobnie jak Pan Jezus na krzyżu wołają: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?". „Módlmy się, aby nasza modlitwa dotarła do Boga i była po trosze nadzieją dla nas wszystkich".

6 czerwca 2013

DYSKRETNY UROK BAŁWOCHWALSTWA

W homilii Ojciec Święty odniósł się do dialogu Jezusa z uczonym w Piśmie, który dopytuje się o pierwsze ze wszystkich przykazań. Satysfakcjonująca odpowiedź motywuje uczonego do swoistego wyznania wiary oraz miłości wobec Boga i bliźniego. To z kolei Jezus komentuje: „Niedaleko jesteś od królestwa Bożego". Jak zauważył Papież, te słowa mogą oznaczać również: „Znasz dobrze teorię, lecz aby dojść do królestwa Bożego, potrzeba ci wejścia na drogę życia, która przemieni teorię w rzeczywistość".

„Nie wystarczy powiedzieć: «Ależ wierzę w Boga, jedynego Pana». W porządku, ale jak to przeżywasz na drodze życia? Bo możemy mówić: «Pan jest Bogiem jedynym i nie ma innego», a żyć tak, jakby nie był On jedynym Bogiem i mieć inne przedmioty kultu... Mamy tu do czynienia z niebezpieczeństwem bałwochwalstwa, które przychodzi do nas wraz z duchem tego świata. A Jezus pod tym względem był jasny: duch świata – nie. I prosił Ojca podczas Ostatniej Wieczerzy, by nas bronił przed duchem tego świata, bo prowadzi nas on do idolatrii".

Papież wyjaśnił, że chodzi tu czasem o bardzo subtelne formy bałwochwalstwa, bo przecież wszyscy mamy jakieś ukryte bożki. Te trzeba zdemaskować i zniszczyć, bo musimy iść jedyną drogą wierności Bogu.

„A wierność domaga się od nas wypędzenia bożków, ujawnienia ich, gdy są ukryte w naszej osobowości, w naszym sposobie życia. I te bożki sprawiają, że nie jesteśmy wierni w miłości. Gdy Apostoł Jakub powiada: «przyjaźń ze światem jest nieprzyjaźnią z Bogiem», poprzedza to stwierdzeniem «Cudzołożnicy!». Upomina nas epitetem «cudzołożnicy». Czemu? Bo kto jest «przyjacielem» świata, jest bałwochwalcą, nie jest wierny miłości Bożej! Droga, by nie być daleko, by postępować naprzód w królestwie Bożym, to droga wierności, która przypomina miłość małżeńską".

Z NASZEJ WYDAWNICZEJ PÓŁKI POLECAMY KSIĄŻKI OJCA MATEO CRAWLEY-BOEVEY, PROMOTORA ŚWIATOWEJ INTRONIZACJI NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSA

MOJE SERCE CIĘ SŁUCHA
Godziny adoracyjne ku czci Serca Jezusa
176 stron, 15 zł

Godziny adoracyjne to doskonały sposób na modlitwę przed Najświętszym Sakramentem a nawet w zaciszu domu - dla oddania czci Najświętszemu Sercu Jezusa, a także przygotowania się do przyjęcia Go jako Króla we własnym życiu.

Książce udzielił imprimatur: o. Andrzej Łukawski ss.cc. Prowincjał Polskiej Prowincji Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi Kiełpin, 12/2007

ZBLIŻ SIĘ Z UFNOŚCIĄ DO MOJEGO SERCA
Godziny adoracyjne ku czci Serca Jezusa
96 stron, 9 zł

Modlitewnik służy do osobistego lub wspólnotowego odprawienia Godziny Świętej wynagradzającej za zniewagi zadane Najświętszemu Sercu Jezusowemu (zawiera tekst 5 godzin świętych).

ADORACJA NOCNA W RODZINIE
48 stron, 4 zł

O duchu wynagrodzenia, jakim powinno tchnąć Dzieło Adoracji Nocnej, najlepiej świadczą słowa twórcy Ruchu, wyrażone w jednej z jego Odezw: «*Nalegam, jak w poprzednich moich wezwaniach, na krucjatę Adoracji Nocnej w Ognisku Rodzinnym. A gdy już widzę, iż płomień już się żarzy, że ogień już tryska, z ufnością wyciągam rękę i żebrzę jałmużny pokutnej miłości od tak wielu mężczyzn i kobiet, którzy w tym kraju są przyjaciółmi i apostołami Boskiego Serca... Powodzenie nadzwyczajne tej bardzo pięknej krucjaty w całej Europie i w rozlicznych krajach Ameryki z pewnością cię zachęci, bo cię objaśni, iż wyżej wspomniana Adoracja, jest pełną prostoty i bardzo przystępną, lecz rozumie się, dla serca gorliwego i kochającego...*

Adoratorzy, to jakby gwiazdy żywe, gwiazdy, które kochają i wynagradzają tak, jakby były przed wystawionym Najświętszym Sakramentem, które modlą się i pokutują w ukryciu swego własnego domu...»

Autor zawarł w książeczce informacje o celach i założeniach Ruchu Adoracji; zasadach przynależności; zatwierdzeniu Ruchu przez Kościół; modlitwy i rozważania na czas adoracji.

Książeczka uzupełniona została kilkoma aktami poświęcenia się Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

DZIEŁO INTRONIZACJI NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSA W UJĘCIU JEGO ZAŁOŻYCIELA
Oprac. o. Andrzej Łukawski
96 stron, 5 zł

W roku 2007 minęło 100 lat od rozpoczęcia Dzieła Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa. Ta ważna rocznica zachęciła do ponownego spojrzenia na Dzieło, oficjalnie zapoczątkowane przez zakonnika Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi o. Mateo Crawley-Boevey (1875-1960) w roku 1907.

Celem intronizacji jest przywrócenie najwyższych praw Jezusa - Króla Miłości w rodzinach chrześcijańskich, a poprzez rodziny w całym społeczeństwie. Jezus Chrystus, Odkupiciel człowieka, pragnie panować w każdym ludzkim sercu poprzez swoją miłość. Ta miłość z natury rzeczy nie może być bierna, ale zachęca i mobilizuje do działania. „Nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą" - przypomina św. Jan Apostoł (1 J 3,18).

Autor godzin świętych i adoracji to zakonnik ze Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, znany jako apostoł Intronizacji Najświętszego Serca Jezusa oraz Adoracji nocnej w rodzinach. Urodził się w Tingo-Arequipa (Peru) w 1875 r. U progu kapłaństwa cudownie uzdrowiony, w kaplicy Najświętszego Serca w Paray-le-Monial, z nieuleczalnej choroby, poświęcił całe życie na propagowanie kultu Serca Bożego, a zwłaszcza adoracji nocnej i intronizacji.

Rozpoczął to dzieło w roku 1907. Głosił te idee na całym świecie za aprobatą Kościoła. Pragnął, aby Chrystus został uznany za Króla miłości przez rodziny i całe narody.

Zmarł w roku 1960 w Valparaiso (Chile).

Wszystkie książki zakupić można pod adresem:
Biuro Handlowe „LUMEN"
43-190 Mikołów
ul. Żwirki i Wigury 6.
Biuro to obsługuje także sklep internetowy: *www.voxdomini.pl/sklep.*
Telefon:
32 7383869.
Czynne od poniedziałku do piątku w godzinach od 8 do 14,
we wtorki od 12 do 18.

ZAPRASZAMY!

GIETRZWAŁD I JEGO NADPRZYRODZONA HISTORIA

Są takie miejsca na świecie, do których, jeżeli raz się je ujrzało, chciałoby się znowu wrócić, przebywać w nich jak najczęściej, jak najdłużej. Niewątpliwie do takich miejsc należy Sanktuarium Maryjne w Gietrzwałdzie, na ziemi warmińskiej, osiemnaście kilometrów na południowy zachód od Olsztyna.

By wejść w klimat tego cudownego miejsca, musimy cofnąć się nieco w czasie, do XIX wieku. Był to okres chwały żelaznego kanclerza Bismarcka i nasilonego działania jego Kulturkampfu. Okres, kiedy wszystko, co polskie i związane z religią katolicką było niszczone i straszliwie prześladowane. Zamykano w więzieniach katolickich księży. Różnymi ustawami uniemożliwiano księżom i biskupom głoszenie Dobrej Nowiny oraz prowadzenie duszpasterstwa. Kasowano i zamykano dobra kościelne. Zlikwidowano najstarsze na polskich ziemiach seminarium duchowne w Braniewie. Zakazywano nauczania języka polskiego w szkołach. I właśnie wówczas, niespodziewanie dla wszystkich, jakby dla pokrzepienia serc, w Gietrzwałdzie ukazała się Matka Boża, przemawiając do dwóch polskich dziewczynek w ich ojczystym języku.

Wiosną 1877 roku Justyna Szafryńska przygotowywała się do Pierwszej Komunii Świętej. Nie przychodziło jej to łatwo. Dopiero 27 czerwca, w środę, złożyła pomyślnie ostatni egzamin u ks. Proboszcza Weichsla i uradowana wracała z matką do domu. Dochodziła już godzina dziewiąta wieczorem, dlatego matka przynaglała Justynę, by szła prędzej. Nadciągała noc, a ponadto zanosiło się na burzę. Minęły właśnie plebanię, gdy dzwon na wieży kościelnej zadzwonił na Anioł Pański. Przystanęły więc obie, zwracając się twarzą w kierunku kościoła i zaczęły odmawiać modlitwę. Ponaglana przez matkę Justyna przerwała modlitwę, mówiąc: Czekajcie no, matulu, aż zobaczę, co to takiego białego na drzewie. Dziewczynka dostrzegła bowiem w koronie rosnącego przy plebanii drzewa klonu jakąś dziwną jasność. W pierwszej chwili pomyślała, że to ogień. Zafascynowana zjawiskiem, zdawała się nie słyszeć głosu matki, z uporem wpatrywała się w oddalone drzewo. Niezwykła jasność przybrała w tym czasie postać człowieka. Justyna, szarpnięta za rękę, sprawiała wrażenie jakby przebudzonej z głębokiego snu. Dziwne zachowanie Justyny, zauważył przechodzący obok proboszcz, ks. Augustyn Weichsel. Podobnie jak matka dziewczynki, nie widział żadnej jasności, ale otworzył ogród przy plebanii i podprowadził Justynę w pobliże wskazywanego przez nią drzewa.

Dziewczynka była ekstatycznie wpatrzona w drzewo klonu i opowiadała coś o Ślicznej Pani, która z uśmiechem zachęcała ją, aby przychodziła tu odmawiać różaniec. Pani znajdowała się pośród niezwykłej jasności, była ubrana na biało, z długimi włosami opadającymi na ramiona, siedziała na złocistym tronie, udekorowanym perłami. Po chwili zauważyła również w blasku bijącym z nieba, zstępującego anioła ze złotymi skrzydłami, w biało-złotej szacie, z białym wieńcem na skroniach. Anioł złożył niski pokłon swojej Pani. Gdy oniemiała z wrażenia Justyna skończyła odmawiać Pozdrowienie Anielskie, zaczęły z matką odmawiać różaniec. Dopiero kiedy skończyły, objawienie również zakończyło się. Pani wstała z tronu i razem z aniołem uniosła się do nieba. Jak się później okazało – to był dopiero początek cudownych wydarzeń w maleńkiej, warmińskiej miejscowości.

Gdy Justyna opowiedziała to wszystko proboszczowi, ten nie miał wątpliwości, że dziewczynka była świadkiem jakiegoś nadprzyrodzonego widzenia. Następnego dnia, 28 czerwca, do Justyny dołączyła jej kuzynka – Barbara Samulowska. W godzinie objawień, a była to wigilia uroczystości św. Piotra i Pawła, patronów parafii, we dwie zaczęły odmawiać modlitwę różańcową. I znowu, kiedy dzwon uderzył na wieczorny Anioł Pański, drzewo zajaśniało niezwykłym blaskiem. Najpierw zjawił się tron, potem Matka Boża, w towarzystwie dwóch aniołów. Po dłuższej chwili aniołowie przynieśli jej Dzieciątko Jezus, promieniujące niezwykłym światłem, odziane w białą, wyszywaną złotem szatę. W lewej ręce trzymało kulę zwieńczoną krzyżem – insygnia władzy królewskiej. Nad wszystkim pojawił się jeszcze jeden anioł, który wskazywał na wielki krzyż w pozycji poziomej, bez wizerunku Chrystusa ukrzyżowanego. To objawienie trwało ok. pół godziny, podobnie jak poprzednie.

W niedzielę 1 lipca Justyna Szafryńska, przystąpiła do I Komunii Świ. Tego dnia dziewczęta, nie pytając o zgodę proboszcza, nawiązały dialog z Maryją:

Kim jesteś, piękna pani?

Jestem Maryja Panna, Niepokalanie Poczęta, Matka Różańcowa, a przychodzę z nieba.

Czego od nas żądasz?

Chcę, abyście codziennie odmawiały różaniec.

Tymi słowami Niebieska Pani nie tylko potwierdziła swoją tożsamość, ale też – podobnie jak w Lourdes – odwołała się do niedawno ogłoszonego, choć wciąż budzącego spory dogmatu o Niepokalanym Poczęciu. Od 24 lipca Maryja objawia się dziewczynkom trzykrotnie w ciągu dnia i za każdym razem, gdy odmawiają wraz z coraz liczniej gromadzącymi się pielgrzymami różaniec. 28 lipca zatroskana Maryja kieruje przez usta młodych wizjonerek mocne słowa do zgromadzonych przy klonie ludzi: *„Teraz, przed końcem świata szatan obchodzi ziemię jak zgłodniały pies, aby pożreć ludzi”.*

Wielokrotnie w czasie objawień Maryja przypominała o wielkiej mocy i znaczeniu Mszy Świętej – w życiu wierzącego człowieka. Jeśli uważnie prześledzimy treść gietrzwałdzkich objawień to zauważymy, że najważniejszym życzeniem Matki Chrystusa było wezwanie do modlitwy, szczególnie modlitwy różańcowej. Jednak Maryja któregoś dnia mocno wyakcentowała, że od różańca ważniejsza jest Eucharystia. 20 sierpnia Justyna zapytała, czy z powodu rozpoczęcia roku szkolnego mają przychodzić na różaniec rano przed Mszą Świętą. Matka Boża odpowiedziała: *„Najpierw wysłuchać Mszy Świętej, a potem odmawiać różaniec, ponieważ Msza jest ważniejsza od różańca”.*

Ciekawym faktem w orędziu Niepokalanej jest też Jej częste wezwanie skierowane do modlących się ludzi, by byli posłuszni kapłanom. Maryja zachęcała przez wizjonerki do częstego

korzystania z Sakramentu Pojednania i korzystania z porad spowiedników, którzy mają łaskę rozeznawania prawdy i każdemu potrafią wskazać drogę prowadzącą do Boga. 7 września – na pytanie, czego sobie życzy Matka Boża od duchowieństwa, Barbara Samulowska usłyszała z ust Maryi: *„Kapłani powinni gorliwie modlić się do Najświętszej Panny, wtedy Ona zawsze będzie przy nich”.*

Jak zachowywały się dziewczęta podczas objawień? Barbara i Justyna ujrzawszy Maryję, składały niski pokłon i przez kilka chwil trwały w tej postawie. Potem podnosiły się, spoglądając niewzruszenie na drzewo klonu, na którym widziały Najświętszą Pannę. Oczy podczas objawienia miały szeroko otwarte i nieruchome, źrenice zwrócone ku górze, ku niebu. Świadkowie zauważyli również pewną jasność na obliczu dziewcząt. Ich ciała podczas objawień pozostawały jakby bez czucia, ramiona, ręce i palce były miękkie i pozwalały się w każdym kierunku naginać, co nie wywoływało na twarzach wizjonerek najmniejszego skurczu. W zeznaniu Justyny Szafryńskiej, spisanym przez Komisję Biskupią, która przybyła do Gietrzwałdu na zlecenie biskupa warmińskiego Filipa Krementza, czytamy: *„Ze zbliżeniem się objawienia nagle powstawała całkowita ciemność wokół mnie. Różaniec, który zaczęłam odmawiać objawieniem i modliłam się w ciszy ze zgromadzonymi ludźmi, odmawiałam w duchu dalej po rozpoczęciu się objawienia aż do chwili, gdy skierowałam do zjawy zadane mi pytanie, co też działo się w duchu. Nie wiem, co działo się w tym czasie koło mnie, nie czułam, gdy mi się ściskało rękę, widziałam objawienie także wtedy, gdy ktoś zakrył oczy. Skoro tylko zjawa zaczęła podnosić się z krzesła, co oznacza zakończenie tego objawienia, oddaję niski pokłon i gdy znowu się podniosę, widzę wszystko na nowo w zwyczajnym świetle dziennym. Odpowiedzi, które otrzymuję na moje pytania, udzielane są tak głośno, że powinny być słyszane na całym placu kościelnym. Wydaje mi się, że zjawa porusza przy tym wargami”…*

Objawienia Matki Bożej trwały nieprzerwanie od 27 czerwca do 16 września 1877 roku. Łącznie w ciągu osiemdziesięciu dwóch dni Maryja ukazała się sto sześćdziesiąt razy. Spuścizna archiwalna umożliwia odtworzenie tego, co działo się każdego dnia: kto w spotkaniu brał udział, w jaki sposób objawiała się Matka Boża, co mówiła. Trzeba podkreślić mocno fakt, że Maryja przemawiała do dwóch wizjonerek wyłącznie po polsku, czyli w języku, w którym dziewczynki mówiły na co dzień. Objawienia natomiast dokumentowano zarówno w języku polskim jak i niemieckim. Oprócz treści stricte religijnych, dotyczących duchowości i zbawienia ludzi, odmawiania różańca czy innych form pobożności, dziewczynki pytały Matkę Bożą o wiele szczegółowych spraw, związanych z sytuacją społeczno-polityczną, prześladowaniem Kościoła, obsadzaniem kapłanami parafii warmińskich w okresie kulturkampfu. Przebieg objawień znamy dzięki szczegółowym opisom i dokumentacji prowadzonej przez proboszcza parafii gietrzwałdzkiej – ks. Augustyna Weichsela. Kolejnym, bardzo ważnym źródłem do poznania historii objawień są protokoły przesłuchań widzących, a także urzędowe relacje komisji biskupich oraz różne doniesienia kapłanów i świeckich.

Objawienia maryjne w Gietrzwałdzie wpisują się w szereg podobnych zdarzeń XIX i XX stulecia, a było ich wiele: św. Katarzyna Laboure (1830), objawienia w La Salette (1846), w Lourdes (1858), a także późniejsze w Fatimie (1917) oraz nam współczesne. W stulecie wydarzeń gietrzwałdzkich Biskup Warmiński Józef Drzazga dekretem z dnia 11 września 1977 r. zatwierdził kult objawień Matki Boskiej w Gietrzwałdzie jako nie sprzeciwiający się wierze i moralności chrześcijańskiej, oparty na faktach wiarygodnych, których charakter nadprzyrodzony i Boży nie da się wykluczyć. Warto w tym miejscu mocno podkreślić, że są to jedyne w Polsce objawienia Maryjne zatwierdzone oficjalnie przez Kościół. 11 września 1977 r. podczas uroczystości stulecia objawień maryjnych w Gietrzwałdzie kazanie wygłosił kard. Karol Wojtyła, abp metropolita krakowski. Kard. Wojtyła dostrzegł uniwersalny charakter orędzia z Gietrzwałdu, mówił bowiem: „Maryja na tym miejscu upomniała się o prawa człowieka i prawa narodu. Upomniała się w imieniu swojego Syna Ta, która jest Matką wszystkich ludzi i wszystkich narodów, ale w szczególny sposób są Jaj bliscy ci, którzy są uciskani i prześladowani. (…)I dlatego też całe stulecie lud Warmii, a wraz z nim cały naród polski, zwłaszcza od czasu, kiedy te ziemie znalazły się znowu w obrębie naszego państwa, dziękuje Matce Bożej Gietrzwałdzkiej za Jej proste, macierzyńskie słowa. Za wszystko, co powiedziała. Za to, że powiedziała w ojczystym języku; za to, że podniosła na duchu, że przypomniała różaniec, że dodała nadziei, pomogła przetrwać,, że wypomniała te wady, które przeszkadzają nam w utrzymaniu ludzkiej godności i w obronie praw narodu”.

Jest w Gietrzwałdzie ten niezapomniany zapach Bożej tajemnicy, unoszący się w powietrzu, nad ziemią, której dotknęła swoimi stopami Matka Najświętsza. Czuć w tym miejscu modlitwę tysięcy pielgrzymów, którzy przybywali do tej małej warmińskiej wioski, by powierzyć Bogu – przez Maryję – swoje życiowe drogi, czasami mocno poplątane, pełne trudnych i bolesnych doświadczeń. Ale jest też ten jedyny, subtelny, pełen serdecznej troski, kobiecy głos, zdający się cały czas powtarzać słowa: *„Nie smućcie się, bo Ja zawsze będę z wami”…* Były to ostatnie słowa Maryi. Ten głos, przeplatany radosnym śpiewem ptaków, wkomponowany w uroczy i spokojny pejzaż ziemi warmińskiej, powraca jak bumerang w ciszy serc rozmodlonych pielgrzymów. Dla tego głosu warto do Gietrzwałdu zawędrować. I dać się ponieść atmosferze tego miejsca, pełnej Bożych tajemnic, macierzyńskiej troski Maryi i Bożego Ducha – za którym przecież każdy z nas tak bardzo tęskni i którego równie mocno potrzebuje...

Barbara Samulowska (1865-1950)

«JESTEM BARDZO SZCZĘŚLIWA Z POWOŁANIA...»

Barbara Samulowska urodziła się 21 stycznia w Worytach na Warmii w rodzinie Józefa i Karoliny z d. Barczewska, w rodzinie dbającej o religijne wychowanie trójki dzieci, z których była najmłodsza.

Mając 12 lat uczestniczyła z Justyną Szafryńską w objawieniach Matki Bożej, od 28 czerwca do 16 września 1877 r. w Gietrzwałdzie. Maryja przedstawiała się jako Niepokalanie Poczęta i zachęcała do gorliwego odmawiania różańca. Gdy pytano ją o Matkę Bożą, Barbara mówiła: *Niepokalanie Poczęta jest niewysłowioną pięknością.*

Po zakończeniu objawień dla uniknięcia prześladowania ze strony władz pruskich, umieszczono je w domu sióstr miłosierdzia w Chełmnie. Po okresie nauki szkolnej obie dziewczyny wyraziły chęć wstąpienia do zgromadzenia. W 1883 r. zostały przyjęte do postulatu w Chełmnie, a następnie wysłano je do Paryża, gdzie 19 stycznia 1884 r. rozpoczęły nowicjat.

Po zakończeniu formacji, siostra Barbara Samulowska pracowała w paryskim żłobku. Ponieważ od dawna marzyła o pracy misyjnej, w 1895 r. wysłano ją do Gwatemali i wtedy przyjęła imię Stanisława. Przez pewien czas pełniła funkcję dyrektorki seminarium (nowicjatu), a następnie zlecono jej odpowiedzialność za dom w Antigua, gdzie siostry pracowały w bardzo zaniedbanym szpitalu.

Siostra Stanisława okazała się doskonałą organizatorką; przyczyniła się do znacznej poprawy sytuacji chorych i personelu. W 1909 r. choroba (febra tyfoidalna) zmusiła ją do wyjazdu na leczenie do Paryża. Po powrocie skierowano ją do Szpitala Głównego w stolicy kraju - Gwatemali.

Dwukrotnie, w krótkim odstępie czasu, 25 grudnia 1917 i 18 stycznia 1918, Gwatemalę nawiedziły trzęsienia ziemi. Ogromne zniszczenia zanotowano i w stolicy. Szpital był w ruinie. Siostra Stanisława dokładała wszelkich starań, aby zaradzić nieszczęściu. Postarała się najpierw o zbudowanie prowizorycznych baraków, a następnie o odbudowę głównych budynków. Jeszcze nie zakończono wszystkich prac, gdy w 1920 wybuchła wojna domowa. Szpital musiał przyjmować wielu rannych. Po wizytacji zanotowano:

Szpitale i sierocińce pod zarządem sióstr miłosierdzia Św. Wincentego a Paulo są wzorowo prowadzone. Siostry dokonują dzieł zdumiewających. Bez przerwy pielęgnują liczne zastępy chorych. Z poświęceniem wychowują maleńkie dzieci. Ich nigdy niesłabnące poświęcenie dla bliźnich często posunięte jest do granic bohaterstwa.

W 1923 r. siostra Stanisława jeszcze raz przybyła do Paryża. Wtedy też mogła odwiedzić Siostry Miłosierdzia w Chełmnie i spotkać się z rodziną. Szybko jednak wróciła do Gwatemali i do pracy w tamtejszym szpitalu. W liście do kuzynki w 1937 r. pisała: *Jestem zawsze bardzo szczęśliwa w służbie Bożej. Bardzo jestem wdzięczna Panu Jezusowi i Matuchnie Najświętszej za święte powołanie siostry miłosierdzia. Jestem w wielkim szpitalu. Mamy 1.500 chorych do pielęgnowania, którymi opiekuje się trzydzieści sióstr i wiele personelu pomocniczego. Wszyscy mnie tu znają, bo mam już czterdzieści dwa lata pobytu w Gwatemali i siedemdziesiąt dwa lata życia. Moje kochane siostry bardzo się o mnie troszczą.*

Od 1940 r. praca sióstr stawała się coraz trudniejsza. Władze państwowe z niechęcią odnosiły się do Kościoła, a więc i do sióstr miłosierdzia. W szpitalu narastały konflikty powodowane przez administrację. Siostra Stanisława cierpiała z tego powodu. W liście do kuzynki w 1947 r. pisała: *Jestem już stara, ale Pan Jezus pozwala mi jeszcze pracować. Jestem bardzo szczęśliwa z powołania i bardzo kocham naszych chorych. Często jednak myślę o śmierci i do niej się przygotowuję.*

Na początku 1950 r. poważnie zachorowała. Cały ten rok był jej prawdziwym męczeństwem. Na jej twarzy utworzył się złośliwy, bardzo bolesny guz. Jedna z sióstr pisała do brata s. Barbary z Woryt w dniu 25 października 1950 r.:

Nie wiem, czy siostra pana powiadomiła rodzinę o swej chorobie, która trwa mniej więcej od roku... Siostry opiekują się nią z całym poświęceniem, są dla niej dobrymi córkami, tak jak ona była dla nich zawsze matką. Kochamy ją wszyscy… Nie może już wstawać i prawie nie przyjmuje posiłków.

Zmarła 6 grudnia 1950. Miała 85 lat, w tym 66 lat powołania, 54 lata pracowała ofiarnie w Gwatemali. 2 lutego 2005 rozpoczął się jej proces beatyfikacyjny.

Wszechmogący i Miłosierny Boże, uwielbiam Cię za łaskę objawień Najświętszej Maryi Panny w Gietrzwałdzie, którą otrzymała Siostra Stanisława Barbara Samulowska.

Pokornie Cię błagam Dawco wszelkiego dobra, abyś za wstawiennictwem Twojej Służebnicy udzielił mi łaski, której szczególnie potrzebuję i pragnę…

Najświętszy Boże, proszę Cię także o beatyfikację Siostry Stanisławy Barbary Samulowskiej.

Niech świadectwo jej życia będzie dla współczesnych chrześcijan przykładem doskonałego naśladowania Jezusa Chrystusa i miłości bliźniego. Amen.

*

Ktokolwiek otrzyma od Boga łaskę za wstawiennictwem Sługi Bożej Siostry Stanisławy Barbary Samulowskiej, proszony jest o przesłanie opisu tej łaski na adres:

Sanktuarium Matki Bożej
11-036 Gietrzwałd
ul. Klasztorna 1
rektorat@sanktuariummaryjne.pl

Z VASSULĄ NIE MÓWI SIĘ O EKUMENIZMIE, LECZ ŻYJE SIĘ JEDNOŚCIĄ

Każda pielgrzymka do Ziemi Świętej jest jedyna w swoim rodzaju, ale tegoroczna Ekumeniczna Pielgrzymka z Vassulą Ryden zapisała się na zawsze w naszych sercach. Około 700 uczestników z 60 krajów świata, z 23 wyznań stanowiło wspólnotę połączoną wzajemną życzliwością i braterską miłością.

Na pewno to nie był przypadkowy zlepek turystów, którzy znaleźli się w jednym z 16-tu autokarów. Łączyła nas najbardziej codzienna Eucharystia, która była sprawowana w bogatym wachlarzu chrześcijańskich wspólnot Ziemi Świętej. W autokarze jednoczyła nas modlitwa różańcowa i różne świadectwa. Niezapomniana też będzie modlitwa z nakładaniem rąk o uwolnienie i uzdrowienie.

Ziemia Święta ogarniała nas swoim pokojem i uświęcała, gdy nasze stopy dotykały posadzki czy to Bazyliki Grobu Pańskiego, czy Groty Betlejemskiej, gdy w tłumie krok po kroku, powoli zbliżaliśmy do miejsca, gdzie narodził się Zbawiciel czy też gdzie leżał położony aż do zmartwychwstania.

Cieszyłem się bardzo, gdy mogłem się zbliżać do Grobu Pana prawie równolegle z Vassulą. Spotkał mnie też wielki przywilej, gdy mogłem udzielić jej Komunii Świętej w Nazarecie, w Bazylice Zwiastowania.

Japończycy byli bardzo uradowani, gdy usłyszeli Ewangelię o zwiastowaniu po japońsku. „To jest nasz dzień”- powiedzieli. Ja zaś osobiście przeżyłem wielką radość, gdy mogłem ochrzcić Japonkę z Okinawa w Jordanie. Pomyślałem wtedy, że warto było przyjechać tylko po to, aby ochrzcić jedną Japonkę.

Pokój hotelowy dzieliłem z archimandrytą prawosławnym z Nowego Jorku. Określił nasz status jako „pepper and salt”= pieprz i sól *(na zdjęciu: archimandryta Pappas w czarnej sutannie, o. Julian - w białym habicie).*

W mediach, szczególnie w telewizji, w eterze, czaił się niepokój ataku USA na Syrię. My zaś przeżywaliśmy wielki pokój. Shalom.

brat Julian Różycki,o.p.
Św. Anna, 29.09.2013

Katecheza Ojca Świętego Franciszka z 25 września 2013

TO, CO NAS ŁĄCZY JEST PRAWDZIWYM BOGACTWEM!

Drodzy bracia i siostry,
dzień dobry!

W Credo mówimy: „Wierzę w jeden Kościół", to znaczy wyznajemy, że Kościół jest jedyny, i ów Kościół jest sam w sobie jednością. Ale jeśli przyjrzymy się Kościołowi katolickiemu w świecie, to odkrywamy, że jest w nim niemal 3000 diecezji, rozrzuconych na wszystkich kontynentach: tak wiele języków, kultur! Są tutaj obecni biskupi wywodzący się z wielu różnych kultur, z wielu krajów. Jest biskup ze Sri Lanki, z Afryki Południowej, z Indii, z Ameryki Łacińskiej - jest ich tak bardzo wielu. Kościół jest rozproszony na całym świecie. Nie mniej tysiące wspólnot katolickich tworzy pewną jedność. Jak to jest możliwe?

Zwięzłą odpowiedź znajdujemy w „Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego", które stwierdza: Kościół katolicki rozproszony po świecie „wyznaje jedną wiarę, posiada wspólne celebrowanie sakramentów, jedną sukcesję apostolską, jedną wspólną nadzieję i ożywia go ta sama miłość" (n. 161). To piękna, jasna definicja, dobrze wskazuje nam kierunek! Jedność w wierze, w nadziei, w miłości, w sprawowaniu sakramentów,w posłudze: są one jakby filarami podtrzymującymi i trzymającymi razem jedną wielką budowlę Kościoła. Gdziekolwiek idziemy, nawet do najmniejszej parafii, do najbardziej zagubionego kąta świata, jest jeden Kościół. Jesteśmy u siebie w domu, w rodzinie, między braćmi i siostrami. A to jest wielkim darem Boga! Kościół jest jeden dla wszystkich. Nie ma oddzielnego Kościoła dla Europejczyków, innego dla Afrykanów, czy też odrębnego dla Amerykanów, Azjatów, czy dla mieszkańców Oceanii, ale wszędzie jest ten sam Kościół. To jak w rodzinie: można być daleko, rozrzuconymi po świecie, ale głębokie więzi, które łączą wszystkich członków rodziny pozostają mocne bez względu na odległość.

Myślę o doświadczeniu Światowych Dni Młodzieży w Rio de Janeiro: w tej bezkresnej rzeszy młodych ludzi na plaży Copacabana, można było usłyszeć wiele języków, widać było bardzo różne rysy twarzy, spotykały się różne kultury, a jednak istniała głęboka jedność, kształtował się jeden Kościół, byliśmy zjednoczeni i to się czuło. Postawmy sobie wszyscy pytanie: czy jako katolik czuję tę jedność? Czy jako katolik żyję tą jednością Kościoła? Czy też mnie to nie interesuje, bo jestem zamknięty w mojej małej grupie lub w samym sobie? Czy należę do tych, którzy „prywatyzują" Kościół dla swojej grupy, swojego narodu, swoich przyjaciół? To smutne, gdy znajdujemy Kościół „sprywatyzowany" z powodu tego egoizmu i braku wiary. Czy kiedy słyszę, że wielu chrześcijan w świecie cierpi - jestem obojętny, czy też jest to tak, jakby się cierpiało w rodzinie? Czy kiedy myślę, lub słyszę, że wielu chrześcijan jest w świecie prześladowanych, a nawet oddają życie za swoją wiarę, czy to porusza moje serce, czy też to do mnie nie dociera? Czy jestem otwarty na tego brata czy siostrę należących do mojej rodziny, oddającego życie dla Jezusa Chrystusa, czy modlimy się jedni za drugich? Postawię wam pytanie, ale nie odpowiadajcie na nie na głos - jedynie w waszym sercu - ilu z was modli się za chrześcijan prześladowanych? Niech każdy odpowie w swoim sercu. Czy modlę się za tego brata, czy siostrę przeżywających trudności, z powodu wyznawania i obrony swej wiary? Ważne jest spoglądanie poza swoje ogrodzenie, czucie się Kościołem, jedyną Bożą rodziną!

Pójdźmy nieco dalej i zadajmy sobie pytanie: czy istnieją rany wobec tej jedności? Czy możemy zranić tę jedność? Niestety widzimy, że na przestrzeni dziejów, a także obecnie, nie zawsze żyjemy jednością. Czasami powstają nieporozumienia, konflikty, napięcia, podziały, które ranią Kościół, a wówczas nie ma on tego oblicza, jakiego chcielibyśmy, nie ukazuje miłości, tego, czego chce Bóg. To my tworzymy rozdarcia! A jeśli spojrzymy na podziały, które nadal istnieją między chrześcijanami, katolikami, prawosławnymi, protestantami... czujemy jak trudno uczynić ową jedność w pełni widzialną. Bóg daje nam jedność, ale nam często trudno nią żyć. Trzeba poszukiwać, budować jedność, wychowywać się do jedności, do przezwyciężania nieporozumień i podziałów, poczynając od rodziny, od grup kościelnych, także w dialogu ekumenicznym. Nasz świat potrzebuje jedności. Jest to epoka, w której wszyscy potrzebujemy jedności, pojednania, komunii a Kościół jest domem komunii. Święty Paweł powiedział do chrześcijan w Efezie: „Zachęcam was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości. Usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój" (4,1-3). Pokora, łagodność, wielkoduszność, miłość, aby zachować jedność! To są prawdziwe drogi Kościoła! Posłuchajmy raz jeszcze: pokora - przeciw próżności, pysze, łagodność, wielkoduszność, miłość, aby zachować jedność. I pisał dalej św. Paweł: Jedno jest Ciało, Ciało Chrystusa, które otrzymujemy w Eucharystii; jeden Duch, Duch Święty, które ożywia i nieustannie tworzy Kościół na nowo; jedna nadzieja, życie wieczne; jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg, Ojciec wszystkich (por. ww. 4-6).

Bogactwo tego, co nas łączy! To co nas łączy jest prawdziwym bogactwem, a nie to co nas dzieli. To jest bogactwo Kościoła. Niech każdy zada dziś sobie pytanie: czy sprawiam, że wzrasta jedność w rodzinie, w parafii, we wspólnocie czy też jestem plotkarzem, plotkarką, powodem podziału, trudności? Nie zdajecie sobie sprawy ze zła, jakie plotki wyrządzają Kościołowi, parafiom, wspólnotom. Plotki wyrządzają zło, zadają rany.

28 września 2013 Papież spotkał się z prawosławnym Patriarchą Antiochii Janem X, który uczestniczył następnie we Mszy św. na Placu św. Piotra w Uroczystość Świętych Archaniołów Michała, Rafała i Gabriela.

Chrześcijanin, zanim zacznie plotkować, powinien ugryźć się w język - tak czy też nie? - powinien ugryźć się w język. To będzie nam służyło, bo język opuchnie i nie będzie można plotkować. Czy mam pokorę, by cierpliwie, ofiarnie naprawiać rany zadane komunii?

Wreszcie ostatni krok, bardziej w głąb, a jest to piękne pytanie: kto sprawia tę jedność Kościoła? To Duch Święty, którego wszyscy otrzymaliśmy w sakramencie chrztu św. a także podczas bierzmowania. To Duch Święty. Nasza jedność nie jest przede wszystkim wynikiem naszej zgody, czy demokracji w obrębie Kościoła, naszego wysiłku, by dobrze żyć, ale pochodzi od Niego, który sprawia jedność w różnorodności, bo Duch Święty jest harmonią, nieustannie sprawia harmonię w Kościele, bo jest on zgodną jednością w wielkiej różnorodności kultur, języków i myśli. To Duch Święty sprawia jedność. Dlatego ważna jest modlitwa, która jest duszą naszego zaangażowania ludzi komunii, jedności. Modlitwa do Ducha Świętego, aby zstąpił i sprawił jedność w Kościele.

Prośmy Pana: daj nam być coraz bardziej zjednoczonymi, byśmy nigdy nie byli narzędziami podziału. Spraw, abyśmy podjęli trud, jak mówi piękna modlitwa franciszkańska, żeby nieść miłość tam, gdzie panuje nienawiść; nieść ducha przebaczenia tam, gdzie panuje grzech i wykroczenie; nieść zgodę tam, gdzie panuje niezgoda. Niech się tak stanie.

Orędzie Jezusa dane Vassuli 17 września 2013

Daję ci Mój pokój, kwiecie. (...) Nie ustawaj w umacnianiu Mojego Kościoła przez gromadzenie pasterzy razem! Wszyscy Moi pasterze sprawiają Mi przyjemność i uwielbiają Mnie, kiedy widzę ich zgromadzonych razem, tworzących jedność. Natomiast przykrość sprawiają Mi ci, którzy są nieprzychylnie usposobieni w swych sercach.

Panie, oni wywyższyli Twoje Święte Imię.

Rzeczywiście oni wywyższyli Mnie, a ich uwielbienia dosięgły Moich Uszu.

Vassulo, czy znasz znaczenie słów: „otrzymali wodę z litej skały, w pragnieniu ochłodę – z kamienia twardego"?[1] To oznacza, że Ja strzegłem i strzegę ich dusz pomimo otaczającej ich pustyni, z powodu palących wiatrów odstępstwa, Ja dałem im wodę na tej pustyni. Trzymałem i będę trzymał ich blisko Mojego Serca z dala od węża tej wyniszczającej pustyni. Ja u każdego zaspokoję pragnienie jedności i będę ich napełniał, jak długo będą okazywali się pokorni i skłonni do ugięcia się z miłością. Dlatego, Vassulo, uczyń wszystko, co w twojej mocy, by żyć Prawdziwym Życiem we Mnie.

Zachowuj pokój z każdym, pracuj z pilnością dla Mnie i nie poddawaj się z powodu drobnostek, **tak! drobnostek!**, bo rzeczy, które ty uznajesz za ciężkie prześladowania, są dla Mnie drobnostkami. Rozraduj się więc i bądź zadowolona. Łaska udzielona tobie różni się od daru, jaki tobie udzieliłem, czy rozumiesz, Moje dziecko? I pamiętaj: Bóg nigdy nie odbiera Swoich darów ani nie odwołuje Swoich wyborów... [2] Błogosławię twoje wysiłki. Błogosławię twoich towarzyszy, których zbliżyłem do ciebie, aby ci pomagali. Liczne ich grzechy zostały odpuszczone. Nie zapominaj o tym, jak wynagradzam tych, którzy czynią Moją Wolę z miłością i poświęceniem.

Każdy, kto służy Mnie, swemu Bogu, odniesie korzyść... Pozwól Mi przypomnieć na nowo każdemu: Moim Ciałem jest Kościół. Kościół, który jest **jeden**. Zostaliście wszyscy ochrzczeni w Jednym Duchu, którym zostaliście napojeni[3]. I wy wszyscy, którzy się zgromadziliście, chociaż byliście z różnych części Mojego Ciała, wy wszyscy uczyniliście Moje Ciało kompletnym, ponieważ wszyscy należycie do tego samego Ciała. To ***jest*** dla was rzeczą wiadomą. A jednak Szatan głośno rozpowiada swoje bluźnierstwa już od lat, zachowując wasz podział, lękając się tego, że wszystkie członki Mojego Ciała pojednają się, spotkają się i zjednoczą.

On usiłuje zachować was wszystkich podzielonymi, a Mój Kościół słabym do tego stopnia, by szkody nie dało się naprawić. Ja mam moc zjednoczyć Mój Kościół i uzdrowić Go. Ja rzeczywiście mam moc, aby wskrzeszać z martwych. Ja sam powstałem z martwych, lecz potrzebuję waszej woli oraz zgody, aby to uczynić. Potrzebuję waszej współpracy i potrzebuję, abyście ***złagodnieli*** i ugięli się z prawdziwą pokorą i miłością! Odrzućcie grzech waszego podziału...

Są tacy, którzy nie znają Mnie wcale, ani wielkości Mojego Miłosierdzia. Tym mówię: w waszym nieprzejednaniu i ciemności udręka odkłada się w waszych sercach, a wasze światło przygasa pośród cieni. Strzeżcie się, aby nie zgasło zupełnie!

Powiedziałem kiedyś, że światłość Izraela stanie się ogniem oraz że Ja, jego Święty - płomieniem, który pożre i pochłonie jego ciernie i jego głogi w jednym dniu. Dziś mówię wam: przez tak wiele lat stałem pośrodku spustoszenia z powodu waszego podziału, albowiem wielu spośród Moich pasterzy przestało troszczyć się o stado. Oni je rozproszyli. Nic nie jest przed Mną zakryte. Wielu przestało Mnie słuchać. Niegdyś w przeszłości mogłem usłyszeć: „mów Mistrzu", dzisiaj mówią: „któż może mi dorównać?" Ich bezczelne postawy świadczą przeciwko nim. O, jak bardzo Moi prawdziwi pasterze cierpią z powodu ich bezczelności i zatwardziałości serca! „Masz nieprzejednane serce i płaszcz przesiąknięty krwią, twój blask cię opuścił. Nie mając bojaźni obrażasz Mnie, znieważając Moje Miłosierdzie i wszystkie Moje dary, które udzielane są na twoje budzące litość czasy! Podnieś swoje oczy, aby dostrzec, kim jest Ten, który rozdziela Swoje dary ludzkości. Wy wszyscy, którzy odrzucacie Moje dary udzielane w Moim Miłosierdziu, dopuściliście się odstępstwa i z tego powodu zdecydowałem się zstąpić i namaścić wasze miasta poprzez tych, których namaściłem, oraz przyjść do was wszystkich i przekazać Moje Słowo jak w przeszłości, aby jak rosa, Moje słowo odnowiło was raz jeszcze i zbawienie wytrysnęło na nowo. Moja Miłość stanie się ***ogniem pożerającym ciernie i głogi*** na Mej Drodze."

Będę nadal rozszerzał Moje Orędzie Prawdziwego Życia w Bogu, ponieważ Mój Duch Łaski spoczął na tobie, mały wojowniku. Pamiętasz, jak od początku zapowiedziałem ci, że Moje Orędzie rozprzestrzeni się i pomnoży jak las cedrowy? Będę nadal ukazywał Moją Chwałę. Będę nadal wspierał Moimi Błogosławieństwami wszystkich, którzy tobie pomagają. Poniosę także ich na Moich skrzydłach i oni również zakosztują Mojej Słodyczy. Przypomnij wszystkim, aby zachowywali wzajemną jedność między sobą, tak aby mogli być w jedności ze Mną. Niech twoje pragnienia dotyczą tylko Mojego Domu, a Ja zatroszczę się o twój własny dom. Żyj we Mnie i módl się nieustannie. To im powiesz ode Mnie.

Wiedz córko, że chociaż czujesz się, jakbyś była pozostawiona na opustoszałej wyspie, nie lękaj się, Moja Obecność stale jaśnieje na tobie. Ja, Pan, byłem i jestem zawsze blisko ciebie.

Miłość kocha cię!

ic

1 Mdr 11, 4 – przyp. tłum.

2 Rz 11, 29

3 Por. 1 Kor 12, 13 – przyp. tłum.

«PRAGNĘ, BY MÓJ CAŁY KOŚCIÓŁ ZJEDNOCZYŁ SIĘ!»

Procesja rozpoczynająca 9 Ekumeniczną Pielgrzymkę „Prawdziwego Życia w Bogu" w Dan Hotelu w Jerozolimie 25 sierpnia 2013.

Na pielgrzymkę, która zakończyła się 2 września 2013, zapisało się 750 osób, także z Izraela, w tym 107 duchownych. Byli to przedstawiciele 60 krajów i 20 wyznań.

Począwszy od roku 1985 Pan powołał mnie, aby mnie włączyć w swój program dotyczący Jedności, a była to ostatnia rzecz, jakiej mogłabym się kiedykolwiek spodziewać w życiu. Pan nigdy nie przestaje mnie zaskakiwać.

Już 14 października 1991 r. Pan Jezus powiedział:

„Twoje zadanie, mała, polega na doprowadzeniu Mojego ludu do jednego Imienia, Mojego Imienia, i do wspólnego łamania chleba."

Podstawowe przesłanie *„Prawdziwego Życia w Bogu"* to Jedność. To wezwanie do przemiany naszego życia w nieustanną modlitwę. To wezwanie do przejścia przez prawdziwą skruchę, skruchę z powodu naszego podziału oraz do pojednania z Bogiem i bliźnim. To pilne wezwanie do Kościołów, aby zjednoczyły się w różnorodności. Jezus mówi: ***„Pouczałem ciebie oraz inne osoby. Nie zatrzymuj się. Przekazuj publicznie oraz w rodzinach Pouczenia, które ci dałem. (…) Ewangelizuj z miłością dla Miłości."*** (14.10.1991)

„Zjednoczcie Moje kościoły. Prawdziwy chrześcijanin to ten, kto jest nim wewnętrznie, a prawdziwa Jedność znajduje się i będzie w sercach. Jedność nie będzie jednością litery, lecz ducha." (13.10.1991)

Wielu pyta, dlaczego Bóg przemawia w naszych czasach? Pan Bóg przychodzi, aby wypowiedzieć na nowo swoje Słowo oraz przypomnieć nam o Jego przykazaniach i Jego Prawie. To są Jego słowa: ***„Powiedz im, że Bóg, o którym zapomnieli, nigdy o nich nie zapomniał."*** (27.05.93)

Nasz Pan Jezus wzywa swoich kapłanów i prosi swoich pasterzy:

„Czy jest ktoś chętny, aby zadziałać z siłą i miłością dla odbudowania tego chwiejącego się Domu? Czy jest ktoś, kto pragnie bronić tego Domu? Czy jest ktoś, kto rozumie teraz to, co mówię? Czy jest ktoś w Domu Pana, kto jest gotowy rozszerzać Królestwo Boże?" (20.10.1998)

„Pragnę, by Mój cały Kościół zjednoczył się. Ci, którzy obstają przy rozbiciu, już odłączyli Moje Serce od swoich serc. Uświadomcie sobie powagę waszego rozłamu, pilność Mojego Wezwania i wagę Mojej prośby. Potrzebuję waszych serc, aby was zjednoczyć i odbudować Mój zjednoczony Kościół w jeden jedyny, we wnętrzu waszych serc. Wszystko, o co was proszę, to miłość, aby zburzyć zapory powodujące wasze rozbicie…" (20.10.91)

Ówczesny Patriarcha ekumeniczny Konstantynopola Atenagoras, który był tak blisko zaprowadzenia jedności z Papieżem Pawłem VI, napisał kiedyś: *„Jeśli zadowolimy się powtarzaniem naszych formuł, chroniąc się przy ich pomocy przed naszymi braćmi chrześcijanami, wtedy nasze dziedzictwo stanie się czymś martwym. To dzielenie się, pokora, pojednanie są tym, co czyni nas prawdziwie prawosławnymi, dzierżącymi wiarę nie dla samych siebie – gdybyśmy tak czynili, to bylibyśmy tymi, którzy zwyczajnie potwierdzają jeszcze jedno historyczne wyznanie wiary – lecz dla jedności wszystkich, jako bezinteresowni świadkowie niepodzielonego Kościoła."*

W naszych wysiłkach powinniśmy być skłonni więcej się razem modlić, ponieważ modlitwy są słyszane i wysłuchiwane, podczas gdy dialogi i formuły są tylko wypowiadanymi słowami. To nie oznacza, że powinniśmy wyeliminować nasze dialogi czy formuły, w żadnym razie.

Lecz co jest dla nas ważniejsze: litera czy Duch? Jeśli powiemy, że litera, to będziemy pracowali jak zarządcy, gdy w grę będą wchodziły Boże sprawy, i nie będziemy usprawiedliwieni, ani nigdy niczego nie osiągniemy, ponieważ będzie to jak powiedzenie Duchowi: *„spójrz tutaj, ja nie jestem już dzieckiem i potrafię chodzić o własnych siłach"*. Wtedy litera zabije Ducha i staniemy się prawdziwie zarządcami, przewracającymi jedynie papierami i wychodzącymi z każdego spotkania z pustymi sercami.

14 października 1991 Jezus powiedział: ***„Powiedz im, że Serce Pana jest Miłością i że Serce Prawa opiera się na Miłości. Powiedz Mojemu ludowi, że nie chcę zarządców w Moim Domu. Nie będą usprawiedliwieni w Moim Dniu, bo to właśnie oni zindustrializowali Mój Dom."***

Co zatem jest ważniejsze: prawo czy Duch? Jeśli powiemy, że prawo, to będziemy osądzać naszego brata

siedzącego obok nas, a należącego do innego Kościoła, podczas gdy on będzie osądzał nas i usłyszymy od siebie wzajemnie: *„To my pozostajemy w pełni prawdy i my jesteśmy tymi, którzy mają rację"*. I ponownie będziemy rozczłonkowywać Chrystusa, i znowu nic nie osiągniemy.

Jeśli rozpoczniemy od doktryny i jej zawartości, wtedy po raz kolejny skończymy zapewne jeszcze bardziej oddzieleni i rozczłonkowani, nigdy nie osiągając tego, co istotne. Nie rozumiem przez to, że powinniśmy naruszać doktrynę, ponieważ doktryna jest prawdziwie egzystencją Kościoła. Ale, jeśli choć raz pozwolimy Duchowi Świętemu poprowadzić nas za nasze rękawy, zamiast próbować prowadzić Ducha Świętego, wtedy Duch napełni życiem zarówno literę, jak i prawo, i ukaże nam prawdziwą doktrynę, że Jezus Chrystus jest jedyną czynną zasadą w nas pomimo naszych różnic w terminologii doktrynalnej. Ten akt miłości, wymaga głębokiego ubóstwa w duchu, to jest pokory, oraz przepełnienia życzliwością.

Niech więc u początku naszych doktrynalnych dialogów będzie Duch Święty. Niech On będzie tym, który prowadzi nas za nasz rękaw, aby nam ukazać w naszych sercach, że istota doktryny powinna bazować na miłości i pokorze, które są kluczami do jedności.

Z kolei 20 maja 1987 Pan powiedział: ***„Jakże ciało może funkcjonować, jeśli jeden lub dwa jego członki są sparaliżowane, zranione lub wyrwane? Czy będzie miało taką samą zdolność i tę samą siłę, co zdrowe ciało? Mój Kościół jest Moim Ciałem. Jakże Moje Ciało będzie funkcjonować, jeśli zostało doprowadzone do stanu niemożności funkcjonowania."***

Siedem miesięcy później, 23 grudnia 1987: ***„Czy wiecie, dlaczego Moje baranki są rozproszone, a Moje Ciało okaleczone? Czy wiecie, dlaczego w Moim Kościele brak harmonii? To dlatego, że one szły w nocy bez żadnego światła, które mogłoby je poprowadzić. Szukajcie Mnie, który jestem Światłością, a Ja was poprowadzę. Odrzućcie obłudę i upór. Bądźcie łagodni i pokorni. Otwórzcie serca i pozwólcie, by napełniła was Moja Siła. Jestem waszym Dobrym Pasterzem, który was kocha."***

Betlejem. Spotkanie z pielgrzymką MARANATHA prowadzoną przez Prymasa Belgii

12 kwietnia 1990: ***„Gdybyście pozwolili Mi wniknąć w wasze serca, pokazałbym wam Moje Rany zadane Mi w domu Moich najlepszych przyjaciół. Przerazilibyście się Ich głębią i uderzyłyby was liczne razy wymierzone dziko Mojemu Ciału. Wielkie są Rany Mojego Ciała. W swojej walce Mnie okaleczyli."***

Papież Franciszek w swoim przemówieniu podczas cotygodniowej audiencji ogólnej 19 czerwca 2013 powiedział: *„Kościół jest Ciałem Chrystusa, ale gdy katolicy walczą pomiędzy sobą albo też katolicy i inni chrześcijanie są we wzajemnym konflikcie, sprawiają, że Ciało Chrystusa cierpi. Nie zadawajmy cierpień Ciału naszymi podziałami i konfliktami."*

„Jedność jest łaską, o którą winniśmy prosić Pana, aby nas uwolnił od pokus podziałów, walk między nami i egoizmu, od gadulstwa. Ile złego robi gadulstwo, ile złego?" – powiedział. *„Jakże wiele szkód wyrządzają Kościołowi podziały wśród katolików i podziały wśród wspólnot chrześcijańskich: ewangelicy, prawosławni, katolicy – dlaczego jesteśmy podzieleni? Powinniśmy szukać jedności."*

„Musimy modlić się, aby Pan dał nam jedność" – powiedział. *„Prośmy Boga: pomóż nam być członkami Ciała Kościoła zawsze głęboko zjednoczonymi z Chrystusem. Pomóż nam, abyśmy nie zadawali cierpień Ciału Kościoła swymi konfliktami, swymi podziałami"* – powiedział.

A zatem Papież jest gotowy na jedność, a czy my jesteśmy? Czy pozostałe Kościoły są gotowe w takim samym stopniu jak on jest gotowy?

Wcześniej w roku 1987, 4 kwietnia Pan żalił się: ***„Moje Ciało jest zmęczone i zranione. Moje Ciało to Kościół. Vassulo, pragnę umocnić Mój Kościół."***

Nasz Pan nie użyłby słowa *„umocnić"*, gdyby Kościół był silny i zdrowy. My jednak musimy uznać, że pozostając podzieleni faktycznie osłabiliśmy Kościół, równając go z ziemią do tego stopnia, że wielokrotnie nasz Pan mówi, że Jego Kościół znajduje się w ruinie i że wielu członków Kościoła jest bliskich rozkładu.

Gdy Pan zapytał mnie: *„Czyj dom jest ważniejszy: twój czy Mój?"*, a ja odpowiedziałam: „Twój Dom, Panie", wtedy On rzekł: ***„Ożyw Mój Dom, upiększ Mój Dom i zjednocz Mój Dom."*** Nie powiedział odbuduj Mój Dom, ale „ożyw" Mój Dom, użył mocnego wyrazu, pokazując do jakiego stopnia zniszczyliśmy Kościół... to jest tak opłakany stan...

2 czerwca 1987 Jezus poprosił mnie, abym narysowała trzy żelazne pręty stojące twardo blisko siebie. Przedstawiały one Kościoły protestanckie, rzymskich katolików i prawosławnych. Następnie poprosił mnie, abym narysowała je ponownie, jednocząc główki prętów i w ten sposób łącząc je razem, i powiedział:

„Aby się zjednoczyć, powinniście się wszyscy skłonić, stając się mniej nieugiętymi."

Tak, topniejąc z naszej nieugiętości, gdyż jesteśmy nieugięci jak żelazne pręty, które są nie do zgięcia. Po ośmiu dniach, Pan wezwał mnie ponownie i powiedział: *„Czy przyjdziesz do Mnie w Moim kościele?"* Zmieszana zapytałam: „Do jakiego kościoła, Panie? Który z nich masz na myśli?"

On odpowiedział: ***„Wszystkie kościoły są Moje. Wszystkie należą do Mnie, wszystkie są Moją własnością i tylko Moją. Ja jestem Kościołem: jestem Głową Kościoła. (…) Ja jestem Jednym Bogiem i mam tylko jedno Ciało: Ciało, które ludzie okaleczyli. Kamienie młyńskie uszkodziły Moje Ciało!"***

Powiedziałam: Mój Boże, wydajesz się tak wzburzony!! Rzeczywiście był!!

On odpowiedział: ***„Wzburzony? O, Vassulo! Dlaczego, dlaczego oni tak okrutnie Mnie poćwiartowali? (…) Moje Ciało sprawia Mi ból, zostało rozszarpane."***

W tym orędziu Pan przypomina nam, że On jest Głową Mistycznego Ciała, to jest Kościoła. Ale my, w naszej arogancji i wyniosłości, my upewniliśmy się, że odcięliśmy Głowę, bo gdy jesteśmy bez Głowy, nikt nie będzie mógł nam dyktować, co mamy czynić, ani napominać nas czy poprawiać. Ciału odjęto mowę. Udało nam się uciszyć Chrystusa.

Jak mamy odszukać naszą drogę oraz kierunek, w jakim iść, skoro odcięliśmy Głowę? Nie możemy powiedzieć, że kroczymy w Świetle, ponieważ jesteśmy wciąż podzieleni i rozczłonkowani. Pan powiedział 7 października 1991:

„Powiedz im też, jak bardzo brzydzę się sercami, którym brak szczerości. Ich uroczystości i dyskusje męczą Mnie. Powiedz im, jak bardzo odwracam się od ich wielkości i od ich sztywności. Nie Mnie, lecz ludziom ich sąd wydaje się wielki i wywołujący wrażenie. Nie mogę pochwalać Kościoła umierającego, zbliżającego się do rozkładu. Powiedz tym, którzy chcą słuchać, że: jeśli nie uciszą swoich głosów, nigdy nie usłyszą Mojego. Jeśli zaś uciszą swoje głosy, wtedy zaczną słyszeć Mój i tak spełnią Moją Wolę. Ja jestem Jeden, jednak każdy z nich uczynił sobie własnego Chrystusa. Ja jestem Głową Mojego Ciała, tymczasem wszystko, co widzę, to ich głowy, a nie Moja. Powiedz im, aby schylili swoje głowy, a zobaczą Moją. Powiedz im, niech uniżą siebie, abym mógł ich wznieść do Mnie."

Podczas wspomnianej już audiencji ogólnej 19 czerwca tego roku Papież Franciszek powiedział: *„I ciało to ma Głowę – Jezusa, który je prowadzi, karmi i podtrzymuje. I jeśli katolicy nie są mocno zjednoczeni z Jezusem, głową, wtedy ciało umiera."*

„Pozostawajmy zjednoczeni z Jezusem" – powiedział Papież Franciszek. *„Ufajmy Mu, ukierunkowujmy swoje życie według Ewangelii, posilając się codzienną modlitwą, słuchaniem Słowa Bożego, uczestnictwem w sakramentach."*

Delegacja prawosławna, która przybyła z Konstantynopola, aby spotkać się z Papieżem Franciszkiem z okazji Uroczystości Świętych Apostołów Piotra i Pawła, zwróciła się do niego w tych słowach: *„jedność nie luksusem, ale naglącą koniecznością."* W odpowiedzi Papież stwierdził: *„poszukiwanie jedności pomiędzy chrześcijanami jest pilnym zadaniem, pilniejszym niż kiedykolwiek, nie możemy temu zaprzeczyć. Nasze świadectwo wymaga, abyśmy byli w końcu w stanie ogłaszać jednym głosem dobrą nowinę Ewangelii oraz celebrować wspólnie Boskie Misteria naszego nowego życia w Chrystusie."*

20 października 1990 Pan powiedział: ***„dzięki twoim aktom wynagrodzenia i gorliwym modlitwom, ofiarowywanym Mi z miłością, możesz powstrzymać nieszczęścia, które właśnie mają nadejść, możesz powstrzymać klęski naturalne, możesz ugasić płomień gniewu Mego Ojca. Bóg pozwoli się wzruszyć. Twoje modlitwy mogą sprawić, że On da się ubłagać. Możesz przyozdobić Mój Kościół. Możesz zgromadzić Mój Lud pod Moim Imieniem, aby***

celebrował mszę wokół jednego, jedynego ołtarza…"

Na długo przed tymi słowami Papieża, 19 kwietnia 1988 Jezus powiedział: ***„Popatrz, jak wielka będzie Moja radość, gdy zgromadzicie się wokół jednego Ołtarza i kiedy wokół tego Ołtarza uwielbicie Mnie, uznając wasze winy, nawracając się z waszego buntu, przypominając sobie Moją Miłość do was i kochając się wzajemnie, jak Ja was kocham. Dzieci, bądźcie doskonałe!"***

A jeszcze mocniej Jezus zawołał pewnego dnia (14.10.1991): ***„Zjednoczcie się! Gromadźcie się! Razem wzywajcie Mego Imienia! Konsekrujcie wspólnie Moje Ciało i Moją Krew! Nie prześladujcie Drogi! Bądźcie pokorni i ugnijcie się, by stać się zdolnymi do zjednoczenia się i uwielbiania Mnie. Mówicie o Duchu, lecz nie działacie w Duchu. Mówicie o Drodze, ale prześcigacie się, aby ją zatarasować! Jakże mało Mnie znacie…***

Wzywacie Mojego Imienia, jednak zabijacie Moje dzieci między przybytkiem a ołtarzem. Mówię wam uroczyście: wszystko to zostanie wam przypomniane w Dniu Sądu. Czy naprawdę możecie Mi powiedzieć w Mojej obecności: «Jestem pojednany z moimi braćmi»? Czy możecie powiedzieć szczerze: «Nie odłączałem się od moich braci pod Twoim Świętym Imieniem. Traktowałem ich jak równych sobie»? Kiedy przedstawicie Mi waszą sprawę, powiem wam w twarz: „Odejdźcie stąd! Nie traktowaliście waszych braci jak równych sobie. Codziennie masakrowaliście Moje Ciało. Gdzie jest wasze zwycięstwo? Kiedy Ja budowałem, wy pustoszyliście. Kiedy Ja gromadziłem, wy rozpraszaliście. Kiedy jednoczyłem, wy rozdzielaliście!

Jednakże nawet dziś, jeśli przyjdziecie do Mnie tacy, jacy jesteście, mogę was uzdrowić, mogę was przemienić i oddacie Mi chwałę."

Jeżeli trwamy w grzechu podziału, jak możemy sądzić, że Ciało Chrystusa będzie w nas rozpoznawalne, skoro doprowadziliśmy je do tak opłakanego stanu? Nie zamieniajmy się w nieożywioną materię lub groby przez niewprowadzanie w życie Słów naszego Pana. Stańmy się doskonałą Ikoną Jedności i czyńmy to, co On mówi.

30 czerwca 1987 Pan powiedział:

„Vassulo, ostrze włóczni przeniknęło w głębiny Mego Ciała, do Mojego Serca. Ono jest tam nadal. Chcę, aby włócznia została wyjęta. Uwielbiaj Moje Ciało ustanawiając Pokój, Jedność i Miłość."

Jezus dość często posługuje się tym metaforycznym sposobem mówienia. Jednakże, prędzej czy później wyjaśnia mi jego znaczenie. Dał mi do zrozumienia, że ostrze włóczni przedstawia nasz podział. Znajduje się wciąż głęboko w Jego Sercu, to znaczy w samym rdzeniu Kościoła. Następnie Pan wyraził swoje życzenie. Powiedział: ***Chcę, aby włócznia została wyjęta...*** Minęło 26 lat, odkąd to orędzie zostało zapisane, a ostrze włóczni nadal pozostaje w Jego Sercu.

W jednym z późniejszych orędzi Jezus powiedział: ***„Pozostawiłem wam jeden Kościół._ Gdy tylko odszedłem, gdy tylko się odwróciłem, aby odejść do Ojca, spustoszyliście Mój Dom! Zrównaliście Go z ziemią! A Moje stado błądzi to w lewo, to w prawo… Jak długo jeszcze mam pić Kielich waszego podziału, kielich smutku i zniszczenia?"***

Jednakże, niezależnie od tego jak bardzo Kościół zmaga się, aby osiągnąć Jedność, dopóki Uroczystość Wielkanocy nie jest ujednolicona i obchodzona wspólnie, dopóty nasz podział będzie trwał i nie będzie postępu, ponieważ Chrystus prosił swoich pasterzy już od wielu lat o ujednolicenie dat Wielkanocy, obiecując nam, że jeśli to zostanie uczynione, On dokona reszty, aby nas wszystkich zjednoczyć w różnorodności.

„Wziąłem na siebie wasze winy, pojednałem was z Ojcem i oddałem Moje Życie za was. Cóż mogłem jeszcze uczynić, a czego nie uczyniłem?" (20.01.1992)

„A teraz wzywam w szczególny sposób tych wszystkich, którzy są pod Moim Imieniem i którzy pracują dla Jedności i Pokoju. Proszę, abyście przyszli do Mnie jak dzieci, patrząc na Mnie i odpowiadając Mi na następujące pytania: Bracia, czy zrobiliście wszystko, co było możliwe, dla zachowania jedności Mego Ciała?" (5.03.1990)

„Czy mam, bracie, znieść jeszcze jeden raz boleść, której doznawałem rok po roku? A może tym razem dasz Mi już wytchnienie? Czy mam jeszcze jeden raz wypić Kielich waszego rozbicia? Albo może pozwolisz Mojemu Ciału na odpoczynek, jednocząc się z miłości do Mnie, w świętowaniu Wielkanocy? Ustalając tę samą datę Wielkanocy złagodzisz Mój ból, bracie, i rozradujesz się we Mnie, a Ja w tobie, i przywrócę wielu wzrok." (14.10.1991)

Pewnego dnia (27.10.1987), gdy powiedziałam Panu, że owszem, jesteśmy wszyscy pod Jego Władzą, ale istnieje system, który zmusza nas do przynależności do jednej ze wspólnot chrześcijańskich, On odpowiedział: ***„Wszystkie są tym samym w Moich Oczach. Ja nigdy nie chciałem, by Moje Ciało było podzielone, to wy Mnie rozdarliście! Wy zadecydowaliście o Moim Ciele! Wy doprowadziliście Mnie do paraliżu…***

MODLITWA O JEDNOŚĆ

Ojcze Miłosierdzia,
zjednocz Twoje baranki,
zgromadź je na nowo.
Daj im zrozumieć ich pustkę
i wybacz im.
Ukształtuj je, aby były takie,
jak Ty tego pragniesz.
Przypomnij im Twoje Drogi.
Niech cała Chwała
oddawana będzie na zawsze
Twojemu Świętemu Imieniu.
Amen.

Podyktowana 7 lipca 1987

Kontynuowałam i powiedziałam do Niego: *Panie, nie chcę dyskutować, ale czy nie mogłabym im powiedzieć, że jestem prawosławną? Przecież jestem prawosławną.*

On podniósł swój Głos i wykrzyknął: ***„Prawosławni! Katolicy! Protestanci! Należycie do Mnie wszyscy! Wszyscy jesteście JEDNO w Moich Oczach. Ja nie robię żadnej różnicy."***

Oczywiście możemy stwierdzić, że wielu nie wzięło tych słów Chrystusa na poważnie... Jak można być fałszywym i zepsutym! Pomimo Ewangelii wzywającej nas do trwania w zjednoczeniu, pomimo napomnień Ducha, nasz podział trwa.

Rozważając nasz trwający podział przyznajmy, że nasza ludzka natura zakłócała od początku Boże plany. Nasze ego, nasz upór podobny do uporu faraona i nasza pycha, czy też nasze lęki, wszystko stało się twardym, grubym żelaznym prętem lekceważącym wołania Ducha Świętego, który prosi nas, byśmy się skłonili w pokorze i miłości, aby się zjednoczyć. Odgrodziliśmy się wzajemnie od siebie murem, każdy we własnym królestwie.

Brakuje miłości. Tak powiedział Jezus. Ten podział jest wymierzony przeciwko Chrystusowi. Niezależnie od tego, za jak wiarygodnych i sprawiedliwych chcieliby niektórzy z nas uchodzić w oczach świata, i niezależnie od ilości odmówionych *Zdrowaś Maryjo*, pacierzy czy *Kyrie eleison*, nasz opór przed wprowadzaniem w czyn Woli Chrystusa w miejsce naszej woli oraz zjednoczeniem wokół jednego Ołtarza jest znakiem zdradzającym lęk i nieposłuszeństwo. Dopóki nasze serca nie zostaną zapalone miłością do Chrystusa oraz Ogniem Ducha Świętego, pozostaniemy jak porozrzucane wyschłe kości z wizji Ezechiela. Jedność nadejdzie tylko wtedy, gdy wszyscy prawdziwie zaczniemy miłować Jezusa Chrystusa.

Te jałowe i pozorne działania, które wstrzymują jedność, sprzeciwiają się temu, o co Chrystus prosił Ojca w swojej Modlitwie, kiedy mówił: *„Aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał"* (J 17, 21). A tym bardziej, kiedy nie robimy nic, aby osiągnąć jedność w Kościele, lecz pozostajemy milczący jak groby na rozległym cmentarzu.

Módlmy się, aby przywódcy każdego z Kościołów zgromadzili wszystkie członki Mistycznego Ciała Chrystusa, a z pomocą Ducha Świętego odczytywali Znaki Czasów, które wzywają nas do Jedności wokół jednego Ołtarza, dzieląc jeden Kielich i jeden Chleb oraz wspólnie ogłaszając jednym głosem, że jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest, oraz że jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich, ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich (Ef 4,5-6).

Przekład z ang.: A. S.

13 października 2013

MOBILIZACJA KATOLICKIEGO ŚWIATA U STÓP MATKI BOŻEJ

To będzie szczególny Dzień Maryjny z udziałem Papieża i stowarzyszeń maryjnych z całego świata. Obchody zbiegną się z 96 rocznicą objawień fatimskich. Ich kulminacją, 13 października, będzie poświęcenie świata przez Papieża Franciszka Niepokalanemu Sercu Maryi. Z tej okazji do Watykanu przywieziona zostanie figura Matki Bożej Różańcowej z Kaplicy Objawień w sanktuarium maryjnym w Fatimie. Dzień Maryjny wpisuje się obchody Roku Wiary.

Dwudniowe uroczystości rozpoczną się 12 października rano, pielgrzymką do grobu Apostoła Piotra. Po niej nastąpi Adoracja Eucharystyczna połączona z sakramentem pojednania. Po południu na Plac św. Piotra przybędzie figurka Matki Bożej Fatimskiej. Papież Franciszek wygłosi wówczas maryjną medytację. Kolejnym etapem peregrynacji będzie przewiezienie figurki do podrzymskiego sanktuarium maryjnego w Divino Amore. Tam, w połączeniu satelitarnym z maryjnymi sanktuariami na całym świecie (w tym z Jasną Górą), zostanie odmówiony różaniec. Następnie odbędzie się całonocne czuwanie modlitewne. W niedzielę rano figura powróci na Plac św. Piotra, gdzie Franciszek odprawi uroczystą Eucharystię. W czasie liturgii poświęci świat Niepokalanemu Sercu Maryi. Aktu tego, o który Maryja prosiła w czasie objawień w 1917, po raz pierwszy dokonał papież Pius XII. Następnie uczynili to Paweł VI i Jan Paweł II. Figurka Matki Bożej Fatimskiej opuściła kaplicę Objawień dziewięć razy. W Watykanie po raz ostatni była w czasie Wielkiego Jubileuszu Odkupienia Roku 2000, kiedy to Jan Paweł II zawierzył Maryi nowe tysiąclecie. Teraz powróci, gdyż Ojcu Świętemu zależało na tym, by szczególnym znakiem Dnia Maryjnego był jeden z wizerunków Matki Bożej należących do najbardziej znaczących dla chrześcijan całego świata. *„Z tego względu pomyśleliśmy o oryginalnej figurze Matki Bożej Fatimskiej”* - podkreśla abp Rino Fisichella stojący na czele Papieskiej Rady ds. Krzewienia Nowej Ewangelizacji, która jest organizatorem obchodów Roku Wiary.

Zachęcamy wszystkich do oddania się Niepokalanemu Sercu Maryi.

W SZKOLE NIEPOKALANEGO SERCA MARYI

Ks. Stefano Gobbi – który spisał przesłania Matki Bożej zawarte w książce „Do kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej” – urodził się 22 marca 1930. Modląc się w Fatimie za kapłanów, którzy utraciwszy wiarę zamierzali szkodzić Kościołowi, otrzymał od Matki Bożej natchnienie założenia Kapłańskiego Ruch Maryjnego, który duchowo wzmocniłby kapłanów. Odtąd KRM tworzy zastęp wierny poleceniom Matki Bożej i przyczyniający się do Jej tryumfu w świecie dla utorowania drogi przychodzącemu Chrystusowi. Ruch ten nie posiadając żadnych formalnych struktur w szybki sposób rozprzestrzenił się na całym świecie, obejmując ogromne grono świeckich, włączających się do Ruchu poprzez stosowanie przyjętych w nim zasad:

1. Całkowite i pełne ufności poświęcenie się Niepokalanemu Sercu Maryi, by mogła Ona posługiwać się ich życiem zgodnie ze Swymi planami.
2. Codzienne odmawianie przynajmniej jednej części Różańca Świętego.
3. Wierność Papieżowi i Biskupom z nim zjednoczonym.
4. Szerzenie pobożności maryjnej, m. in. przez propagowanie wieczerników kapłańskich, rodzinnych, młodzieżowych i dziecięcych.

Każdego roku ks. Gobbi oraz grupa jego współpracowników odwiedzała Ojca Świętego Jana Pawła II, modląc się z nim podczas wspólnej celebracji Eucharystii.

W 1998, po zakończeniu objawień (w formie wewnętrznego słyszenia), ks. Gobbi złożył pisma w Kongregacji Nauki Wiary, przedstawiając je do oceny. Po 10 latach otrzymał odpowiedź sugerującą, iż we wstępie powinien napisać, że są to jego własne przemyślenia. Nie zgodził się, gdyż nie mógł zaprzeć się otrzymanego charyzmatu. Książka „Do Kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej” otrzymała imprimatur kardynała Ruiza.

Ks. Gobbi zmarł w Mediolanie 29 czerwca 2011 r. Mszy świętej pogrzebowej – we wspomnienie Niepokalanego Serca Maryi – przewodniczył kard. Dias.

PAŹDZIERNIKOWA PROMOCJA:
KSIĄŻKI LUB NAGRANIE MP3 SPRZEDAJEMY BEZ NALICZANIA KOSZTÓW WYSYŁKI POD WARUNKIEM ZAKUPU BEZPOŚREDNIO W WYDAWNICTWIE:

- M. Valtorta: *Tajemnice Światła* (20 zł)
- ks. Gobbi: *Do Kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej* audio (3 CDmp3, 25 zł) lub książka (946 str., twarda oprawa - 40 zł)
- *Moje Serce jest Arką Zbawienia. Orędzia i wydarzenia w Naju* (20 zł)

Aby te publikacje otrzymać należy wpłacić z góry należność dla: Vox Domini - Katowice, nr konta: 16 1140 2004 0000 3602 3422 2480.
Na przekazie należy podać zamawiane tytuły.

POWOŁANIE ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU (1206-1210) „IDŹ, ODBUDUJ MÓJ KOŚCIÓŁ”!

Przed trzema laty świętowaliśmy osiemsetną rocznicę powstania pierwszej Rodziny franciszkańskiej. Obchody te zbiegły się z trwającym wtedy rokiem kapłańskim (czerwiec 2009 - czerwiec 2010). Kościół przypomniał wtedy o wielkiej roli, jaką ruch franciszkański odegrał w Jego historii, począwszy od 1210 r. Nie można jednak zrozumieć znaczenia tegoż ruchu, jeśli się pominie sposób, w jaki Bóg posłużył się w jego formacji swoim narzędziem: Franciszkiem z Asyżu. To właśnie duchowe doświadczenie *biedaczyny* zapoczątkowało nowy, wymagający bardziej niż kiedykolwiek, model życia Ewangelią.

Najpierw, zaproszeni jesteśmy do tego, aby przyjrzeć się genezie powstawania wspomnianego zakonu, kiedy to, w 1210 r. papież Innocenty III ustnie zatwierdził zaproponowaną przez Franciszka regułę życia wspólnotowego.

Paradoksalny kontekst epoki

Koniec XII w. obfituje, zwłaszcza w historii Kościoła jak i kultury, w sprzeczne ze sobą wydarzenia. Za czasów panowania: Filipa Augusta (Francja), Fryderyka Barbarossy (Niemcy), Jana I (Anglia) i papieża Aleksandra III (Rzym), Europę, w tym centralne Włochy oraz Wschód (wyprawy krzyżowe), wciąż nękają, na wszystkich płaszczyznach życia, konflikty zbrojne. W napiętej sytuacji znajduje się również Kościół: z jednej strony panowanie Świętego Imperium Rzymskiego Narodu Niemieckiego, a z drugiej - prowadzenie sporu z licznymi herezjami głoszonymi przez Katarów i Waldensów, odrzucających ruchy monastyczne i zagrażających samemu prymatowi papieża.

Śmierć św. Bernarda (w 1153r.) zaczyna być mocno odczuwalna. Pojawia się zatem pytanie, jak w rzeczywistości stłumić niszczycielski kataryzm w południowej Francji, w walce z którym Cystersi odnoszą porażkę. Jak przywrócić pokój we Włoszech, wśród ludności miejskiej, będącej w szponach rywalizacji, zachodzących pomiędzy *le popolo minuto* (plebsem), nieustraszonymi panami i zuchwałymi burżujami, do których należał sam Pietro di Bernardone, zamożny sukiennik z Asyżu w Umbrii?

Pewne jest to, że św. Dominik obejmie swoją działalnością Langwedocję, ale czy sam jeden (gdyż większość dużych zakonów monastycznych znajdowała się na wsiach) zdoła wyrwać spod wpływu herezji nowe warstwy społeczne powstałe w wyniku postępującego rozwoju średniowiecznych miast europejskich?

Nie trzeba chyba powtarzać, że Boże plany są niezgłębione. Aby utwierdzić Dominika, założyciela pierwszego zakonu, zwanego *żebraczym*, w jego misji, przywrócić miastom spokój (a nawet państwom poprzez nauczanie książąt mądrości) oraz odbudować od fundamentu po sam wierzchołek doświadczany Kościół (począwszy od krytykowanego duchowieństwa, kończąc na zatroskanych papieżach, nie wspominając o zagrożeniu ze strony muzułmanów) Bóg, w Swoim geniuszu, wzbudzi niespodziewanie wśród świeckiego ludu narzędzie, które poprzez osobistą historię życia i poszukiwania, posłuży Mu do połączenia odnowy środowiska społecznego z odnową środowiska religijnego.

Narzędziem o którym mowa jest bogaty młodzieniec, który odpowie na wezwanie Pana wołającego na umbryjskich drogach. Jest nim Francesco di Bernardone, starszy syn Pietro z Asyżu. Franciszek będzie żył zaledwie 44 lata a mimo to, w ciągu czterech lat (1206-1210) jego gwałtowny postęp na drodze duchowej wstrząśnie europejskim społeczeństwem i przywróci chrześcijaństwu jego pierwotną czystość.

Doświadczenie *biedaczyny z Asyżu* jest typowe dla Bożego działania. Zważywszy na dotychczasowe życie Franciszka nikt nie będzie go podejrzewał o tak gruntowną przemianę postępowania. Bóg wykorzysta ten fakt, aby głośna przemiana Francesco znalazła niezliczony oddźwięk w wypełnianiu się Jego planu wobec ludzkiej i kościelnej wspólnoty. Nawrócenie bogatego młodzieńca odegra na marginesie (słowo to należy dobrze zrozumieć) dobrze funkcjonującego, klasowego społeczeństwa, rolę pewnego rodzaju „rewolucji” porównywalnej z przełomem jakiego dokonał za życia Chrystus. Nie będzie bowiem chodzić o nic innego jak o przypomnienie światu prawdziwego i radykalnego ducha Ewangelii.

Nawrócenie i zerwanie ze światem

Cóż zatem wydarzyło się w życiu Francesco? Nikt nie zna dokładnie przebiegu życia duchowego świętego. Jednak pewne historyczne fakty pozwalają wywnioskować najistotniejsze i prawdziwe elementy z tego, czego doświadczył młody Franciszek. Z punktu widzenia ludzkiego posiadał on wszystko, co było potrzebne do szczęścia i co chętnie demonstrował wobec innych, zwłaszcza swoich przyjaciół.

Bóg jednak uważał inaczej i pozwolił Franciszkowi doświadczyć najpierw uwięzienia w Perugii, potem choroby… to znowu wątpliwości co do postepowania ojca, który wydawał mu się zbyt chciwy i wreszcie miłosierdzia i dobroci ze strony matki, po której odziedziczył łagodność. W 1205 r., jako 23-letni mężczyzna, w drodze powrotnej z pielgrzymki do Rzymu spotyka trędowatego. Przybliża się do niego, uśmiecha, całuje w rękę i towarzyszy w dalszej drodze. Podobnie jak w czasach faryzeuszów tak i w ówczesnej epoce był to gest nie do przyjęcia. Ten akt miłości był jednym ze znaków rodzącego się w nim miłosierdzia i zerwania

z cechami ojca. Najprawdopodobniej to wydarzenie było najprawdziwszym i najbardziej widowiskowym przejawem jego nawrócenia. W ówczesnym, podzielonym na warstwy społeczeństwie, powyższy gest Franciszka miał niewyobrażalne znaczenie. Czyn ten nie zrodził się z odkrycia najuboższej klasy społeczeństwa, ale ze zrozumienia ludzkiego cierpienia i stał się początkiem odejścia od mentalności pogańskiej i przejścia do mentalności głęboko ewangelicznej. Przemiana młodego di Bernardone była skutkiem jego duchowego wzrostu, odkrytych zalet a także dzięki działaniu towarzyszącej mu łaski, która znalazła w tej niepowtarzalnej istocie sprzyjający grunt do działania. Gdy niedługo po spotkaniu z trędowatym (1206) Franciszek przebywa w kościele św. Damiana, Ukrzyżowany Jezus zwraca się do niego tymi słowami: *„Idź, odbuduj Mój Kościół"*. Nawrócony zaczyna rozumieć, że w prośbie nie chodzi o kościół w którym fizycznie się znajduje, a który uważa za mocną budowlę, ale staje mu przed oczyma ów trędowaty: uosobienie wszelkiego ludzkiego cierpienia. W tej właśnie chwili postanawia zerwać z duchem tego świata i kształtować się według ducha cierpiącego Chrystusa, aby w sposób radykalny móc żyć prawdą Ewangelii. Uważa bowiem, że tylko Jego duch może nasycić zgłodniałą Boga duszę i tym samym przynieść ulgę Swoim ziemskim braciom cierpiącym jak On Sam cierpiał. Kontemplując Konającego na krzyżu, Franciszek odkrywa sedno, to mianowicie, że przemoc nie służy niczemu i że tylko pokój, miłosierdzie i całkowite ogołocenie siebie są odwiecznymi narzędziami zbawienia i reewangelizacji. Poprzez to oczyszczające doświadczenie, święty zrozumiał, że nie może i nie chce służyć Bogu inaczej jak tylko jako najuboższy z ubogich i najbardziej wzgardzony ze wzgardzonych. Zrozumiał, iż chcąc tak żyć musi zasiąść w ostatnim szeregu, nawet za tymi, którzy są wykluczeni ze społeczeństwa (stąd też pochodzi nazwa zakonu *„Braci mniejszych"*), co z kolei wymaga zerwania z przeszłością, bliskimi, rodzinnym miastem i oddania się Bogu w radykalnym ubóstwie duchowym i materialnym, przy pozostawaniu jednocześnie w świecie i zachowaniu wierności Kościołowi

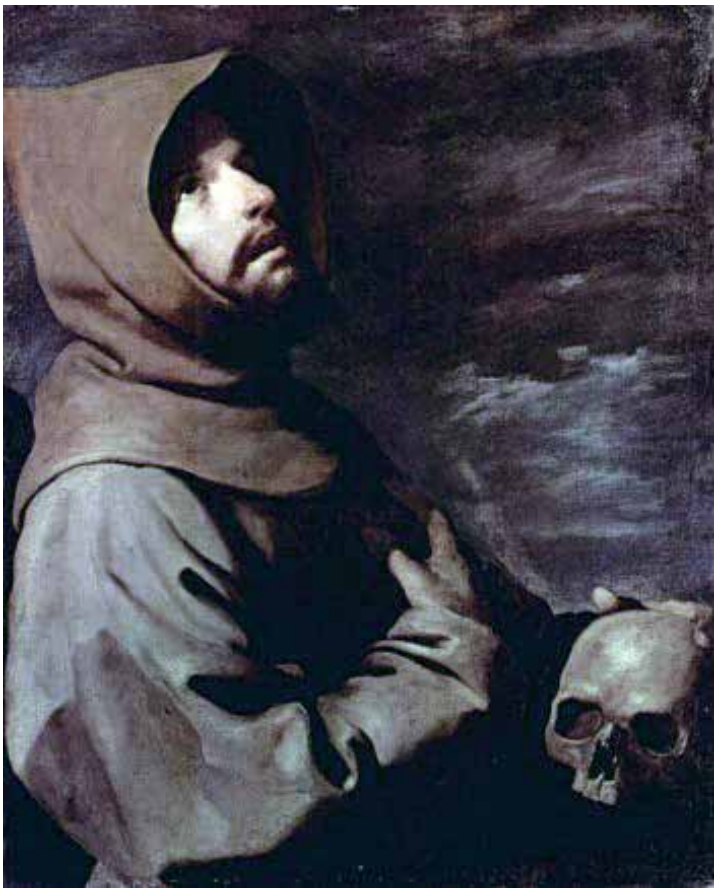

(w ramiona, którego schroni się, gdy własny ojciec rzuci na niego klątwę). Tak oto poszukująca dusza zaczyna dostrzegać nową szansę do pokonania problemów *„uporządkowanego"* społeczeństwa i zaradzenia brakom w Kościele.

„Weź swój krzyż i pójdź za Mną"

Franciszek, nie znając planów jakie ma względem niego Wszechmocny, postępuje na drodze światła, podobnie jak św. Paweł, po omacku. Uświadomiwszy sobie swą nędzną, grzeszną naturę w zetknięciu z mnożącą się biedą i wszelkiego rodzaju cierpieniem, rozmyśla nad drogą, jaką ma przebyć na wzór Chrystusa *„który nie miał miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć"* (Łk 9,58) i *przekracza swój Rubikon*.

Zostawiwszy wszystko za sobą, mając oparcie w biskupie z Asyżu – Guido (czyli Kościele) staje wobec dawnego świata, który teraz z niego kpi. Naprawia trzy kościoły, oddala się, modli i pielęgnuje trędowatych. Francesco nie wie jeszcze, jaką drogą dokładnie pójdzie, ale odczuwa pragnienie osobistego uświęcenia poprzez służbę Chrystusowi i swoim doświadczonym przez życie braciom. Wskazówkę otrzymuje od Jezusa, w 1208 roku, w czasie mszy św. Słyszy Jego potrójne wezwanie do całkowitego wyrzeczenia: *„Jeśli chcesz być doskonały, idź sprzedaj to, co masz, weź swój krzyż i pójdź za Mną"*. Ta Ewangelia upewnia młodzieńca, jaką drogą ma pójść i w jaki sposób osiągnąć prawdziwe szczęście. Nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, że Bóg posługuje się nim jako narzędziem Kościoła dla zbawienia bliźnich. Czasy, w których żyje zmuszają go, aby dochodził sensu swego nawrócenia w sposób przypominający nawrócenie św. Pawła czy św. Ignacego z Loyoli. Rzeczywiście, zostawiając życie ziemskie w poszukiwaniu nowego statusu, porzuca światowe ambicje i przyobleka się w duchową hojność bez granic, nadającą jego duszy szlachetność serca i umysłu, co wykracza poza wszelkie kanony średniowiecznej epoki. Franciszek chce iść jeszcze dalej, niż *„pani bieda"* oraz *„siostra cierpienie"* w naśladowaniu swego Pana nad panami. Dlatego też, podobnie jak Maryja oddaje się Mu dobrowolnie w niewolę. Pragnienie upodobnienia się do Mistrza jest w nim tak silne, że żałuje tylko jednego, a mianowicie tego, że nie urodził się tak ubogim jak On. Francesco zaczyna duchowo wzrastać. Nie dzieje się to jednak bez wchodzenia na Kalwarię ani bez słodkiej radości ze zwycięstwa nad cierpieniem.

Cicha aprobata Innocentego III
Narodziny
Reguły franciszkańskiej

Świadectwo Franciszka oddziałuje tak silnie na społeczeństwo, że w kilka miesięcy ma już u swego boku rosnącą liczbę towarzyszy pragnących żyć tak jak on. Ponieważ jego osobiste doświadczenie przewyższa samo siebie, nowy, powiększający się „ruch", musi zostać zatwierdzony przez Kościół. Francesco, mimo, iż prowadzony przez biskupa i zawsze mu poddany, ma jednocześnie świadomość, że pozostaje częścią laikatu (nigdy nie będzie księdzem), co stanowi problem dla chrześcijaństwa spoczywającego na „legalizmie" hierarchizacji osób konsekrowanych. Oto więc jak ktoś świecki, po raz pierwszy przewraca do góry nogami utarte schematy jawiąc się jako założyciel nowego zakonu, a jednocześnie broniąc się przed tym. Sytuacja jest tym bardziej delikatna, że dwaj z duchowych braci Franciszka to księża. Innymi słowy, ta niespodziewana nowość, przypadek tak odmienny od Braci Zakonu Kaznodziejskiego (którego założyciel - św. Dominik jest kapłanem) musi być zbadany i zatwierdzony w Rzymie. Wówczas w stolicy apostolskiej rządzi od 1198 r. jeden z największych i zarazem najmłodszych średniowiecznych papieży, 37-letni Innocenty III. W noc przed przybyciem Franciszka i jego towarzyszy do Rzymu, papież ma sen, w którym widzi chwiejącą się macierzystą bazylikę na Lateranie (symbol Kościoła). Podtrzymuje i wznosi ją na nowo Chrystusowy wysłannik-młodzieniec, odziany w skąpą tunikę przepasaną sznurem...

W tym czasie papież ma rzeczywiście powody do niepokoju: czwarta wyprawa krzyżowa (1204) zakończona porażką, a co za tym idzie, trwałe zagrożenie islamem; wyżej wspomniane odstępstwa w Kościele; prowadzona krucjata przeciw Albigensom (1208) zakończona użyciem siły zbrojnej (działanie niezgodne z duchem franciszkańskim); niebezpieczeństwo ze strony cesarstwa - łupieżcy, czego koszty ponoszą Asyż oraz Księstwo Spoleto; utrzymywanie się nadużyć wśród duchowieństwa (świętokupstwo itd...)

Dlatego też, gdy latem 1210, Innocenty III przyjmuje niewielką grupę na czele z Franciszkiem, niosącą pierwszy projekt nowej reguły, dostrzega, w tym wątłym wyglądzie i wychudłej twarzy, człowieka, który, nawet sobie tego nie wyobrażając, uchroni Kościół przed upadkiem i odbuduje Go.

Św. Franciszek napisze później w swoim Testamencie następujące słowa: *„Zdecydowałem, że powstanie tekst, a papież udzielił mi swojego poparcia"*. Co chciał święty przez to powiedzieć? Otóż młodzieniec, przed wyprawą do Rzymu, poszedł za radą swojego biskupa i nie przybył do papieża z gotową regułą typu benedyktyńskiego, ale z prostym życzeniem, które nie zna sprzeciwu: *„Życie braci polega na wpatrywaniu się w świętą Ewangelię"*. Tym samym wyraził prośbę, aby pozwolono mu głosić w Kościele, każdemu chrześcijaninowi, cierpiącemu czy poganinowi, w szczególny sposób potrzebę pokuty: znak przyjęcia miłosierdzia Chrystusa. Przyszły zakon nie był jeszcze ani uformowany ani liczny, ani też doświadczony, aby prosić o więcej.

Innocenty III, człowiek znający się na ludziach, przyglądając się swoim potrzebom, przywołując ostatni sen oraz zważając na gorliwość i posłuszeństwo ofiarnych osób nie mógł odmówić prowadzonym przez biskupa braciom pozwolenia na proste głoszenie Ewangelii i służbę potrzebującym. Fakt, że święty napisze: *„...Papież mnie poparł"* dowodzi, że spotkanie rzeczywiście miało miejsce, że Papież wysłuchał dokładnie prośby Franciszka i ustnie wyraził swoje poparcie. Do tego dorzucił nieuniknioną egzortę o ostrożności i posłuszeństwie nie zapominając przy tym udzielić im swego błogosławieństwa w Imię Jezusa Chrystusa.

Formalne opracowanie reguły i jej zatwierdzenie zostało przełożone na później, ale najważniejszy cel został zdobyty: znalezienie punktu wyjścia i papieskie wsparcie.

Odtąd światło oświecało drogę tych, którym święty powtarzał bez ustanku: *„Pozwólcie Duchowi Świętemu, aby was opanował i przede wszystkim pozwólcie Mu działać"*.

Nowy i decydujący etap, jaki nadchodził, nie polegał na zmianie zakonu (w celu ulokowania rosnącej liczby braci w lepszych warunkach niż surowe Rivo Torto)! ale na wyjściu na włoskie drogi a następnie pójściu na cały świat, aby głosić Ewangelię wraz z wszelkimi Jej zbawiennymi wymogami. Z tego względu, po formacji duchowej, musiał przyjść czas na opracowanie metody działalności franciszkańskiej, struktur nowopowstałej reguły i jej perspektyw.

Bernard Balayn
Przekład z franc.: Marta Z.

Publikacje wydawnictwa „*Vox Domini*"

dostępne są w sprzedaży bezpośredniej, internetowej, detalicznej i hurtowej
w Biurze Handlowym LUMEN
43-190 Mikołów, ul. Żwirki i Wigury 6
Tel. 32 7383869 e-mail: *b.h.lumen@voxdomini.com.pl*
sklep internetowy: *http://www.voxdomini.pl/sklep*

Z A P R A S Z A M Y do zakupów!

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy

Wydawnictwo "Vox Domini", 40-126 Katowice

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy

1 6 1 1 4 0 2 0 0 4 0 0 0 0 3 6 0 2 3 4 2 2 2 4 8 0

waluta W P P L N

kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla banku odbiorcy

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy

Wydawnictwo "Vox Domini", 40-126 Katowice

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy

1 6 1 1 4 0 2 0 0 4 0 0 0 0 3 6 0 2 3 4 2 2 2 4 8 0

waluta W P P L N

kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla banku odbiorcy

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy

Wydawnictwo "Vox Domini", 40-126 Katowice

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy

1 6 1 1 4 0 2 0 0 4 0 0 0 0 3 6 0 2 3 4 2 2 2 4 8 0

waluta W P P L N

kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla banku odbiorcy

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy

Wydawnictwo "Vox Domini", 40-126 Katowice

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy

1 6 1 1 4 0 2 0 0 4 0 0 0 0 3 6 0 2 3 4 2 2 2 4 8 0

waluta W P P L N

kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

Opłata:

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

odcinek dla banku odbiorcy

Michalczyk i Prokop s.c. tel./fax (0-42) 640-32-54 [tc458]

ZACHĘTA CZYTELNIKA „POEMATU BOGA-CZŁOWIEKA" DO WSPÓLNEGO PIELGRZYMOWANIA NA JASNĄ GÓRĘ: 16.11.2013

W sobotę 16 listopada 2013, w dniu wspomnienia Matki Bożej Ostrobramskiej, zapraszam czytelników *„Poematu Boga-Człowieka"* na spotkanie modlitewne u stóp Jasnogórskiej Pani o zielone światło w Kościele dla tego dzieła. Zapraszam tych, którym leży na sercu przyszłość Kościoła i świata – niech przyjeżdżają i zachęcają do uczestnictwa w gorącej modlitwie za Ojca Świętego i jego współpracowników.

Okażmy wdzięczność Bogu za ten dar z Nieba, za spełnienie obietnicy z Pisma Świętego (Ap 14,6-7), za radość bliższego poznania Pana Jezusa, Maryi i ich otoczenia.

Oczekując czasów, kiedy „Ewangelia objawiona małemu Janowi" - czyli Marii Valtorcie - dotrze do wszystkich „ludów i języków" chcemy przeprosić za 60 lat opóźnienia wykorzystania dzieła przez Kościół i podzielić się tym jak wypełniamy wolę Zbawiciela: „bierzcie, czytajcie i dawajcie do czytania". Niezależnie od częstych czytań i świętych praktyk gorąca modlitwa wspólnotowa z Duchem Świętym za wstawiennictwem Matki Najświętszej niech wzbudzi w nas nadzieję i przysposobi do lepszego wypełniania woli Bożej.

Program spotkania:

8.00-12.00 - recepcja w Sali Papieskiej

12.00-12.30 - Msza Święta w Kaplicy Jasnogórskiej *(w naszych intencjach odprawia ks. Maciej Piotrowski - Parafia Miłosierdzia Bożego w Szczecinie)*

12.30-15.00 - spotkanie modlitewne z konferencją i świadectwami w Kaplicy Różańcowej

15.00 - Koronka do Miłosierdzia Bożego

15.30 - Droga Krzyżowa na wałach klasztornych

16.00-17.00 - przerwa obiadowa

17.00-21.00 - spotkania indywidualne *(kontynuacja spotkania modlitewnego)*

21.00-21.30 - Apel Jasnogórski

Jeszcze raz serdecznie zapraszam,
Marian Nowicki
z błogosławieństwem ks. abpa Andrzeja Dzięgi
Kontakt mejlowy
z organizatorem: *marian.nowicki@o2.pl*

Przekaz na konto wydawnictwa można wykorzystać przy zamawianiu prenumeraty pisma lub na inne – uzgodnione wcześniej – wpłaty.
Prosimy, aby informacje na przekazie były jasne, jednoznaczne i czytelne; koniecznie z pełnym adresem.